GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 13. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 31go Marca, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

W 116tą rocznicę bitwy Racławickiej.



Błogosławieństwo pospolitego ruszenia przed bitwą.



Bitwa pod Racławicami.

Co Kościuszko uczynił dla ludu Polskiego?

W czasie bitwy racławickiej Kościuszko, aby uczynić męstwo polskich kmieci i okazać, jak ich wielce poważa, ubrał się w chłopską białą sukmanę, a na głowę wsadził czerwoną czapkę krakuskę, i tak go najczęściej widujemy na obrazach.

Miała Polska wielu sławnych mężów, żaden z nich jednak nie kochał tak gorąco włościan polskich, jak Tadeusz Kościuszko.

On to rozporządził po bitwie racławickiej, że pańszczyzna tj. robocizna dla dworu, jest o połowę zmniejszoną, a dziedzicom i ekonomom zalecił, aby sprawiedliwie i łagodnie z ludem się obchodzili. "Konieczną jest rzeczą" są słowa Kościuszki, "aby lud czuł, iż bijąc się przeciw nieprzyjaciołowi powszechnemu znajduje polepszenie losu swego, że stan jego nierównie będzie szczęśliwszy w uratowanej z niewoli Polsce, aniżeli gdy w niej obci przewodzić będą." Jasna to jak słońce prawda.

Dnia 7 go maja 1794 r. w obozie pod Połańcem wydał Kościuszko uniwersał, tj. prawo, gdyż miał władzę stanowić prawa, urządzające powinności gruntowe włościan i zapewniające dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość. W tym uniwersale czytamy wyraźnie, że włościanie polscy są wolni, że mogą zatem gdzie chcą, się prze[illegible] pańszczyzny został zatwierdzony dawniejszy przepis, tj., że się ją znosi o połowę. Każdy włościanin miał zatrzymać na dziedziczną własność ziemię, którą dotąd dla siebie uprawiał, a chyba wtedy tylko mogła mu być odjętą, gdyby nie dopełnił swych obowiązków. Rodziny tych, którzy biorą udział w wojnie, są zupełnie od pańszczyzny zwolnione na czas walki. Dziedzice, rządcy itd., gdyby nie spełnili powyższych przepisów, mieli być bardzo surowo karani. Zarazem upominał naczelnik lud wiejski, aby odbywał pilnie pozostałe dni roboty dla dworu, aby dobrze uprawiał i zasiewał rolę i nie wymawiał się od pracy dla dworu. [illegible] dobrodziejstwo ludu polskiego sądził Kościuszko, powinno włościan zachęcić do tem usilniejszej pracy w roli i do obrony Ojczyzny. Dla przeprowadzenia tej zbawiennej ustawy miały być przeprowadzone w całej Polsce okręgi, liczące po 1000 do 12-000 gospodarzy. Nad każdym okręgiem był ustanowiony osobny urzędnik, który odbierał skargi od ludu w jego uciskach i od szlachty, gdy zachodziła niesforność lub nieposłuszeństwo włościan. Chłopi, którzy tylko dla próżniactwa opuszczali siedziby, mieli być karani więzieniem. Kościuszko prosił duchowieństwo obojga obrządków, tj. rzymskiego i greckiego, aby ten uniwersał, zwiastujący wolność polskiemu i ruskiemu ludowi, przez cztery niedzieli z ambon w kościołach czytywał i objaśniał. "Duchowni" odzywa się Kościuszko, "oświecać lud powinni, że pracując pilnie koło roli swojej i dworskiej, równie miłą czyni Ojczyźnie ofiarę, jak ten, kto ją orężem od zdzierstw i rabunków żołnierza nieprzyjacielskiego zasłania: że pełniąc powinność względem dworów, zwłaszcza tak sfolgowaną przez niniejsze urządzenie, nic innego nie uczyni, tylko winny dług wypłaca dziedzicom od których grunta trzyma."

Jakżeż się okazuje Kościuszko wielkim i szlachetnym w powyższej odezwie! Myślał on szczerze o polepszeniu smutnej doli ludu wiejskiego, ale bez pokrzywdzenia szlachty. Wzywa większość właścicieli, aby się z ludem dobrze obchodzili, ale i włościanom przypomina, że praca i posłuszeństwo ustawom są konieczne.

Rozporządzenie Kościuszki, było tylko dopełnieniem Konstytucyi 3-go maja, ale lud wiejski nie zrozumiał ważności tego postanowienia; najwięcej zaś nasi wrogowie przeszkodzili, że uniwersał Kościuszki nie został wykonany. W każdym razie był to pierwszy kamień węgielny dla poprawy losu włościan, a Kościuszko po Kazimierzu wielkim jest pierwszym z Polaków, który skutecznie pracował dla duchowego i materyalnego dobra ludu polskiego. Mógł sumiennie Kościuszko powiedzieć, że przez nadanie ludowi swobody i własności gruntowej Ojczyzna okazała się prawdziwą matką dla włościan. Najważniejszy to czyn w powstaniu i w życiu Kościuszki, a jest to jeden z głównych powodów, że imię tego bohatera jest tak miłe i drogie sercu każdego Polaka i Polki.

Z CAŁEGO SWIATA.

Kolosalne bałamucenie świata i kolosalne przygotowania wojenne. — Jak rozumieć ostatnie zapewnienia pokojowe ze strony Japonii, Rosyi, Austryi i Turcyi. — Co to wszystko znaczy i do czego zmierza. — Wielka wojna wybuchnie z pewnością w roku 1911, a najpóźniej w 1912. — Jakie stanowisko zajmie Polska i Polacy.

Od dłuższego już czasu drut podmorski przynosi co tydzień a czasami co drugi dzień nawet, wzajemnie zbijające się wieści pokojowo wojenne, które brzmią w sposób mniej więcej następujący:

"W kotle bałkańskim straszne wrzenie. Wybuchu wojny spodziewać się można lada chwila."

"Austrya i Rosya porozumiały się już pomiędzy sobą i wzajemnie dokładają starań, aby uspokoić wrzące na Bałkanie namiętności."

"Wojna między Autsryą i Rosyą jest nieuniknioną."

"Rosya pogodziła się z Japonią, wobec czego Austrya musi siedzieć cicho."

I tak w nieskończoność.

Jedno w wiadomościach z państw wymienionych jest stałem i niezmiennem, że do wojny przygotowują się wszystkie i — trzeba być na to przygotowanym, że aż do czasu ostatecznego wybuchu będziemy ciągle bałamuceni rozmaitemi sprzecznemi pogłoskami, bo od tego istnieje dyplomacya, ażeby ustawicznie bałamucić świat i przeciwników, ażeby do ostatniej chwili nikt nie mógł dowiedzieć się prawdy.

Fakta atoli pozostaną faktami, a jednym z nich jest, że Bałkan nie przestanie być nigdy punktem spornym o wpływy pomiędzy Austryą i Rosyą i — że Japonia nie zamknęła ostatecznych rachunków z tą ostatnią, oraz że odrodzona Turcya, zarówno Austryi jak i Rosyi zagraża tem, że w przyszłości nic nie będą mieć do mówienia w sprawie interesów bałkańskich.

Takie rachunki na drodze pokojowej nigdy uregulowanymi być nie mogą i wybuch wojny jest tylko kwestyą czasu. Dyplomacya może ją tylko opóźnić, albo doprowadzić do takich międzypaństwowych układów i traktatów, aby te lub owe ze stron wojujących zapewniło dla siebie większe korzyści.

Każde przytem zapewnienie pokoju ze strony tego lub owego mocarstwa, tuszuje jej zwykle tylko jakiś bardzo poważny krok na polu przygotowań wojennych.

Tak naprzykład niepokojące wrażenie, które sprawiła w Konstantynopolu manifestacya przyjaźni rosyjsko - bułgarskiej usiłowano zaraz w Petersburgu zatrzeć usiłowaniami pokojowemi i wyraźną zachętą Serbii i Bułgaryi do przyjaznych rokowań z Turcyą.

I tak jest we wszystkiem.

Japonia, z uprzejmym uśmiechem na ustach, ostrzy jednak w dalszym ciągu swój miecz wojenny i — zapewne nie będzie czekać z wypowiedzeniem wojny, aż odrodzone Chiny uzbroją swój czterystamilionowy naród, a dyplomacya europejska tak nastroi stosunki by dwie te potęgi zwrócić przeciwko sobie, aby sama mogła mieć wolne ręce w polityce kolonialnej.

Papiery dyplomatyczne japońskie, pełne są wszelkich pokojowych zapewnień, ale w rzeczywistości w Japonii odbywa się pospieszna, nieprzerwana mrówcza praca, cele przygotowania ataku na Rosyę z siłą wprost niespodziewaną.

Świeże szczegóły o tych przygotowaniach przywiozł do Petersburga członek rady państwa i wybitny przemysłowiec petersburski Glezmer, który przez pół roku podróżował po Japonii i wschodniej Azyi badając skrupulatnie panujące tam stosunki i prace przygotowawcze Japończyków.

Glezmer jest przekonanym o zaczepnym charakterze tych przygotowań japońskich.

Jeszcze w lutym zeszłego roku jadąc do Dalnego widział on na wszystkich stacyach części żelaznych konstrukcyi mostów, ogromne zapasy szyn i innych materyałów potrzebnych do budowy drugiego toru. Nasyp kolejowy był już wszędzie w tym celu odpowiednio rozszerzony, a na rzekach i strumykach dobudowywano kamienne oparcia dla przyszłych mostów.

Powracając z Japonii w październiku 1909, jechał pan Glezmer wąskotorową koleją z Andjamu, przez ujście rzeki Jalu do Mukdenu. Linia ta nowa, przeprowadzona jest w kierunku możliwie prostym, dla jak największego skrócenia drogi. Nad Jalu łączy się ona z siecią kolei koreańskich, za pomocą olbrzymiego mostu, którego budowa będzie w 1911 r. całkowicie ukończona. Wszystkie stacye tej kolei są ufortyfikowane za pomocą wysokich wałów ziemnych i posiadają wykopane w ziemi schroniska dla żołnierzy. Pracują przy budowie kolei, która do roku 1911 będzie już normalnie torową, ogromne zastępy Chińczyków i Koreańczyków pod kierunkiem japońskich dozorców, inżynierów i techników. Tak więc w roku 1911 Japończycy uzyskają bardzo krótkie połączenie kolejowe koreańskiego portu Furanu (leży on najbliżej Japorii) z Mukdenem.

Wobec tego warunki najazdu japońskiego na Rosyę będą teraz zupełnie inne niż były w roku 1904. Teraz nie pomoże Rosyi kolej syberyjska, nawet gdyby było ona dwutorowa. Japonia bowiem będzie mogła zdaniem p. Glezmera, opanować wschodnią Syberyę prędzej niż Rosya zdoła swą główną armię doprowadzić do Irkucka. Słabe siły rosyjskie koło Władywostoku będą zgniecione, a obie linie kolejowe rosyjskie — mandżurska i budująca się obecnie amurska, wpadną w ręce Japończyków.

Rozstrzygających walk oczekiwać należy już nie na terytoryum chińskiem, ale w głębi centrum Syberyi, zupełnie zresztą do tego nieprzygotowanej. Na północy Korei przygotowania Japończyków są nie mniej energiczne i na ogromną zakrojone skalę.

Wzdłuż kolei północno - koreańskiej, tuż nad granicą rosyjską, rozlokowane są już wielkie garnizony japońskie. Ujście zaś rzeki Tumen-Ula najbliższej Władywostoku punkt japoński — został zmieniony w port wojenny. W Cheriangu, znów zbudowali Japończycy port handlowy, konkurujący coraz skuteczniej z Władywostokiem.

Co się tyczy usposobienia narodu japońskiego to Glezmer twierdzi, na podstawie sześciomiesięcznej własnej obserwacyi że niema ani jednego Japończyka, który drugiej wojny z Rosyą nie uważałby za konieczną i nieodzowną. Naród japoński jest bardzo niezadowolony z rezultatów pierwszej wojny. Armia rosyjska nie została bowiem tak dokumentnie zniszczona, jak flota Rożdżestwieńskiego pod Cuszimą. A co ważniejsze, Japonia nie otrzymała kontrybucyi. Ponieważ zaś, wskutek wojny, Japonia obciążyła się przeszło dwumiliardowym długiem, przeto każdy Japończyk jest przekonany, że ten dług powinna zapłacić Rosya. Dlatego, według słów p. Glezmera, cały naród japoński od małego do wielkiego, przygotowuje się do nowej wojny z Rosyą, a czyni to w sposób zupełnie spokojny, jak gdyby chodziło nie o wojnę, ale o jakieś przygotowanie do żniw.

Do jakiego zaś stopnia Japończycy są przewidującymi, świadczy najlepiej fakt, że w Mongolii, a nawet w Turkestanie pozakładali oni swoje stacye handlowe, które równocześnie są środkami agitacyi antirosyjskiej, i agencyami wojskowymi.

Cóż wobec tego wszystkiego czyni rząd rosyjski?

Glezmer zapewnia, że w ciągu ubiegłych sześciu lat nie uczynił on nic dla wzmocnienia pozycyi Rosyi we wschodniej Syberyi. Potrzeba zaś co rychlej wybudować drugi tor kolei syberyjskiej, na przestrzeni przeszło 7,999 wiorst, kosztem 176 milionów rubli, tudzież kolei amurskiej długości 2,-500 wiorst, kosztem co najmniej 300 milionów rubli. Dalej należy ufortyfikować całą granicę rosyjsko - mandżurską, więc Mikołajewsk, Chaborowsk, Błagowieszczeńsk, Pokrowsk i inne granice miasta i punkta węzłowe.

Przedewszystkiem zaś potrzeba na Dalekim Wschodzie utrzymywać co najmniej 300,000 wojska stale pod bronią, co rocznie będzie kosztowało przeszło 50 milionów rubli.

Oczywiście Japonia nie będzie czekać tej chwili aż Rosya wszystkiego dokona, a na dokonanie tego, gdyby nawet zaraz zabrała się do roboty, potrzeba jej co najmniej... dziesięć lat czasu.

Japonia już w 1911 roku, a najpóźniej w 1912, będzie w zupełności gotowa.

Do tej daty, do czasu zupełnej gotowości Japonii możemy się spodziewać ustawicznego podawania takich bałamutnych wieści, jakie przytoczyliśmy na wstępie dzisiejszego przeglądu. Japonia, a za nią Austrya, Rosya, będą się prześcigały w zapewnieniach pokojowych, zaś każde z wyjątkiem Rosyi, bo ta z jakimś niewytłomaczonym fatalizmem brnie coraz głębiej w bagno, będzie się sposobić do wojny, do jak nojobszerniejszego wykorzystania z ważnej chwili dziejowej.

Myślą też o tem i Polacy. Powiemy o tem tyle, ile powiedzieć można w całym szeregu osobnych artykułów. Dziś podajemy pierwszy.



Zwycięsca wtorkowych zapasów. Stanisław 'Zbyszko' Cyganiewicz. Szczegóły walki na ostatniej stronie.



Widok Etmy z willi Belloni w. Catanii oraz osoby zamieszane w znany skandal ubezpieczeniowy. . .

Telegramy Zagraniczne.

Zaburzenia wulkaniczne we Włoszech.

RZYM, 24 marca. — W Milecie, prowincyi Catantzaro odczuto wczoraj siedmiokrotnie trzęsienie ziemi.

Również i w okolicach Messyny zdarzyły się zaburzenia wulkaniczne. Ludność w panicznym przestrachu opuszcza domy i chroni się w otwartem polu.

Dyrektor stacyi meteorologicznej, położonej przy górze Etnie donosi, że wulkan jest czynny, że się powtórzyły nowe kratery i lawa leje się z nich obficie. Wskutek rozdzierania się kory ziemnej coraz to odczuwają się silne wstrząśnienia.

Późniejsze depesze głoszą, że lawa szerokim korytem płynie i zalewa niżej położone okolice. Niebezpieczeństwo grozi całej Kalabryi. Komunikacye częściowo przerwane. W przewidywaniu nieszczęścia organizują się tu oddziały ratunkowe.

Bethmann - Holweg u Piusa X.

RZYM, 24 marca. — Kanclerz niemiecki Bethmann - Holweg był przyjęty na specyalnej uroczystej audyencyi przez papieża Piusa X. Stosując się do etykiety przepisanej przez Watykan, Kanclerz przed udaniem się na audyencyę przeniósł się z ambasady niemiec. przy Kwirynale do przedstawiciela Wilhelma przy Watykanie i dopiero wtedy udał się na posłuchanie.

Poprzednio Bethmann-Holweg złożył wizytę kardynałowi Merry del Val, papieskiemu sekretarzowi stanu, z którym miał omawiać sprawy Polaków z pod zaboru pruskiego, a szczególnie sprawę obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego, która już od dłuższego czasu jest kością niezgody pomiędzy Niemcami, a Watykanem.

Przyczyna degeneracyi ludzkiej.

MEDYOLAN, 24 marca. — Znany kryminolog, uczeń Lombrosa, profesor H. Ferry degeneracyę obecnego pokolenia przypisuje szkodliwej działalności pary. Zastosowanie pary w przemyśle bardzo niekorzystnie działa rozwój fizyczny narodu. Jest on przekonany, że skoro elektryka zastąpi parę, da się w tej chwili odczuć zmiana na lepsze na całym świecie.

Roosevelt w Watykanie.

RZYM. 24 marca. — Audyencya pułkownika Roosevelta u papieża została naznaczoną na dzień 5-go kwietnia. Przed bytnością jednak w Watykanie ex-prezydent Stanów Zjednoczonych przyjęty będzie przez króla Wiktora Emanuela.

Wyjaśnienie w sprawie mandżurskich kolei.

LONDYN, 24 marca. — Sir Edward Grey, sekretarz spraw zagranicznych wyjaśnił w Izbie Gmin wczoraj, że rząd angielski nie był w stanie czynnie poprzeć amerykańskiego rządu co do jego projektu kolei Chin Chow Aijun, z powodu jednej z klauzuli anglo-rosyjskiej ugody z roku 1899, która dotychczas jest prawomocną. Sekretarz Grey dodał, że Stany Zjednoczone są dokładnie poinformowane o motywach Anglii i nie może być mowy o tem jakoby rząd angielski występował przeciw amerykańskiemu i angielskim interesom handlowym na Dalekim Wschodzie.

Z podróży Roosevelta.

LUXOR (Górny Egipt), 24 marca. — Pułkownik Roosevelt, wyjechał z Luxoru o 7ej godzinie wieczorem we środę. Żegnały go tłumy rezydentów i turystów. W Kairze pułkownik Roosevelt stanął w czwartek rano i pozostanie w stolicy Egiptu przez cały tydzień.

Przygotowania w Kairze na przyjęcie Roosevelta trwają już od pewnego czasu. Kedyw Egiptu zapowiedział, że pośle dworski pojazd po pułkownika i zaprosi go do swego pałacu.

Program przyjęcia zawiera kilka bankietów, zwiedzenie uniwersytetu egipskiego, gdzie Roosevelt wypowie mowę, zwiedzenie amerykańskiej misyi, gdzie uroczyście ochrzci kolegium amerykańskie dla dziewcząt i szczegółowe zwiedzenie wszystkich historycznych miejsc w okolicy i samej stolicy.

Nowa klęska we Włoszech.

KATANIA, Sycylia, 25 marca. — Wybuch Etny rozszerza się w sposób zastraszający. Trzy miasteczka w pobliżu wulkanu są już opróżnione, mieszkańcy wiosek ratowali się ucieczką. Pola zniszczone ogromnie, straty w gospodarstwie rolnem obliczają już na kilka milionów. Deszcz z popiołu i kurz nadzwyczajny w promieniu kilkunastu milowym, dają się we znaki.

Lawa rozlała się czterema korytami i dzieło zniszczenia roznosi już aż do San Les i Rinazzo, siedem mil od wulkanu. Grubość lawy dochodzi do 20 stóp, szerokość wylewu jest 1,500 stóp. Żywioł ten straszny sięga już prawie miast Bolpasso i Nicolosi.

Lud procesyonalnie modli się i błaga Stwórcę o litość dla siebie.

Procesyom, modlitwom i nabożeństwom, które cechują lud sycylijski niema końca. Każdy kościół w Nicolosi jest przepełniony przerażonymi mieszkańcami, którzy modlą się dzień i noc. Setki świec palą biedni przed każdym ołtarzem i wszystkich świętych błagają o pomoc, by odwrócili fatalną klęskę.

Wojska wysłano już do okręgu Etny, by przestrzegały porządku i wieśniaków zmuszały do opuszczania zagrożonych wsi.

Wielu turystów amerykańskich i angielskich przybyło do Nicolosi, chcąc dotrzeć jak najbliżej do miejsca katastrofy, ale policya nie dopuściła do tego.

Pomoc ratunkową już zorganizowano. W skład tej komisyi wchodzą nietylko żołnierze, ale dużo jest doktorów i inżynierów. Prefekt Katanii sądzi, że wybuch Etny jest o wiele straszniejszy aniżeli wybuch Wezuwiusza w 1906 roku.

Profesor Ricco, dyrektor obserwatoryum tutejszego twierdzi, że to są dopiero początki wybuchu. Lawa rozlewa się z szybkością 100 stóp na godzinę.

Miasteczko Casa del Bosco jest pokryte lawą i zupełnie zniszczone. W Nicoloni, miasteczku oddalonem o 10 mil od Etny cała ludność opuściła domy, chroniąc się na pobliskich wzgórzach, w nadziei że potoki lawy ich tam nie dosięgną.

Co chwilę rozlegają się huki podziemne i ziemia drży w swych posadach. Od czasu do czasu huk głośniejszy jakby wystrzał armatni się rozlega. Jednocześnie ziemia kołysać się pod nogami poczyna. Widowisko jest przerażające, lecz jednocześnie wspaniałe.

W niektórych miejscowościach w polach widnieją całe gromady narodu, pochylonego w kornej modlitwie i hymn setek ludzi płynie w górę, błagając Boga o odwrócenie nieszczęścia.

Pomimo komunikacyi automobilowej doskonale zorganizowanej, która zastępuje komunikacyę kolejową przerwaną w kilkunastu miejscach, brak wiadomości z niektórych okolic.

Program francuskich sufrażystek.

PARYŻ, 25 marca. — W wyborach, jakie mają się odbyć w przyszłym miesiącu sufrażystki zapowiadają swój czynny udział. Jedna z przywodczyń ruchu kobiecego Małgorzata Durand, była redaktorka pisma "'La Fronde" ogłosiła program polityczny kobiet. Chodzi im głównie o zniesienie prawa sprzedaży absyntu, zamknięcie domów gry, skasowanie podejrzanych kawiarń, zmianę prawa rozwodowego, reformę systemu więziennego i wielu innych koniecznych do przeprowadzenia reform.

Liczba sufrażystek we Francyi dochodzi do 80.000, wywierają zaś one wpływ na swych bliskich i mężów, spodziewają się zatem one poparcia kilkuset tysięcy głosów.

Postępowe kobiety z tego powodu są pewne zatem wygranej.

Nowe wieści o Meneliku.

ADDIS ABEBA, Abisynia, 25go marca. — Od kilku miesięcy w prasie się zjawiają wieści o skonie władcy Abisynii Menelika. W parę dni potem zwykle następuje odwołanie. Teraz znowu depesze donoszą, że król Menelik jest umierający. Ras Tesama, stosownie do uchwał poprzednich, objął rządy kraju, jako regent i opiekun małoletniego kięcia Lidi Jeassu, wnuka Menelika i legalnego następcy tronu. Wpływy królowej na rządy są zupełnie sparaliżowane. Tak jednak jak i poprzednio oficyalnego potwierdzenia powyższych wiadomości brak.

Namiętni starcy.

PETERSBURG, 25 marca. — Nieprawdopodobną wiadomość komunikują depesze z Nikolska. Miał się tam mianowicie odbyć pojedynek pomiędzy dwoma starcami, przedstawicielami najlepszych rodzin rosyjskich, księciem Szahowym, liczącym 91 wiosen i M. Wariaginym 93 letnim młodzieńcem. Dwaj starzy przyjaciele poróżnili się o pewną powabną wdówkę, panią Jańską, do której stuletni kawalerowie zapłonęli miłością. Jednak starcom to nie wystarcza i będą się bić powtórnie na śmierć i życie.

Popularność światowa Roosevelta.

KAIR, 25 marca. — O popularności Roosevelta na całym świecie dowodzi przyjęcie jakiego doznał po przyjeździe do Kairu. Na spotkanie ex-prezydenta Stanów Zjednoczonych wyjechali rozmaici przedstawiciele miejscowej administracyi z komisarzem angielskim Stackiem na czele. Genialnie odprowadzono Roosevelta do przygotowanych apartamentów dla niego i jego rodziny w najlepszym hotelu "Shepheard".

Nazajutrz rano pułkownik Roosevelt udał się w dworskich powozach do pałacu Kedywa, gdzie na rozmowie z władcą Egiptu spędził parę godzin.

Około Roosevelta kręcą się dziesiątki dziennikarzy, przybyłych specyalnie do Egiptu, by mieć sposobność widzenia się z Rooseveltem. Skrzętnie notują oni każdy wyraz prezydenta i wysyłają sążniste depeszę do dzienników całego świata.

Wieczorem Roosevelt z orszakiem udał się pod piramidy i przyglądał się przy blasku księżyca historycznemu sfinksowi. Cały dzień był urozmaicony rozmaitemi przyjęciami, urządzanemi na cześć jego przez władze i kolonie amerykańską. Roosevelt złożył wizytę pani Grover Cleveland, która przeprowadza w Kairze Kuracyę w domu zdrowia dra Blise

Jedynym dysonansem w czasie pobytu jego był list otwarty przewódcy partyi narodowej szeika Ali Youssefa, ogłoszony w miejscowych dziennikach, w którym przypomina mu jego niefortunne zwroty do oficera w Sudanie i prosi go by nadal unikał podobnych kwestyi zbyt drażliwych i obrażających uczucia narodowe ludności.

Doniosłe postanowienia.

OTTAWA, Kanada, 26 marca.— Wczoraj rząd kanadyjski potwierdził traktat wodny ze Stanami Zjednoczonymi. Traktat ten jest ułożony według projektu z roku 1908 z dodaniem poprawek, uchwalonych przez senat Washingtoński w roku ubiegłym.

Ma on ogromne znaczenie i należy do najpoważniejszych układów zawartych pomiędzy obydwoma sąsiedniemi państwami.

Korzyści dla obu stron są niezaprzeczone, a zasadzają się one na:

Zupełnej kontroli na wodach międzynarodowych w żegludze, nawodnianie gruntów, używaniu siły wodne, tak na jeziorach jak i na rzekach, płynących w pasie granicznym.

Ograniczeniu eksploatacyi siły wodnej wodospadów Niagary i innych. Utrzymaniu odpowiedniego i wystarczającego dopływu wody we wszystkich częściach systemu granicznego wód i jezior.

Ochronie piękności wodospadu Niagara.

Prawie wolnej żeglugi na kanałach dla okrętów obu krajów.

Rozstrzyganiu wszelkich sporów co do wód granicznych przez trzech przedstawicieli rządu amerykańskiego i trzech przedstawicieli rządu kanadyjskiego.

Oprócz tego Kanada starać się będzie o uniknięcie wojny cłowej ze Stanami i w tym celu minister finansów W. S. Fielding i minister dróg i komunikacyi Graham wyjechali wczoraj do Washingtonu, gdzie Fielding odbędzie konferencyę z prezydentem Taftem w sprawie taryfy cłowej.

Fielding wyraża nadzieję, że konferencya doprowadzi do porozumienia i że się znajdzie sposób uniknięcia walki cłowej, szkodliwej dla interesów handlowych obu narodów.

O ile Ameryka zastosuje najniższą taryfę do większości produktów kanadyjskich, rząd kanadyjski poczyni różne ustępstwa dotyczące artykułów amerykańskich, współzawodniczących na rynkach kanadyjskich z produktami francuskimi, dla których cła w Kanadzie są bardzo niskie.

Nowy tryumf Reszkiego.

PARYŻ, 26 marca. — Młoda Polka, panna Aleksandrowiczówna, uczenica Jone Reszkiego, została zaangażowaną do Opery paryskiej, podpisała kontrakt na pięć lat. Jest to wielki tryumf profesorski dla naszego wielkiego śpiewaka, który obecnie zadowalnie się tylko pracą w dziedzinie nauczania śpiewu i rozwoju młodych talentów.

Etna przestaje grozić.

CATANIA, 26 marca. — Wulkan Etna, który w ostatnim tygodniu był czynny i groził nowem zniszczeniem miast okolicznych, wyrzucając strumienia lawy, uspokoił się i podług zdania uczonych nie przedstawia już niebezpieczeństwa.

Mimo to wydelegowani żołnierze pracują dalej nad zniesieniem muru ochronnego przed Nicolosi; które było w największym niebezpieczeństwie.

Wiele bardzo rodzin włościańskich straciło cały dobytek i prawdopodobnie udadzą się do Ameryki.

Wnuk Piotra Wielkiego.

PETERSBURG, 26 marca. — W rezydencyi cara Rosyi w Carskiem Siole, wczoraj dział się sądny dzień. Spostrzeżono się bowiem, że jedyny syn cesarza i następca tronu rosyjskiego znikł z obrębu pałacu.

Nim zdecydowano się jednak, w którym kierunku pogoń wysłać zguba się znalazła. Jakaś pani przywiozła cesarzewicza z powrotem do domu.

Okazało się, że chłopczyk, liczący zaledwie sześć lat po nasłuchaniu się o czynach Piotra Wielkiego, pozazdrościł mu sławy i postanowił jak jego pradziad udać się by się nauczyć sztuki budowania statków.

Wspomniana pani spotkała go właśnie w odległości paru mil od carskiego sioła wędrującego w stronę Petersburga.

Chłopiec widząc przejeżdżającą zapytał ją, jak to daleko do Petersburga, na zapytanie zaś po co mu ta wiadomość, odpowiedział, że tak jak dziad jego Piotr Wielki chce on nauczyć się sztuki budowania statków i stać się przez to sławnym.

Objaśniło to panią, kim jest ten mały wędrowiec, zabrała go więc do powozu i mówiąc, że go do Petersburga zawiezie, odwiozła do carskiego pałacu.

Ucieszeni z odnalezienia zguby rodzice zgotowali mu iście carskie spotkanie.

Przyszła stolica świata [?].

BERLIN, 26 marca. — Jeden z niemieckich inżynierów Herman Jansel, który w życiu [illegible] opracował kilka projektów ulepszeń miastowych dla różnych miast, twierdzi że przy końcu bieżącego wieku mniej więcej około roku 1975 Berlin stanie się największem i najlepiej urządzonem miastem na całej kuli ziemskiej.

Według zdania jego stolica Niemiec liczyć będzie w tym czasie mniej więcej około 10.000.000 mieszkańców, a przestrzeń Berlina wynosić będzie około 30 kilometrów kwadratowych.

Berlin skupi w sobie najlepsze siły całego świata i nietylko swym wyglądem, lecz i wartością moralną świecić będzie wszystkim przykładem.

Takie są ambitne marzenia Niemca co do przyszłości, teraźniejszość zaś wykazuje jedynie, że Berlin celuje w ucisku narodu i w posiadaniu z Eulenburgów.

Kajzer na wystawie.

BERLIN, 26 marca. — Odbywającą się od paru dni wystawę amerykańską zwiedził cesarz Wilhelm i spędził kilka godzin na jej oglądaniu.

Kajzer pozostał nadzwyczaj z wystawy zadowolony i nietylko serdecznie dziękował organizatorowi wystawy Reisingerowi i prezesowi akademii sztuk pięknych w Berlinie Kampfowi, lecz po powrocie wysłał swe wyrazy uznania ambasadorowi Stanów Zjednoczonych dr. Hill.

Energiczne radczynie miejskie.

LONDYN, 28 marca. Trzy kobiety, wchodzące w skład rady miejskiej Londynu odznaczyły się wytrwałością i energią, wytrzymały dzielnie od godziny 2 już po południu do 8 rano na posiedzeniu.

O pierwszej, gdy rada miejska poczęła opróżniać się, spodziewano się, że niewiasty udadzą się do domu, ale kobiety dowiodły jak poważnie pojmują swe obowiązki i zostały do końca, biorąc czynny udział w obradach.

W trzy godziny później będąc obrane do komitetu, zjawiły się znowu świeże i gotowe do dalszej pracy.

Dumny redaktor.

PETERSBURG, 28 marca. — Król Piotr Serbski zapomniał o przysłowiu, że punktualność jest grzecznością królów. Umówił się przez telefon z redaktorem gazety "Nowoje Wremia", Suworinem, co do godziny audyencyi.

Gdy redaktor przybył na czas — król był na wizycie.

Po powrocie prosił go powtórnie przez telefon, ale Suworin odmówił.

Wizyta kanclerza niemieckiego we Włoszech.

RZYM, 28 marca. — Mimo, że Włochy urzędownie należą do trójprzymierza, jednak Niemcy nie bardzo dowierzają wierności włoskiej na przypadek wojny europejskiej.

Kanclerz rzeszy niemieckiej dr. Bethmann-Holweg przybył umyślnie do Rzymu, żeby wybadać sytuacyę. Oczywiście kanclerz pragnąłby jasnej odpowiedzi na jasne pytania, ale spadkobiercy polityki Machiavella nie zapomnieli jeszcze o chytrości dyplomatycznej.

Dają wszystko do zrozumienia, ale żadnych nie czynią obietnic. Włochy nie życzą sobie wojny jeszcze co najmniej przez 50 lat, i pragną tylko zachowania w całości obecnego terytoryum, nie mają też zamiaru brać udziału w żadnej akcyi wojennej, co najwyżej gwarantuje Niemcom neutralność, w zamian za popieranie interesów włoskich na Bałkanach.

Po zatem Włosi nie chcą nietylko użyć siły zbrojnej, ale nawet wpływów dyplomatycznych w celu popierania planów Niemieckich, o ile nią łączą się one bezpośrednio z interesami polityki Włoch.

Ellen Terry przybywa do Ameryki.

LONDYN, 28 marca. — Słynna aktorka Ellen Terry wdowa po aktorze Irwingu świetna wykonawczyni ról Szekspira, znana obecnie i w Ameryce, przybywado St. Zjednoczonych, gdzie wygłosi szereg odczytów o bohaterach dramatu Szekspirowskiego.

Ze strachu przed kometą.

BUDA PESZT, 28 marca. — We wsi Noga St. Michlo, rozeszła się pogłoska, że przez zderzenie ziemi z kometą Halleya, nastąpi koniec świata.

Ksiądz proboszcz Krystowski, także swych parafian nie pocieszył ale przytoczywszy odpowiednie cytaty z Pisma Św. zachęcał parafian do rezygnacyi.

Ci jednak niem ieli ochoty żegnać się smutno z tym światem, ale urządzili straszną orgię, wypróżniwszy bogato zaopatrzone piwnice.

Kometa jednak nie ukazał się w oznaczonym czasie, a natomiast gdy się przebudzono ze snu, zauważono po niewczasie różne sprawki, za które odpowiedzialność spada na kometę.



" Dla dobra sprawy."

Strajkujący tramwajarze wysłali swych delegatów do różnych miast Stanów Zjednoczonych, którzy zbierają składki 'dla sprawy'. Datki płyną ofiarnie, robotnik amerykański nie żałuje grosza by wspomódz swego kolegę.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieścowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w Noath Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan Jan Przybysłowski kolektuje w Mass., Conn. itd.

Pan Jan Roszkowski, "Parkville" Brooklyn, N Y. kolektuje w New York City, Brooklyn, Greenpoint, Jamaica N. Y. i Bayonne City, N. J.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S. Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Stanisaw Dobkowski 66 N. Elliot st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New Yark City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klememens Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Stys 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.

Kolektuje w South Chicago i okolicy.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J.. kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica, itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. H. Jaworowicz 407 Mitchell str. Milwaukee, Wis. kolektuje w Milwaukee i okolicy.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st., Trenton, N. J., kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str., New Britain, Conn., kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz, 2613 E. Somerset str., kolektuje w Phila, Pa. i okolicy.

Ob. J. Chmura 173 A. Hall ave., Perth Amboy, N. J. kolektuje w Perth Amboy i okolicy.

Ob. Józef Pilch, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake street, Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

Ob. Henry Jaworowicz z St. Paul, Minn., kolektuje w Minnesota i Superior, Wis.

Ob. Henryk Jaworowicz został naszym agentem na Minnesotę i Wisconsin i jest upoważniony do kolektowania prenumeraty i jednania nowych abonentów; Adres: p. Jaworowicza, St. Paul — General Delivery.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

A. M. Niemczura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

Ob. Stanisław Dopkowski kolektuje w Brooklynie, w Nowym Yorku i w okolicy.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manayunk, Pa.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.



Głupia moda.

Waryactwo na punkcie Chanteclera ogarnęło całą Europę. Ostatnio poczęto używać kogucich kostiumów przy każdej nadzwyczajnej okoliczności. Lecz o ile kostjumy Rostanda są piękne i artystycznie wykonane wszelkie domorosłe kostiumki które od czasu do czasu ukazują się na zabawach kostiumowych są wprost wstrętne.

Powyższy obrazek — kostiumy z maskarady niedawno w Londynie urządzonej, najlepiej nas o tem przekonywa.

Dział Gospodarczy.

TOWAROZNAWSTWO.

Zboże.

W wielkich miastach portowych są duże magazyny zbożowe, które się składają z licznych śpichrzów. Każdy śpichrz jest do 40 metrów wysoki i zawiera 2000 do 6000 metrów kubicznych. Przez otwory w ścianach wpływa do śpichrza powietrze. Wsypuje się zboże do śpichrzów za pomocą dźwigni. Wypróżnia się je za pomocą dolnych wylotów. Zboże trzeba przechowywać w miejscu suchem, wietrznem i jasnem. Największe na świecie magazyny zbożowe są w Chicago i w Kansas City, każdy z nich obejmuje około 3 miliony metrów kubicznych. Największy magazyn zbożowy w Niemczech jest w Hamburgu. Produkują zboże głównie Królestwo Polskie, Rosya, Prusy, Węgry, Bułgarya, Rumunia, Serbia, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Argentyna, Australia i Egipt.

Ocenia się zboże w handlu według jego ciężkości i czystości. Ciężkość stwierdza się przez oznaczenie, ile kilometrów waży hektolitr zboża. Do zbadania ciężkości służy waga zbożowa. U wagi zawiesza się naczynie, zawierające ¼ l. do litra zboża, które się waży. Przez czystość rozumie się stosunek ilości dobrych, zdrowych ziarn do ilości ziarn złamanych wraz z chwastem. Z chwastu napotykamy najczęściej ziarna kąkolu, modraku, wyki.

Pod względem chemicznym zawiera zboże trochę wody, jako główny składnik mączkę, trochę cukru i tłuszczu, klej, białko roślinne i inne składniki.

Pszenica.

Pszenica uprawia się w strefie umiarkowanej.

Ziarno pszeniczne jest 6—8 m. długie, 3 m. szerokie. Lepsze gatunki mają barwę jasno-żółtą lub białawą, gorsze są ciemne, brązowe lub czerwoną. W przeciętnym składzie chemicznym zawiera pszenica wody 13,4 proc., substancyi azotowych 18 proc., skrobli 63,3 proc., cukru 1,4 proc., tłuszczu 1,9 proc., popiołu 1,8 proc.

Pszenica rozróżniana według przekroju ziarna, jest albo miękką mączystą, albo rogową, szklistą, twardą. Szklista jest pożywniejsza, gdyż zawiera więcej glutenu i daje ładniejszą mąkę.

Pszenica niemiecka jest biała i czerwona. Rosyjska jest twarda, drobnoziarnista, zazwyczaj zanieczyszczona. Naddunajska jest drobnoziarnista, rogowa czerwona, może długo leżeć, zawiera wiele glutenu; hektolitr waży 76—79 k. Podobna jest węgierska, której hektolitr waży 75—79 kg. Angielska jest miękka, żółtawo-czerwona.

Drobna pszenica, której ziarna są zupełnie dojrzałe, równej wielkości, suche, jasne, o delikatnej łusce, zawiera najwięcej 15 proc. wody a 1 proc. zanieczyszczenia. Hektolitr najlepszej pszenicy waży 82 kg., średniej 78 kg., najgorszej 76 kg.

Pszenicę używa się na mąkę i krochmal, do fabrykacyi piwa i wódek. Słoma służy jako ściółka i pasza dla bydła, do fabrykacyi papieru, a we Francyi i Włoszech także na kapelusze. Sprzęt pszenicy w roku 1906 wynosił 85 milionów ton.

Żyto.

Żyto jest albo jare, albo zimowe, więcej jest zimowego.

Uprawia się głównie w Niemczech, Rosyi, Austro - Węgrzech i Ameryce Północnej.

Ziarno żyta jest 8—10 mm. długie, 3 mm. szerokie. W przeciętnym składzie chemicznym zawiera żyto 13,4 proc. wody, 11,2 proc, substancyi azotowych, 59,5 proc. skrobli, 1 proc, cukru, 1,7 proc. tłuszczu, 1,9 proc. popiołu.

Dobre ziorno jest suche, łatwo łamliwe, mączyste, barwy zielonawo - szarej, o cienkiej skorupce. Pośledne żyto ma ziarno żółtawoczerwone, grubą skorupkę, ciemne końce i żółtawą mąkę. Hektolitr najlepszego żyta waży 74 kg., średniego 72 kg., najgorszego 69 kg.

Żyta używa się na mąkę i na produkcyę okowity.

W r. 1907 sprzęt żyta wynosił 43 miliony ton.

Dla handlu zamorskiego są głównemi rynkami Królewiec, Szczecin, Gdańsk, Elbląg, Kłajpeda, Ryga, Petersburg, Rewal. Z Niemiec, z Królestwa Polskiego i z Rosyi eksportuje się żyto do Holandyi, Danii i Szwecyi.

Jęczmień.

Uprawia się Jęczmień najwięcej na Śląsku, w Bawaryi, Czechach, Morawach, Węgrzech.

Ziarno jest 8—12 mm. długie, 3—5 mm. szerokie.

Jęczmień zawiera 13 proc. wody, 9,7 proc. substancyi azotowych 59,1 proc. skrobli, 1,5 proc. cukru, 2,0 proc. tłuszczu, 2,5 proc. popiołu.

Na giełdzie zbożowej rozróżnia się jęczmień na mąkę i browarny. Dobre ziarno jest lśniące, żółte, koloru słomy, gładkie, im okrąglejsze i pełniejsze.

Dobry jęczmień browarny jest jasny i żółty, mączysty, o cienkiej i pomarszczonej skorupce, niepołamany, o wadze hektolitrowej 665—72 kg., kiełkuje szybko. Jęczmień gorzelniczy może być gorszy od browarnego, lecz musi bardzo szybko kiełkować, najlepiej nadaje się jęczmień szklisty. Jęczmień łuszczony daje gruboziarniste krupy, połamanych ziarn używa się na kaszę jęczmienną, a łuszczonych i szlifowanych na krupy perłowe. Pewien gatunek jęczmienia służy do fabrykacyi surogatu kawy, najgorszy zaś gatunek oraz słoma jako pasza dla bydła.

W roku 1907 sprzęt jęczmienia wynosił 32 miliony ton.

Owies.

Ziarno owsa jest 6—7 mm. długie i zawiera 12,8 proc. wody, 10,3 proc. substancyi azotowych, 54,8 proc. skrobli, 1,7 proc. cukru, 5,3 proc. tłuszczu, 3,0 proc. popiołu. Owies jest biały, złocisty, brązowy i czarny, wczesny i późny. Waga hektolitrowa wynosi 38—48 kg.

Owies służy na mąkę i kaszkę, do produkcyi piwa i okowity, na preparaty dyetyczne, zwłaszcza dla dzieci, jako pasza dla koni i dla drobiu.

Kukurydza.

Uprawia się kukurydza najwięcej w Ameryce Północnej, gdzie największe ma znaczenie gatunek, zwany "koński ząb", we Włoszech, gdzie są głównymi gatunkami "cinquantino" i "pignoletto" dalej na Węgrzech i we Francyi. W północnych Niemczech kukurydza nie dojrzewa, dla tego tu używa się jej jako paszy zielonej.

Okrągławe ziarno kukurydzy jest białe, żółte, czerwone, brązowe, czasem fiołkowe albo niebieskie i zawiera 13,3 proc. wody, 9,6 proc. substancyi azotowych, 59,0 proc. skrobli, 4,6 proc. cukru, 5,1 proc tłuszczu, 1,5 proc. popiołu. Starsza kukurydza ma większą wartość, niż świeższa.

Dobre ziarna są dojrzałe, suche, nie popękane, gładkie. Zmarszczki na ziarnach są wtedy, gdy zebrano kukurydzę niedojrzałą. Brązowa na końcach barwa pochodzi od wilgoci.

Kukurydzy używa się na mąkę i kaszę, do produkcyi okowity, krochmalu i oliwy, w Ameryce dla bydła. Pochwy otaczające kolbę, służą jako włókno i materyał opałowy. Ze szyjki słupka wyciska się substancye lecznicze.

W roku 1907 wynosił sprzęt 91 milionów ton.

Proso.

Uprawiają proso kraje północne i południowo - wschodniej Europy. Ziarno jest 2—3 mm. długie, gładkie, lśniące; tłuszczone i polerowane jest białe lub żółte, często szkliste. Proso zawiera 11,8 proc. wody, 10,5 proc. substancyi azotowych, 63,8 proc. skrobli, 4,3 proc. tłuszczu, 2,8 proc. popiołu. Dobre ziarno jest dojrzałe, suche, błyszczące, jasne, o przyjemnym smaku i zapachu. Waga hektolitrowa wynosi 70—82 kg. Prosa używa się jako środka spożywczego, zwłaszcza z mlekiem, na mąkę, kaszę, jako prowiantu na okręty w Anglii, Holandyi i Niemczech.

Tatarka.

Tatarkę uprawia się najwięcej w Syberyi i wogóle w Rosyi, także w krajach Alpejskich. Ziarno 3,5—4,5 mm. długie, trójgraniaste, gładkie, brązowe, zawiera 12,7 proc. wody, 10,2 proc. substancyi azotowych, 55,9 proc. skrobli, 1,9 proc tłuszczu, 1,9 proc. popiołu. Dobre ziarno jest srebrzysto - szare z brązowemi plamkami i mączyste. Waga hektolitrowa najlepszego gatunku wynosi 65—70 kg., średniego 63—64 kg., pośledniego 50—60 kg.

Tatarka służy na mąkę i kaszę, do produkcyi krochmalu i okowity, także jako pasza dla bydła.

Pakowanie i przesyłanie szparagów.

Szparagi mogą wytrzymać bez uszczerbku tylko pięciodniowy transport; zresztą jest to rzecz bardzo względna. Sposób opakowania może nie najlepszy, ale dobry, jest następujący: szparagi, bądź to zebrane w pogodę, bądź w słotę, wiąże się w pęczki po pół kopy.

Główki w pęczku winny być ułożone równo, a odziomki szparagów w każdym pęczku ucięte ostrym nożem na jednej płaszczyźnie, czyli, że wszystkie szparagi będą jednej długości. Myć szparagi do dalszej przesyłki nie potrzeba.

Po przygotowaniu pęczków w sposób powyższy, maczamy każdy z nich w papce z gliny czystej, rozrobionej na średnią gęstość, w ten sposób, by glina pokryła całe główki szparagów, a nawet o cal więcej. Dolne ucięcia macza się również na 1 do 1 i pół cala i kładzie się pęczki pod szopą w cieniu by glina nieco stężała. Gdyby się okazało, że końce górne i dolne szparagów jeszcze przeświecają po jednorazowem umaczaniu, to należy czynność tę jeszcze raz powtórzyć i pozwolić, by powłoka wyschła.

Do pakowania szparagów używamy skrzynek takich rozmiarów, jak dla owoców. Na spód sypiemy suche plewy lub trociny drzewne i układamy pęczki warstwami, przesypując je tym samym materyałem. Układać należy ściśle, a trocin lub plew nie żałować; na wierzch daje się je tak grubo, by denko dało się domknąć z pewną trudnością — poczem skrzynkę zabijamy.

Szparagi można przetrzymać do czasu przesyłki w chłodnej piwnicy, w piasku lub w ziemi, zmieszanej pół na pół z czystym piaskiem, wolnem od przegnoju i wszelkich materyi, szybko się rozkładających. W takiej ziemi szparagi należy dołować główkami na dół, prawie pionowo, na 3—4 cale pod powierzchnią. Ziemia winna być umiarkowanie wilgotna i powtarzamy, czysta. Jeszcze lepiej można szparagi przetrzymać w lodowni, w skrzynkach przysypane ziemią, zmieszaną nawpół z piaskiem. Można też 2 do 3 dni trzymać szparagi zanurzone w naczyniu z wodą, przyciśnięte dnem, wybitem słomą. i ciężarkiem o tyle, by dno nie spływało do góry. Im grubiej woda pokrywa szparagi, tem lepiej; nadto woda winna być zmieniana co dobę.

Nie zalecamy szparagów do dalszej przesyłki, gdyż zawsze chodzi o to, by możliwie zmniejszyć ich parowanie, a tem samem zapobiedz więdnięciu w drodze. Z tego samego względu macza się w glinie oba końce szparagów, przeznaczonych do dalszej przesyłki. U szparagów nie maczanych w glinie, główki nieraz w dłuższej drodze pękają, na czem towar wiele traci.

Po odbiorze szparagów, maczanych w glinie, należy je zanurzyć w chłodnej wodzie, w ciemnem miejscu, gdy glina zupełnie rozmięknie, wówczas dopiero myć je w wodzie parokrotnie i złożyć do lodowni lub zimnej piwnicy.

Dla Naszych Gospodyń.

Trzymaj drobne gwoździki we flaszeczkach; oszczędzisz czasu, nie potrzebując otwierać każde pudełko, by znaleść jeden specyalny gatunek.

* * *

Robiąc generalny porządek w mieszkaniu, nie omieszkaj używać dość terpentyny w wodzie do szorowania i zmywania. Zapobiega to rozplenianiu się molów.

* * *

Pozostałą kaszę etc., nie wyrzucać, ale zimną pokrajać w kostki i usmażywszy na maśle, wydać na stół z syropem lub miodem.

* * *

Jarzyny, jak naprzykład buraki i kukurydza nie zatrzymują swej świeżości długo i powinny być gotowane zaraz po wyjęciu z ziemi.

* * *

Nigdy nie należy używać amoniaku wieczorem lub blisko ognia, ani flaszki z tymże płynem zostawiać odkorkowanej. Jest on zapalny i zapach nie bardzo zdrowy.

* * *

Nie należy nigdy lać wrzącej wody na malowane tace. Farba bdzie pękać i łupać się. Najlepiej obmyć je w letniej wodzie z mydłem, otrzeć suchym ręcznikiem i wyglancować trochą suchej mąki.

* * *

Łupiny od orzechów zachować w specyalnym woreczku i gdy się chce coś szybko zarumienić wsypać je pod blachę. Nagły płomień stąd powstały, sprawi, że potrawa na blasze zbrunatnieje bardzo prędko.

* * *

Spłowiałą politurę mebli można odświeżyć, wycierając miękką szmatą zmaczaną w równej ilości terpentyny i oliwy węglanej.

* * *

Wszystkie resztki tłuszczów należy zachować dla dwóch celów: najlepsze mogą być przetopione i użyte do smażenia, gorsze użyte do robienia mydła. Pamiętać należy, robiąc mydło, że łyżka soli dodana do każdych dziesięciu funtów tłuszczu doskonali jakość mydła.

* * *

Gdzie mole zagnieździły się w dywanach, należy te ostatnie nasiąknąć gazoliną po brzegach. Albo też, posypywać boraksem miejsca na dywanie, gdzie są ślady moli lub w miejscach pod nogami mebli.

* * *

Tak zwane "Pongee" materye można śmiało prać w ciepłej wodzie z mydłem i prasować, gdy suche. Przyprasowaną obracać na lewą stronę. Można je także wyczyścić w gazolinie, przyczem uważać należy, by czynność ta spełnianą nie była blisko ognia, lampy lub w promieniach gorącego słońca.

* * *

Wazony z kwiatami często się wywracają, ponieważ kwiaty wsadzone przeważają je. Uniknie się tego, gdy na dno wazonu włoży się kawałki ołowiu, kule lub kilka kamieni.

* * *

Gdy znacząc bieliznę atramentem niezacierającym się nie macie pod ręką gorącego żelaza, to możecie potrzymać pisane przy gorącym cylindrze lampy, lub przy kloszu gazowym.

* * *

Gdy mleko przypali się trzeba szybko wylać je w porcelanowy dzbaneczek i wstawić w naczynie z zimną wodą; gdy tak wystygnie, szybko zupełnie straci smak przypalenia.

* * *

Gdy użyjecie do przyprawienia pół cytryny, połóżcie drugą połowę na talerzu, przykrywając ją szklanką. W taki sposób zamknięta hermetycznie, powietrze do niej nie dojdzie i nie może ani wyschnąć, lub też popsuć się.

* * *

Używajcie zawsze drewnianej łyżki do ubijania ciasta, do mieszania zup lub owoców, ponieważ nie rdzewieje i nie psuje smaku. Przed użyciem włożyć łyżkę wpierw w gorącą wodę, przez co tak spęcznieje, że już nic w jej pory nie wsiąknie.

* * *

Gdy pragniecie wybielić bieliznę, zróbcie mięszaninę z równych części miękkiego mydła i mączki, z połowy ilości tychże zwyczajnej soli i z soku pół cytryny. Masą tą potrząsnąć przedewszystkiem plamy i bieliznę wyłożyć na trawę i zostawić dzień i noc póty, póki nie znikną plamy.

* * *

Chleb można utrzymać długo w świeżości i zabezpieczyć od zeschnięcia, kładąc go do kamiennego słoju. Słój należy owinąć w kawał sukna, aby nie dopuścić powietrza i wstawić w zimne miejsce. Jest to praktyczniejszy sposób, niż trzymać chleb w blaszankach lub lodowniach.

Od wydawnictwa.

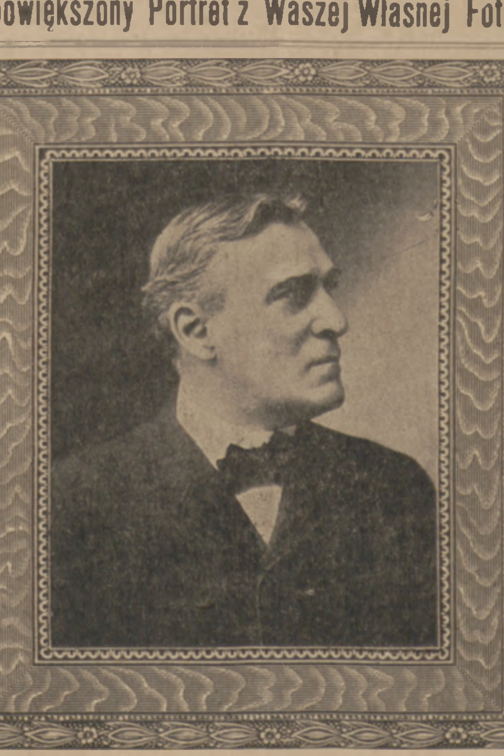
Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.

!!!COŚ NOWEGO!!!

dla naszych abonentów.

Piękny powiększony Portret z Waszej Własnej Fotografii.



Zawarliśmy kontrakt z firmą zakładu artystycznego w celu dostarczania nam PORTRETÓW rozmiaru 12x16 cali z jakichkolwiek bądź fotografii. Z powodu, że zagwarantowaliśmy firmie dostawienie najmniej 5000 obstalunków w przeciągu sześciu miesięcy, otrzymaliśmy cenę bardzo przystępną, a chcąc **niespodziankę** zrobić naszym abonentom, ofiarujemy ten Portret za cenę własnego kosztu. **Cena tego** Portretu oprawionego w śliczną dębową ramę, (jak przedstawia rycina), tylko **$2.00**.

Portret ten jest wykonany trwale i artystycznie w czarnym kolorze, oprawiony w śliczną dębową ramę dwu-calowej szerokości, pięknie rzeźbioną i tak jest opakowany, że możemy nawet wysłać do najodleglejszych miejsc ekspresem, a przesyłkę opłaca odbiorca.

Obraz ten dajemy w premii do Gazety za dopłatą $1.00

Każdy abonent, który opłaci Gazetę na cały rok może ten Portret dostać w Premii za dopłatą $1.00.

PRZYŚLIJCIE SWOJĄ WŁASNĄ FOTOGRAFIĘ, A DAMY JĄ POWIĘKSZYĆ.

Najmilszą pamiątką po drogich osobach jest Portret powiększony z fotografii.

Jeśli macie fotografię Ojca, Matki, Brata, Siostry, Syna lub Ciotki; albo drogich wam krewnych lub osób; jeśli macie fotografie zmarłych wam drogich; jeśli macie fotografię ślubną lub od pierwszej komunii, przyślijcie ją do nas, a my damy do powiększenia i wyślemy wam **Portret**, który nietylko będzie pamiątką, **ale przyozdobi wasze ściany w pokojach.**

Czytelnikom nie potrzebujemy zaznaczać, że za takie powiększenie Portretów muszą płacić agentom wiele a wiele więcej, aniżeli nam zapłacą. Nie chcemy na tych Portretach zarobić, chcemy zrobić tylko

Przyjemną niespodziankę

naszym czytelnikom. Chcemy tylko aby abonenci nasi byli zadowoleni tak dalece z Gazety, iż starać się będą pozyskać NOWYCH ABONENTÓW w dowód życzliwości dla nas.

Fotografie wraz z pieniędzmi prosimy przysłać w Liście Registrowanym, dobrze owiniętym, aby w przesyłce fotografia się nie zniszczyła.

NIE ROBI ROŻNICY ILE FOTOGRAFII PRZYSLECIE.
Ze wszystkiemi damy sobie radę.

Adresować prosimy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO. 1113 Noble Street, CHICAGO, ILLINOIS.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Zamknięcie czytelni.

Założona w Warszawie dla członków warszawskiego Towarzystwa miłośników hebrajszczyzny czytelnia, została zamknięta przez policyę.

Chorobliwy sen.

Czytamy w "Ziemi Lubelskiej": Dn. 4 bm. pod opieką felczera przywieziono z Zamościa na stacyę Rejowiec żołnierza piechoty, który pod wrażeniem, iż ma być oddany pod sąd, wpadł w sen letargiczny i od dni 10 śpi bez przerwy. Żołnierza odwieziono do szpitala Ujazdowskiego w Warszawie. Śpiącego żołnierza odżywiają za pomocą rurki.

Obłoczyny.

Na Jasnej Górze odbyła się uroczystość obłóczyn aspiranta do stanu zakonnego, Romualda Łazińskiego. Nowy zakonnik liczy dopiero lat 21 i żeby otrzymać możność wstąpienia do zakonu przed terminem, określonym przez prawo tj. przed dojściem do lat 24, musiał uzyskać zezwolenie specyalne.

Nowy portret J. Słowackiego.

Znany artysta-rzeźbiarz, twórca wielu pomników, p. Czesław Makowski, ukończył świeżo płaskorzeźbę z profilem Juliusza Słowackiego. Piękna płaskorzeźba ta, jak wszystkie zresztą prace p. Makowskiego, posiada wszystkie zalety szczerego talentu.

Patrole policyjne w Warszawie.

Od kilku tygodni w porze wieczornej uruchomiane są w odleglejszych dzielnicach patrole konnej policyi, złożone z trzech jeźdźców, z których dwu postępuje z obu stron ulicy przy chodnikach, trzeci zaś, uzbrojony w karabin, jedzie z tyłu, środkiem ulicy, w pewnej odległości. Patrole te przez czas jakiś dokonywały licznych aresztowań i sprawdzań legitymacyi osobistych.

Morderstwo w Lublinie.

Gdy robotnicy fabryki powozów Zielińskiego zajęci byli zwykłą pracą, wtargnęło kilku uzbrojonych ludzi, którzy zapytali o kowala Tomasza Jastrzębskiego. Gdy go wśród pracujących poznano, dano do niego 5 strzałów rewolwerowych. Jastrzębski padł trupem na miejscu. Sprawcy morderstwa zbiegli. Zabójstwa, jak się zdaje, dokonano na podłożu walki ekonomicznej.

Zwiastuny wiosny.

W Kieleckiem, jak donoszą miejscowe pisma, w ogrodach widzi się już ruń zieloną, pączki bzów nadbrzmiewają i motyle wylatują z poczwarek. Kilka takich motyli o czerwonem ubarwieniu, fruwało w niedzielę przed domami, wystawionymi na południowe działanie słońca.

Z Kaliskiego również donoszą, że pogoda i iście majowe ciepło sprawiły, iż w niektórych okolicach pączki na drzewach są, jak gdyby, w czasie normalnym, w kwietniu.

Biblioteka im. Krasińskich w Warszawie.

Aktem rejentalnym, sporządzonym przed rej. M. Dębskim, nabył Edward hr. Krasiński, działając w imieniu swego ojca ordynata J. hr. Krasińskiego, dom Nr. 9 przy Okólniku hrb. Krasińskich. Na placu tym postawiony ma być w czasie najbliższym osobny gmach, w którym się mieścić będzie biblioteka, zbrojownia i zbiory ordynacyi hr. Krasińskich.

Represye prasowe.

Dymisyonowany sztab-rotmistrz Płyszewskij, redaktor i wydawca gazety "Swobodnoje Słowo" w Warszawie, skazany został na rb. 100 kary za wydrukowanie artykułu "Marsylianka". Również skazany został tygodnik satyryczny "N. Szczutek" na rb. 50 grzywien administracyjnych za rysunek na str. 1 w No. 1 tego pisma.

Konfiskata portretu Kilińskiego.

Na wystawie skór, futer itp. w Warszawie znajduje się namiot, w którym wystawione są stare zabytki zgromadzenia szewców warszawskich. Między innemi zabytkami znajodawł się też medalion Kilińskiego, z napisem: "b. starszy zgromadzenia szewców". Przed kilkunastu dniami przybyła na wystawę policya i medalion skonfiskowała.

W przewidywaniu nieurodzaju.

Wobec niepokojących wieści o przewidywanym w r. b. nieurodzaju w państwie, ministeryum spraw wewnętrznych poleciło gubernatorom w Królestwie polskiem, aby niezwłocznie rozkazali zarządom gminnym sporządzić wykazy statystyczne o stanie ozimin i bydła. Wykazy te przedstawione być mają w Petersburgu najpóźniej w kwietniu.

Kielce-Sandomierz.

Tow. budowy kolei Herby-Kielce zamierza przystąpić do przeprowadzenia odnogi z Kielc do Sandomierza. Projekt ten przesłano już do zatwierdzenia ministeryum. Linia biedz ma w pobliżu granicy austryackiej i przeciąć najbardziej ożywione pod względem przemysłowym miasta, osady i miasteczka. O ile pozwolenie będzie uzyskane, to Tow. zamierza przystąpić do budowy w jesieni roku bieżącego.

Zaludnienie Częstochowy.

Według obliczeń urzędowych, Częstochowa liczy 72,652 mieszkańców, w tej liczbie 37,749 kobiet. Według wyznania: katolików 47,985, żydów 22,595, prawosławnych 1,230, ewangelików-augsb. 746, mahometan 62, ewangelików reform. 31, maryawitów 3. Według narodowości: Polaków 47,196; Żydów 22,597, Rosyan 1,211 Niemców 1,139, francuzów 237, litwinów 181, turków 52, tatarów 19, anglików 14 i włochów 6. Mieszkańców liczących lat 90 do 100,, jest 791.

Kapitaliści czescy w Warszawie.

W ciągu paru dni ostatnich bawili w Warszawie przedstawiciele jednego z banków czeskich, w celu utworzenia filii w Warszawie. Czesi traktują o nabycie jednego z istniejących prywatnych domów bankierskich, pod którego firmą, łącznie z obecnym właścicielem, prowadziliby oddział swój w Warszawie. W celu ostatecznego porozumienia się, czesi udali się jeszcze do Pragi, aby zakomunikować szczegóły i otrzymać wskazówki co do dalszego traktowania sprawy.

Neudhardt działa.

Z rozkazem senatora Neudhardta zamknięto i opieczętowano filię lombardu miejskiego, mieszczącą się na rogu ul. Królewskiej i Granicznej. Lokalu strzeże policya.

Podobno w rachunkach lombardu znaleziono wielkie nieporządki

Jednocześnie do biura zarządu teatrów warszawskich przybyło 3 członków komisyi sen. Neudhardta pod przewodnictwem ks. Obolenskiego, w celu sprawdzenia przez delegatów komisyi książek i kasy teatrów. W tymże czasie 2ch delegatów komisyi senatora Neudhardta badało sprawy teatrów rządowych warszawskich w kancelaryi generał-gubernatora.

Kurye narodowościowe.

Korespondent "Gazety Warszawskiej" donosi, że Rada ministrów odłożyła ostateczną decyzyę co do projektu samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem, aż do czasu, kiedy Duma wypowie się zasadniczo o kuryach narodowościowych przy rozpatrywaniu projektu samorządu ziemskiego w sześciu guberniach Litwy i Rusi.

Taka decyzya została powzięta dlatego, że pewne koła w Dumie i Radzie Państwa są stanowczo przeciwne ordynacyi wyborczej, opartej na kuryach, rząd jednak uważa taką ordynacyę wyborczą za niezbędną.

Strażnik zabójca.

Pewna włościanka odebrała w urzędzie gminnym w Długosiodle pod Ostrowiem Łomżyńskiem kilkaset rubli. Obawiając się wracać do domu sama, uprosiła miejscowego strażnika ziemskiego, Łatę, aby ją odprowadził.

Kiedy znaleźli się w lesie, który leży na drodze, Łata odebrał kobiecie pieniądze i zabił ją szablą.

Mimowolnym świadkiem zabójstwa był pewien kłusownik, który w tym wypadku wolał się narazić na odpowiedzialność, niż puścić płazem zbrodnię. Aby zatem zwrócić na siebie uwagę wystrzelił.

Oczywiście formalista strażnik aresztował kłusownika i odprowadził go do urzędu gminnego.

Tu aresztowany opowiedział, czego był świadkiem. Na razie Łata wypierał się zabójstwa, lecz zdradziła go zakrwawiona szabla.

Role się zmieniły: uwięziono strażnika.

Z Chełmszczyzny.

Działacze chełmscy rozrzucają po wsiach i rozsyłają parochom dla odczytania włościanom wydaną w języku ukraińskim odezwę niejakiego Waśki Tkacza, pod tytułem "Jak u nas jest dziś, a jak będzie w przyszłości." Odezwa obiecuje ludności złote góry po wyłączeniu Chełmszczyzny, a mianowicie, że wszystkie majoraty zostaną rozparcelowane i sprzedane włościanom prawosławnym i rząd będzie włościanom sprzedawał za bardzo tanie pieniądze grunty skarbowe: biskup Eulogjusz wyjedna zupełne skasowanie serwitutów w drodze przymusowej i włościanie za serwituty otrzymają grunty i działy lasów w ilości nie takiej, jak chcą właściciele ziemscy, lecz w takiej, jaką określi prawo. Jednem słowem, kończy odezwa, dla ludności chełmskiej nastaną czasy tak błogosławione, że jej będą zazdrościć i Polacy z Królestwa Polskiego.

Święto sztuki polskiej.

Rok bieżący przynosi jubileusz warszawskiego "Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych", założonego w roku 1860, które pozbawione wszelkich zasiłków urzędowych, zmuszone liczyć jedynie na składki stowarzyszonych, wydało do tej pory milion dwadzieścia trzy tysiące rubli na cele sztuki. Poszczególne pozycye tej sumy przedstawiają się tak: 1. zakupiono dzieł do rozlosowania za 350,000 rub.; 2. sprzedano dzieł z wystawstaw Towarzystwa osobom postronnym za rb. 485,000; 3. zakupiono do stałych, własnych zbiorów Towarzystwa dzieł za 96,000 rb.; 4. na konkursy i nagrody konkursowe wydano 24,000 rb.; 5. wreszcie na stypendya dla młodych artystów polskich, kształcących się zagranicą wydano 68.000r.

Towarzystwo zamierza upamiętnić rok jubileuszowy wielostronnie: będzie wydana księga pamiątkowa, która streści historyę sztuki polskiej w ostatniem półwieczu; premium doroczne odznaczać się będzie większemi niż dotychczas zaletami techniki reprodukcyjnej; utworzony zostanie fundusz jubileuszowy na zakup kilku wybitnych dzieł sztuki do zbiorów Towarzystwa; projektowana jest wystawa jubileuszowa (retrospektywna) oraz wystawa ruchoma, która objedzie większe miasta prowincyonalne itd.

Straszna śmierć.

We wsi Święcicach pod Miechowem w zagrodzie Jana Barańskiego wynikł pożar, mianowicie zaczęła się palić stodoła. Było to w nocy, więc wszyscy spali, ale jasność obudziła Barańskiego. Zerwał się z pościeli, obudził żonę i dzieci, poczem wraz z niemi rzucił się na ratunek koni i krów w budynku przy stodole.

Kiedy tego dokonali, płomienie ze stodoły przeniosły się na dach chaty, gdzie w komorze każde z rodziny miało coś schowane. Wszyscy tam pobiegli, aliści kiedy się znaleźli wewnątrz chaty, zawalił się pułap nad izbą i zatarasował im wyjście.

Wpadli do komory, przez ogień jeszcze nie zajętej, sądząc, że stamtąd wydostaną się przez otwór. Ale płomienie otwór ów już objęły, ludzie zaś, którzy nadbiegli do pożaru, wszczęli tylko straszny krzyk, nie umiejąc podać ratunku zagrożonym. I stało się nieszczęście okropne. Oto cały dom zgorzał, a po zalaniu zgliszcz wodą, znaleziono pod niemi całą rodzinę zwęgloną.

Jak opowiadają świadkowie, zwłoki zwęglonych ułożyły się w obraz pełen grozy, mianowicie matka, Agnieszka Barańska tuliła pod sobą dwoje drobnych dzieci, do niej zaś przylgnął syn najstarszy i córeczka, a wszystkich obejmował rękami starający się osłonić rodzinę przed śmiercią w płomieniach ojciec.

Śmierć zabita — Dyabeł w kozie.

We wsi pod Kołbielą w pow. mińsko-mazowieckim sołtys zebrał od sąsiadów podatki i na drugi dzień miał wnieść je do kasy powiatu. W nocy, kiedy rozbierał się na spoczynek, ktoś lekko zapukał do drzwi. "Kto tam?" "Swój". Nie podejrzewając nic złego, sołtys wpuścił "swego", lecz o dziwo! widzi przed sobą śmierć, — wyraźnie śmierć. Struchlał. "Chodź! już czas na ciebie, moja duszyczko" — mówi śmierć. A za oknem odzywa się głos: "To moja dusza, odejdź Kostusia".

Spojrzy w okno, a tu ci istny dyabeł stoi: czarny, kudłaty, na głowie sterczą mu rogi. Dreszcz przebiegł po skórze biedaka-sołtysa, więc w prośby: "Pozwólcie mi się w ostatniej godzinie pomodlić." "Owszem, ile chcesz." Klęka, modli się, lecz z ukosa obserwuje ową śmierć. Baczniej patrzy, aż ci tu ludzkie nogi. E, to coś musi być. Więc mówi: "Pozwólcie mi część różańca odmówić." Dobrze. Idzie do stolika i wyjmuje... nie różaniec, lecz rewolwer. Celny strzał — śmierć leży jak długa. Wybiega do dyabła, a ten w nogi; sołtys podnosi alarm i z pomocą sąsiadów chwyta dyabła. Cóż się okazuje? Dowiedziano się, iż sołtys zebrał do 200 rb., postanowiono mu w postaci duchów napędzić strachu i pieniądze zagrabić. Lecz "kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada." A więc śmierć zabita a dyabeł siedzi w kozie, w Mińsku mazowieckim.

Śmierć — był to podobno krewny sołtysa.

Przeciw księżom.

Pomiędzy władzami Królestwa a ministeryum spraw wewnętrznych, prowadzona jest korespondencya w sprawie wytoczenia przez zarządy gubernialne spraw karnych księżom, za niewypełnianie przez nich cyrkularza ministra spraw wewnętrznych No 4628 z r. 1905, dotyczącego przechodzenia prawosławnych na wyznanie katolickie. Jak wiadomo, po ogłoszeniu manifestu tolerancyjnego, wydane zostało rozporządzenie, aby osoby, pragnące przyjąć wiarę katolicką, podawały o tem prośby do gubernatorów. Ludność unicka w gub. lubelskiej i siedleckiej, oraz bardzo wielu z pośród prawosławnych z przymusu nie dokonała tej formalności. Za przekroczenie takie na Litwie pociągnięto do odpowiedzialności sądowej bardzo wielu księży. Toż samo miano uczynić w Królestwie Polskiem, lecz sprawa ta wywołała szereg komplikacyj prawnych. Mianowicie: cyrkularz nie obowiązuje księży, aby podawali prośby, farmalności te powinny załatwiać osoby, przechodzące z wyznania prawosławnego na katolickie. Również organy administracyjne same tolerowały taki sposób i w wielu wypadkach poczyniły już w paszportach i dowodach nowo-katolików odpowiednie zmiany. Z tego powodu niektórzy z gubernatorów wyrażają pogląd, aby zaniechać wytoczenia spraw i ograniczyć się do przestrzegania rzeczonego cyrkularza na przyszłość, niewiadomo atoli, czy ministeryum zgodzi się na ten pogląd.

Z LITWY I RUSI.

Tajemnicze zabójstwo.

Całe miasto jest pod wrażeniem tajemniczego zabójstwa, jakie zostało spełnione dnia 8 bm. wieczorem w domu kuratora wileńskiego okręgu naukowego Lewickiego.

Rzecz miała się jak poniżej:

Około godziny 9 wieczorem kurator tutejszego okręgu naukowego wraz z rodziną wybierał się na wieczór uczniowski do drugiego gimnazyum. Przed dziewiątą przyszedł do pp. Lewickich bywający u nich uczeń klasy VIII gimnazyum I, Kapcewicz, 18-letni syn nauczyciela nauk przyrodniczych w szkole maryjskiej. Kapcewicz chciał wybrać się na ów wieczór wraz z rodziną pp. Lewickich. Przyjęła go p. Lewicka z córką, i jak się zdaje, z usług jego nie chciano korzystać.

W trakcie rozmowy Kapcewicz wyjął rewolwer z kieszeni i wymierzył do żony kuratora, raniona śmiertelnie, padła na ziemię.

Oszalały młodzieniec tymczasem zmierzył z dymiącego jeszcze rewolweru do córki pp. Lewickich. Kula trafiła w policzek... Wreszcie strzałem Kapcewicz odebrał sobie życie.

Wieść o tem tragicznem zakończeniu sprawy rozeszła się w jednej chwili po całem mieście. Wezwano natychmiast lekarzy chirurgów pp: Dębowskiego, Tura, Romma, Michajłowa i innych., oraz karetę Pogotowia ratunkowego.

Przybyli lekarze zastali jednak już tylko zastygłe zwłoki Lewickiej i Kapcewicza. Widocznie śmierć ich obojga nastąpiła natychmiast. Zwłoki Kapcewicza zostały odwiezione karetką Pogotowia do trupiarni w szpitalu św. Jakóba.

Córce kuratora niebezpieczeństwo nie grozi. Jest nadzieja, że kulę uda się wyjąć, a wówczas powrotu do zdrowia spodziewać się można w rychłym stosunkowo czasie.

Natychmiast prawie po zabójstwie zjechał na miejsce gubernator oraz władze prokuratorskie, śledcze i policyjne. Zaraz też rozpoczęto dochodzenia w sprawie tajemniczego zabójstwa.

Około godz. 10 i pół do domu kuratora zaczęli przybywać liczni znajomi, przedstawiciele miejscowej administracyi.

Według pogłosek, jakie krążą po mieście tragedya ta miała podkład romantyczny. Twierdzą, jakoby Kapcewicz od dłuższego czasu już miał się ubiegać o względy postrzelonej obecnie przez się córki kuratora. Przypuszczają ogólnie, że Kapcewicz uczuł się dotkniętym nie dość serdecznym potraktowaniem go, czy może wprost zbyt szorstką odprawą.

Cała ta wstrząsająca tragedya wywarła przygnębiające wrażenie na kuratora okręgowego, Lewickiego.

Mimo wszystko, wieczór taneczny w drugiem gimnazyum odbył się jednak.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Aresztowania w Krakowie.

Aresztowano w tych dniach kapitana Fiedorowa, byłego oficera rosyjskiego. Mieszkał on tutaj jako robotnik budowlany. Podejrzewają go o szpiegostwo i o podrabianie monety.

Śmierć na estradzie.

W Czerniowcach członek opery nadwornej, Demuth, zmarł nagle na estradzie koncertowej skutkiem paraliżu serca. Wśród licznie zebranej publiczności wypadek ten wywołał łatwo zrozumiałe poruszenie.

Podatek na Grunwald.

Komitet grunwaldzki odbył w tych dniach posiedzenie i uchwalił na pokrycie kosztów obchodu nałożyć podatek miejski nadzwyczajny w wysokości 5 procent dodatków rządowych.

Studenci na wszechnicy lwowskiej

Uniwersytet lwowski liczy w letniem półroczu 4,674 studentów. Cyfra ta rozdziela się na wydziały w następujący sposób: na wydział lekarski 356, teologiczny 382, filozoficzny 1081, prawniczy 2,855. Kobiet - studentek jest 433.

Nowe pismo polskie.

Wkrótce we Lwowie ukaże się pierwszy zeszyt "Widnokręgów", dwutygodnika, poświęconego kulturze polskiej. Redakcyę działu muzycznego objął Ludomir Różycki, filozofii — Bronisław Biegeleisen, literatury — Tadeusz Dąbrowski, sztuki — Maryan Olszewski, działu społecznego — Leon Biegeleisen, beletrystyki — Józef Jedlicz.

Wielki Lwów.

Wzorem Krakowa i Lwowa, zamierza powiększyć swe terytoryum. W tych dniach wpłynęła do rady miasta oferta gmin podmiejskich Kleparów, Hołosko małe i Żarnarstynów, które na wspólnem posiedzeniu swych rad gminnych uchwaliły prosi reprezentacyę miasta Lwowa, aby je wcieliła do swego terytoryum. W ten sposób ludność Lwowa wynosiłaby 230,000.

Pewna część rady miasta zachowuje się wobec projektu odpornie.

Jubileusz domu zdrowia.

Tow. Domu Zdrowia "Pomocy Bratniej" w Zakopanem, w tym roku obchodzi dziesięcioletni jubileusz swej wielce pożytecznej działalności, która znaną jest szerokiemu ogółowi na całym obszarze wszystkich ziem polskich i na Litwie.

Dla uczczenia dziesięciolecia Domu zdrowia Tow. "Bratniej Pomocy" w Zakopanem, p. Andrzej Toczydłowski ofiarował T-wu 25 tysięcy koron, zaś rodzina Wiskontów 2,200 koron.

Okropna śmierć.

W Strzyżowie zginął okropną śmiercią 11-letni uczeń gimnazyum dlem, aby ukopać trochę kamyków M. Wojciak, syn gospodarza z Lutery. Wyszedłszy z domu z ryze stromego zbocza góry, nie zauważył chłopiec, że ziemia się zarysowała nad nim; po kilku uderzeniach rydla nagle olbrzymi brzeg góry stoczył się z szaloną szybkością i łoskotem, grzebiąc nieszczęśliwego chłopca. Gdy po upływie godziny ojciec chłopca zauważywszy jego nieobecność, zaczął rozgarniać rumowisko, znalazł pod niem martwe już zwłoki syna.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z Krakowa donoszą nam: Minister oświaty zatwierdził w charakterze docenta historyi sztuki p. Juliana Pagaczewskiego, kustosza muzeum narodowego w Krakowie.

Dr. Pagaczewski jest domniemanym następcą prof. dr. Maryana Sokołowskiego na katedrze historyi sztuki.

Prof. M. Sokołowski ustępuje w roku przyszłym z katedry z powodu przekroczenia przepisanego ustawą wieku.

Tajemniczy wypadek.

W tych dniach przed stacyą kolejową Podgórze — Płaszów, pod Krakowem, znaleziono na polu młodą kobietę w stanie bliskim obłąkania. Z trudnością wydobyto od niej kilka odpowiedzi na zapytanie. Okazało się z nich, że jest to Helena Załuska, nauczycielka robót że pochodzi z Królestwa Polskiego, że nie wie, w jaki sposób znalazła się na polu. Znaleziono przy niej bilet kolejowy, wykupiony w Krakowie na przejazd do Zakopanego, oraz nieco pieniędzy. Śledztwo w toku.

"Trylogya Dubrownicka" w teatrze Krakowskim.

Niedawno wystawiono w teatrze krakowskim z wielkiem powodzeniem sztukę chorwacką hr. Joana Vojnovica, p. n. "Trylogya Dubrownicka." Dyrekcya teatru otrzymała od zarządu teatru w Zagrzebiu telegram następujący: "Z powodu wystawienia pierwszej chorwackiej sztuki na polskiej scenie, nie mogąc osobiście być obecnym, serdeczne przesyłam pozdrowienie polskiemu teatrowi, jako dzielnemu pośrednikowi wzajemnego poznania się. U siebie tego roku przedstawiamy Słowackiego "Lillę Wenedę."

Stulecie pisma.

W dniu 2 kwietnia r. b. przypadnie setna rocznica "Gazety Lwowskiej", która z tego powodu w numerze noworocznym zamieściła swoją monografię. W tym stuletnim okresie czasu miała "Gazeta Lwowska" ośmiu z kolei redaktorów: Franciszka Krattera, Józefa Benzę, Mikołaja Michalewicza, Jana N. Kamińskiego, Mateusza Sartyniego, Adolfa Rudyńskiego, Wł. Łozińskiego, a wreszcie dotychczasowym redaktorem jest p. Adam Krechowiecki.

Jak wiadomo, "Gazeta Lwowska" jest organem urzędowym.

Aresztowanie radcy miejskiego.

Niezwykłe wrażenie wywołało w Podgórzu aresztowanie tamtejszego radcy miejskiego, zamożnego kupca Izaaka Aleksandrowicza, który ze swoim zięciem Zygmuntem Schapirą, prowadził handel spirytusem, przyczem dopuszczali się znacznych oszustw na szkodę państwa. Oszustwa te jak słychać, przyczyniły się znacznie do ich wzbogacenia się. Niedawno niespodzianie dokonano w mieszkaniu Aleksandrowicza rewizyi, która dostarczyła tak obciążającego materyału, że sędzia śledczy, dr. Taubenschlag, zarządził natychmiastowe aresztowanie Aleksandrowicza i Schapiry. Obu odstawiono do aresztu krajowego sądu karnego.

Komers młodzieży 'wolnomyślnej' w Krakowie.

Przed paru tygodniami odbył się w Krakowie od dawna zapowiadany komers w sprawie wyodrębnienia fakultetu teologicznego na uniwersytecie Jagiellońskim. Uczestników komersu zebrało się przeszło 300, którzy reprezentowali dwie przeciwne sobie partye "wolnomyślnych" i "katolików". "Wolnomyślni" twierdząc, że teologja nie jest wiedzą, postawili rezolucyę, żądającą usunięcia fakultetu teologicznego z uniwersytetu.

Do dyskusyi zapisało się 22 mówców, w tej liczbie 14 katolików.

Po namiętnych przemówieniach ścierających się ze sobą mówców, skasowanie fakultetu teologicznego na uniwersytecie Jagiellońskim uchwalono 180 gł. "wolnomyślnych" przeciwko 90 gł. "katolików", którzy zaprotestowali przeciw ważności posiedzenia.

Samobójstwo nauczyciela.

Na Kleparkowie pod Lwowem był kierownikiem szkoły Maryan Solski, darzony wielkim zaufaniem bardzo pobożny człowiek, zdawało się, bez skazy. Był on ojcem 8 dzieci, które wychowywał wzorowo.

Nagle przedostała się do ogółu mieszkańców wiadomość, że Solski uprawiał ohydne praktyki z małemi dziewczątkami, które uczęszczały do szkoły.

Wzburzeni mieszkańcy tłumnie oblegli szkołę i chcieli nauczyciela zlynczować. Dopiero żandarmerya zapobiegła ekscesom.

Tego samego dnia po południu, obok pałacu arcybiskupa, jeden z przechodzących tamtędy księży usłyszał w pobliskich zaroślach głośne rzężenie. Zaniepokojony tem pobiegł na miejsce i tu zobaczył jakiegoś mężczyznę, wijącego się w śmiertelnych kurczach. Obok niego leżał słoik z kwasem karbolowym i szklanka.

Przekonano się, że był nim M. Solski, nauczyciel z Kleparowa. Natychmiastowa pomoc lekarza pogotowia ratunkowego okazała się spóźnioną. Solski niebawem zmarł.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Czarna księga.

"Dzien. Kuj." pisze, że p. Szmańda sprzedał w Strzelnie swe 400-morgowe gospodarstwo komisyi kolonizacyjnej.

Kandydatura.

Na odbytych dotychczas wiecach przedstawicieli Poznania, uchwalono popierać kandydaturę poselską Nowickiego.

Obrady toczyły się po polsku. Udział niezwykle liczny.

Poznań — Warszawa.

W kołach miarodajnych już od dłuższego czasu zajmowano się podobno projektem przedłużenia linii kolejowej Poznań Strzałkowo wprost do Warszawy w celu ułatwienia stosunków handlowych w Królestwie Polskiem. W sprawie tej odbędzie się w tych dniach narada.

Niemczyzna w kościele.

Władze niższe niemieckie w Prusach Zachodnich występują coraz śmielej z żądaniem, aby przy uroczystościach kościelnych usunięto zupełnie język polski, a posługiwano się wyłącznie językiem niemieckim. Domagają się zwłaszcza tego na uroczystościach wprowadzania nowomianowanych proboszczów.

W polskie ręce.

Z Szubina donoszą do "Dzien. Bydg.": P. Berka z Jesionowa nabył gospodarstwo 24-morgowe od Niemca Zuhlkego. Gospodarstwo to było od niepamiętnych czasów w obcych rękach. Przewłaszczenie już nastąpiło. Także rodak nasz p. Reckwart z Gorzyc nabył majątek Żakowo, około 350 mórg, tuż pod Szubinem, od Niemca Blocka.

Mowa posła Korfantego.

W sejmie pruskim rozpoczęto obrady nad etatem górnictwa, hut i salin. Z Polaków przemawiał poseł Korfanty.

Poseł Korfanty żądał dla robotników większych wpływów na kontrolę. Lekarze knapszaftowi powinni się z Polakami lepiej obchodzić. Robotników zagranicznych nie powinno się szykanować. Górnośląskiemu przemysłowi szkodzi wielce współzawodnictwo Anglików. Przyczyną tego po części bojkot polski. Mając dobro polskich górników na oku myśmy obradzali tego bojkotu — ale kanclerz się zapomina i nadsyła na katowicki "dzień niemiecki" wyzywający telegram.

Hakatystom ku upamiętaniu.

Ksiądz poseł Krek. Słowieniec, jeden z najprzychylniejszych posłów w parlamencie wiedeńskim, omawiając zachcianki germanizacyjne rządu, powiedział: W Persyi polecał przedwcześnie niestety zmarły Artakserkses [wesołość] wydawać wszelkie rozporządzenia w językach wszystkich narodów, państw jego zamieszkujących. To było w piątym wieku przed Chrystusem. U nas rząd tylko po niemiecku chce urzędować. Byłoby bardzo dobrze, gdyby nasz rząd wziął sobie do serca to, co w Persyi w piątym wieku przed Chrystusem się działo.

Tak samo hakatyści i rząd pruski powinni wziąść sobie do serca postępowanie króla Atrakserksesa z przed 2500 laty.

O polską mowę.

Polska przemowa nie podlega przepisom §. 12 ustawy Rzeszy o stowarzyszeniach, pod przemową nie można rozumieć pojęcia "rozprawy" — tak zawyrokowała w tych dniach izba karna w Duisburgu

Przewodniczącego Tow. św. Andrzeja w Schmidthorst, górnika p. Ludwika Wojskowiaka z Hamborn, skazał sąd ławniczy w Duisburgu Ruhrorcie na 20 mk. kary za wykroczenie przeciw § 12 ustawy o stowarzyszeniach. Wygłosił on z okazyi obchodu rocznicy towarzystwa, zgłoszonego na policyi, do gości polską przemowę. Usłyszał to będący w pobliżu policyant i zaskarżył mówcę przed swą władzę przedłożoną. Przeciw wyrokowi założył p. W. apelacyę.

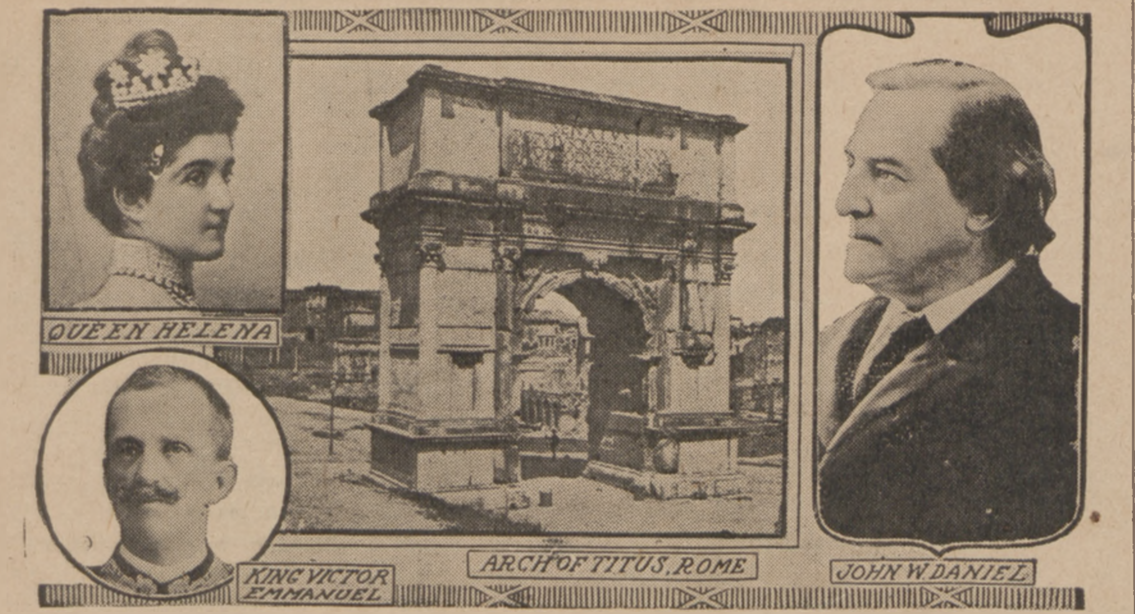
Izba karna przy duisburskim sądzie nadziemiańskim uwolniła p. W. od kary, znosząc wyrok pierwszej instancyi. W wyroku powiedziano, że wygłoszenia mowy nie można uważać za rozprawę, a ograniczenia 12 ustawy o stowarzyszeniach stosują się tylko do rozpraw.

Prokurator zamierza w zasadniczej tej sprawie założyć rewizyę.

Z sejmu.

W dalszym ciągu obrad w sejmie pruskim nad etatem ministeryum spraw wewnętrznych zabrał głos poseł dr. Mizerski.

"Polacy — mówił poseł — nie zaczepiali dotychczas nigdy wyroków najwyższego sądu administracyjnego, dziś jednak muszą poddać krytyce dwa wyroki tego sądu, które zgładziły ze świata wóz Drzymały. Sąd najwyższy administracyjny uznał, że wozy mieszkalne należy uważać jako domy, dlatego trzeba mieć konsens kolonizacyjny, jeżeli mają być wzniesione poza wsią. Wyrok ten jest niesprawiedliwy, bo wóz nigdy nie jest domem. Wyrok ten stoi w sprzeczności z wyrokiem sądu nadziemskiego w Berlinie z 22 kwietnia 1909 roku, który wskazuje że mimo braku konsensu budującego, tylko wtedy można ukarać, skoro przez wystawienie domu mieszkalnego rozpoczął budować osadę. Już w roku 1908 sąd najwyższy administracyjny przekł podobnie w sprawie Gackowskiego z Błądzimia, ale wyrok ten jest nader krótki i nie ma uzasadnienia. Sąd powinien był przedewszystkiem zbadać, czy § 13 b. noweli nie sprzeciwia się prawu Rzeszy, a potem musiałby był stwierdzić, że cała nowela jest prawem wyjątkowem najgorszego rodzaju. Takich ustaw nie wolno tłomaczyć ekstynsywnie. Dawniej trybunał nigdy nie wyczytywał czegoś z prawa, czego w nim nie było. Trzy razy: w r. 1876, 1897 i 1903 uznał, że wolno po polsku mówić na wiecach, chociaż rząd domagał się zakazu. Nie zarzucam trybunałowi, że świadomie złamał prawo, ale stwierdzam, że bezwiednie uległ suggestyi hakatyzmu, który jak trucizna, coraz więcej w szlachetne części ciała niemieckiego wnika."



Wizyta Roosevelta w Rzymie.

Starożytne miasto Neronów przygotowuje się do uroczystości przyjęcia podróżnika afrykańskiego ex-prezydenta Stanów Zjednoczonych Teodora Roosevelta. Oprócz pary królewskiej włoskiej, której podobiznę widzimy na lewej stronie obrazku, Roosevelt złoży wizytę również i w Watykanie.

Stan zdrowia senatora Johna W. Daniela budzi poważne obawy.

Dla naszych Czytelniczek.

Z życia bogatych paryżanek.

Gdy piękna i zajmująca młoda wdowa, pani Józefina de Beauharnais zdecydowała się w roku 1796 zaślubić skromnego korsykańskiego generała Napoleona Bonaparte wtedy, chcąc się niejako uniewinnić wobec znajomych z swego wyboru, postanowiła uczynić salon swój na Rue Chantereine zbornym punktem wytwornego paryskiego towarzystwa. Przedewszystkiem zamierzała nauczać piękne arystokratki, które tłumnie wracały z zagranicy i — z więzień, sposobów podbijania i zwyciężania serc męskich. I osiągnęła zamierzony cel zupełnie. "La Reine Chiffon" stanęła na czele kobiet, nazwanych "les Merveilleuses", i zachwyciła odrazu cały świat swoją królewską urodą i wdziękiem. Pani Józefina, która na wyspie Martynice nauczyła się przybierania klasycznej pozy i która znała potęgę swego czarującego głosu i śmiechu, umiała nadawać spojrzeniom i uśmiechom najrozmaitsze odcienia i stała się wnet wzorem wytwornej i dyskretnej zalotności nietylko dla kobiet współczesnych, lecz nawet i dla Paryżanek z roku 1910.

Ale pani Yeyette, tak nazywano Józefinę w kółku najzaufańszych przyjaciół, otoczona w swym ulubionym pałacyku Malmaison mało wówczas znanemi i bardzo kosztownemi kameliami, rododendronami i mimozą, miała na sumieniu niejednę rozrzutnicę z wytwornego świata. Na tualety wydawała rocznie przeszło milion franków i twierdziła, że elegancka kobieta musi mieć rocznie przynajmniej 300 par bucików i pantofelków. Ona sama kupowała 520 par! Gdyby znajome i przyjaciółki pani Yeyette nie były widziały jak piękna i kapryśna żona Napoleona używała przeważnie sukien z indyjskiego muślinu po 2,000 fr. i otulała białe odkryte ramiona szalamo koronkowemi po 1000 fr., to może nie byłyby żądały od mężów podobnych zbytków i nie uczyły córek, że tak być musi! — I dziś nie przykładałaby Paryżanka na Nowy Rok mężowi rachunków, na których powtarzają się jednostajne pozycye: "czarny szal do białej muślinowej sukni" — "złotem haftowany szal do sukni różowej Mousselin de Soie" — "szal ciemno - niebieski do sukni zielonej Liberty" itd. itd.

"...Les femmes sont folles." (Kobiety są szalone.) Jeżeli się to kobietom powtarza od rana do wieczora, jeżeli im się już rano przy śniadaniu powie, że są nierozsądne, przy szampanie zaś i ostrygach wieczorem, że są szalone, to dziwić się nie można, że udając się na spoczynek są biedne te istoty rzeczywiście przekonane o swym nierozsądku i szaleństwie, i że stosownie do tego postępują. Ale czy mężczyźni bawiliby się wtedy w Paryżu tak, jak się tam bawią? Nie. I odrobina nierozsądku nie szkodzi Paryżance wcale. Przeciwnie! Przyroda sama upoważnia ją do tego. Gdyby naprzykład w Paryżu zimą powietrze było bardzo przykre i ostre, to rozkaz krawca, jedynej wogóle osoby, której Paryżanka jest posłuszną, noszenia lekkich sukien, przezroczystych bluzek, ażurowych pończoch i wyciętych pantofelków, bardzo by się dawał paniom we znaki. Zaziębienia, katary i kaszle nie ustawałyby ani na chwilę. Jedynie głowę ukrywa Paryżanka nadzwyczaj starannie przed wzrokiem ludzi. Jak podstępny chochlik naciąga ona aż na uszy futrzaną czapeczkę i jeżeli znawca i amator urody kobiecej źle zrozumie ogniste spojrzenia pięknych oczu, wyglądających z pod futerka, to nie jego w tem wina, tylko wina barecika oszytego puchem łabędzim lub srebrnym lisem. Jedno i drugie nadaje oczom odrębnego kołoru i blasku. A co zazdrosna czapeczka jeszcze by widzieć pozwalała, zgrabny nosek i czerwono pomalowane usteczka Paryżanki, to zakrywa nieznośna, nowomodna woalka, na której odznaczają się motywa monoplanów, biplanów, triplanów i wszelkich możliwych aeroplanów. Słowem — urocza twarzyczka Paryżanki zupełnie jest zakryta. Cieniutkie tkaniny o najrozmaitszych deseniach zasłaniają ją tak, że wygląda jak gdyby była tatuowaną. A jeżeli ujrzy się raz postać wysoką i wysmukłą w obszernym, w górę podniesionym atłasowym kapeluszu, i jeżeli się myśli, że raz chociaż ukaże się twarz nie lękająca się ani deszczu ani wiatru, to można się założyć, że właścicielka kapelusza przeszła szczęśliwie sześćdziesiątkę i że należy do kategoryi tych kobiet, które mówią, patrząc w zwierciadło:

— Nikt nie pozna po mnie czterdziestki!

Teraz wre życie w Paryżu z podwójną siłą i chyżością. Miasto staje się wielkim jarmarkiem — okna wystawne nęcą i wzbudzają żądze i pragnienia, możliwe do spełnienia tylko dla tych niestety, którzy się z groszem liczyć nie potrzebują. A że do tego dużo potrzeba szczęścia, że szczęście najważniejszym w życiu jest czynnikiem i że należy koniecznie wyciągnąć rękę po nie, przeto obdarzali się Paryżanie w tym roku przeważnie "porte bonheur ami". Czy to co pomoże? Może, bo rzeczywiście są piękne! Jakże mogła się odważyć troska lub bieda na odwiedzenie kogoś, mającego przy brylantami wysadzanym sautoir małego różowego słonia w srebrnej klatce! Albo czy mógłby kłopot i smutek wraz z swemi towarzyszkami, czarnemi myślami, nawiedzić kogoś, mającego przy łańcuszku gałązkę ostu, utworzoną z szmaragdów. Czy istnieje kobieta której serce nie uderzyłoby silniej przy czytaniu wyrytych na złotej monecie słów: "Kocham cię dziś więcej, niż wczoraj, a dziś mniej niż jutro"! Czy istnieje kobieta, którąby tym zwodniczym nie uwierzyła słowom?

Tak, wszakże "les femmes sont folles!"

Wieczorami siedzą, objęte srebrnemi i złotemi pancerzami, przylegającemi zupełnie ciasno do figury, przy stołach, nakrytych kosztownemi, adamaszkowemi obrusami. Tu współzawodniczy koronka wenecka z haftami z czasów odrodzenia, koronka Cluny z staremi złotem przetykanemi haftami. I na tych królewskich obrusach leżą pęki kwiatów, tak cudnych, wonnych i barwnych, że nie można wyjść z podziwu nad zręcznością paryskich "fleuristes", wynajdujących co rok nowe a coraz piękniejsze mody na tem polu. Z małych kryształowych kielichów o srebrnej postawie, wznoszą się z niezrównanym wdziękiem najrzadsze, najkosztowniejsze kwiaty i skłaniają się ku swym pięknym siostrom. Z delikatnych, lekko zabarwionych torczyków i różowych gwoździków, zdają się motyle pić słodycz i czekać na chwilę, w której biała dłoń kobieca umieści je przy staniku. Bo to jest le dernier chic: po obiedzie każdy mężczyzna podaje swej damie takiego motylka. — I motyl i kobieta ulatują... dokąd... dokąd...

"Les femmes sont folles!"

Gdy biedna i odepchnięta od męża Yeyette usunęła się zupełnie do Malmaison, gdy już nie spędzała połowy dnia przed zwierciadłem, aby podziwiać grę światła na swych wspaniałych klejnotach, i gdy ściany jej buduaru nie rozbrzmiewały już jej srebrnym dźwięcznym śmiechem, wtedy przygotowano już suknię dla Maryi Ludwiki z ciężkich adamaszkowych, haftowanych złotem materyałów. Indyjskie muśliny i powiewne koronki znikły, jak gdyby je ziemia była pochłonęła.

Bo moda jest tyranką, od której nie w świecie uwolnić nas nie zdoła. Potrzebuje ona zręcznych przedstawicielek o 42 centym. w pasie, wykonywujących jej rozkazy tak, jak ona je wydaje. Wszystko jest obecnie obliczone na przewrot w dotychczasowej modzie, ale chwilowo jest wszystko jeszcze pięknem i uroczem. A że 'pierwsza kobieta' we Francyi, pani Fallieres, nie odpowiada wcale wymaganiom mody i mocniej jeszcze zamyka portmonetkę, niż dwie jej poprzedniczki w pałacu Elizejskim, przeto Paryżanki z r. 1910 innych sobie szukają wzorów. Na scenie służą im jako wzory ogólnie znane i uwielbiane artystki panie Sorel, Lantelme i Marta Regnier, w życiu powszedniem panie z plutokracyi, to jest baronowa Henrykowa Rotszyldowa, pani Maurycowa Ephrusi i pani Janowa Sternowa. Panie te dyktują prawa mody, bez względu na to, czy mężowie, ojcowie lub bracia mają pełne sakiewki, czy nie, i czy komu w nowych modach do twarzy, lub nie. Byleby się mody zawsze zmieniały, o resztę nie chodzi. Co one powiedzą, jest dla całego świata kobiecego wyrocznią! I jakże tu nie zgodzić się na to, że "les femmes sont folles?"...

Legenda rękawiczki.

Czy wiecie, moje piękne panie, że rękawiczka, którą ubieracie wasze białe, jak śnieg ręce, zawdzięcza swoje powstanie zazdrości?

A jednak tak jest.

Opowiada o tem legenda skandynawska, w krajach bowiem północy, po raz pierwszy kobieta wzbogaciła nią podobno swoją garderobę.

Żył w krajach tych przed wiekami rycerz waleczny i zuchwały.

O sercu lwa i jagnięcia zarazem.

Bo gdy mu przyszło na czele współtowarzyszów nieść śmierć i zniszczenie ludom zachodu, był im czemś w rodzaju granitowej skały, ale gdy stanął przed panią swej myśli, miękł przed nią, niby wosk przy ogniu, tajał, niby śnieg pod działaniem promieni wiosny.

Bo się kochał, jak tylu rycerzy i nie rycerzy przed nim i po nim, bo w niej, jak tylu, widział niebo i słońce swojego ducha.

Nic w tem dziwnego, miała bo ona być piękną, jak anioł. Niczem Heloiza Abelarda, Julietta Romea, Marya Mickiewicza.

Legenda nie opisuje jej boskich kształtów, ale powiada, że miała włosy jasne, a rękę tak białą i drobną, aż do niej właśnie dałby się zastosować całkowicie wiersz w którym nasz poeta zamknął zachwyt dla tego skarbu drogiego kobiecej piękności.

"Na twoją rękę padł śnieżek biały,
I bielszym od niej się mienił,
Ale poznawszy błąd swój zuchwały,
Z rozpaczy w łzę się zamienił."

Otóż rycerz nasz zazdrosny był o tę rękę, jak Otello Szekspira o Desdemonę.

Patrzeć na nią innym pozwolił, ale całować, ani nawet dotknąć — nie!

A tymczasem prosiła się ona sama niemal o pocałunek, a przynajmniej o dotknięcie czulsze.

To właśnie spędzało sen mu z powiek.

Dopóki pokój panował w Skandynawii, sypiać on jeszcze jako tako mógł, ale wiadomo przecie, że w owych czasach pokój był tylko w rodzaju czemś międzyaktu w sztuce na scenie.

Ludzie mordowali się ciągle, chwilowo tylko wypoczywali, aby nabrać sił do nowych morderstw.

Nie tak, jak my, cywilizowani ich następcy, którzy po chrześciańsku rujnujemy się tylko bezustannie, utrzymując pokój zbrojny, by dał nam do wojen w przyszłości siłę.

Otóż w Skandynawii nagle na jednym z takich międzyaktów pokojowych, zatrąbiono pobudkę wojenną.

Zaczęto zwoływać rycerzy, z całego kraju, by przywdziawszy na siebie zbroje, stawili się w dniu oznaczonym w punkcie zbornym. I nasz rycerz powołany z innymi został. Powołany i dotknięty niby gromem.

Zanim ją poznał, a poznawszy, pokochał, szedł on na wyprawy krwawe z ochotą, z ochotą, ale teraz!...

Na tę rękę wszyscy patrzeć będą, niejeden z pozostałych w kraju dotknie ją ustami.

To żar piekła nieciło w jego duszy.

I nakazywało pracować wyobraźni.

Co zrobić, aby do tego nie dopuścić, gdy więc rąk tych zabrać ani ze skarbem, ani bez skarbu nie było podobna, należało je i siebie od takich klęsk zabezpieczyć.

I wynalazł dla ochrony ich rękawiczki.

. . . .

Rycerz poszedł na wojnę, pogruchotał na niej stosy całe nieprzyjaciela, wytoczył z ich żył beczki krwi, wreszcie powrócił do swojej lubej.

I zdjął z jej ręki rękawiczki.

I o dziwy! — zobaczył rękę o wiele bielszą i piękniejszą.

Odcięta od ludzi i powietrza, wydelikatniała, zrobiła się przejrzystą, jak alabaster.

Ale niestety zobaczyły to inne kobiety.

I świadome jej cudownego wpływu, od tej chwili zaczęły się w nią przybierać.

. . . .

Mężowie żon naszych i nie naszych! Jeżeli wasze piękne panie zmieniają rękawiczki na każdy wieczór, budżetom waszym przynoszą uszczerbek, nie narzekajcie na nie, nie odmawiajcie im po tyrańsku grosza, nie nakazujcie im, by z gołemi rękoma wychodziły na świat, ale złorzeczcie zazdrości, nie co innego bowiem, tylko ona, ta sprawczyni tylu zgryzot i mordów, jest twórczynią rękawiczek.

I pocieszajcie się w waszych zgryzotach tem, czem się rycerz skandynawski pocieszał

Gdy oczy tłumów spoczną na rękach waszych bóstw, ujrzą one jedynie... rękawiczkę.

Rozmowa wachlarzem.

W Hiszpanii, południowej Francyi, we Włoszech, w Ameryce południowej i — we Wschodnich Indyach, wachlarz używany jest, jako niezbędny artykuł w dopełnieniu damskiej tualety, a przytem dodaje o jeden wdzięk więcej pięknej właścicielce umiejącej nim z gracyą poruszać i porozumiewać się za jego pomocą.

Oto notujemy tu niektóre zdania "wachlarzowej rozmowy" zrozumiałej dla wszystkich osób: Otwarcie i natychmiastowe złożenie wachlarza: — "jesteś okrutnym". Powolne składanie: — "Chciałbym z tobą rozmawiać." Powolne zupełnie otwarcie: — "Czekaj na mnie." Opuszczenie wachlarza na podłogę: — "zostańmy przyjacielami." Trzymanie wachlarza prawą ręką przed twarzą oznacza: — "zbliż się do mnie". To samo lewą: — "pragnęłabym cię bliżej poznać." Pociągnięcie wachlarza na czole: — "zmieniłeś się". To samo po policzku: — "kocham cię." Prawą ręką po lewej przeciągnąć wachlarzem: — "nienawidzę cię". Lekkie powolne wachlowanie: — "jestem zaręczoną". Gdy go się przyłoży do lewego ucha: — "chciałabym się ciebie pozbyć." Do prawego ucha: — "czyś o mnie zapomniał?" Obracanie nim prawą ręką: — "kocham innego." Lewą: — "obserwuj nas." Kiedy go się podaje złożonym: — "czy kochasz mnie?" Z ruchem po oczach: — "bardzo mi przykro." Trzymanie chwilę na prawym policzku: — "tak." Na lewym: — "nie." Trzymanie dłuższe w lewym ręku: — "mam ci coś powiedzieć." Powiewanie nim w powietrzu prawą ręką: — "pamiętaj o mnie." Poruszanie lewą: — "chcę o tobie zawsze pamiętać." itd.

Modne czarne tapety dla blondynek.

Dla pięknych pań, które uprzejmy kaprys natury obdarzył złotemi, lśniącemi warkoczami, a płeć ich do róż i mleka porównywać pozwala, nadchodzi z Londynu bardzo miła wieść. Stylowo piękna jasna blondynka, niejednokrotnie staczała walkę z artystą dekoratorem o — kolor ścian, które byłyby odpowiedniem tłem dla jej jasnowłosego zjawiska. Tapety chociażby w najwyszukańszych odmianach i guście, nie zdołały jej dostatecznie zadowolić; zdawało się jej, że piękność jej jasnej postaci za mało się uwydatnia w salonach, których ściany pokryte zwykłymi dotychczas kolorami. Brunetki i piękności o cerze mieszkanek południowych sfer, łatwiej było zadowolić, bo apartamenta biało, zielono, niebjesko, żółto lub różowo udrapowane były jako uzupełnienie ich stroju uwydatniające ich wdzięki. I — oto powód, — że przeciwna roztropność — wszystkiemu zaradzić potrafi; wynaleziono kolor.

Pewna ze znanych dam angielskiej arystokracyi po długich godzinach cichego rozmyślania nad tem tak ważnem zagadnieniem, postanowiła apartamenta swoje czarno otapetować!—Dwie znane artystki dekoratorki podjęły się oryginalną tę zachciankę urzeczywistnić. I oto zjawiły się czarne tapety o bardzo dyskretnych wzorach, złotych, różowych, ale tak umiejętnie wykonanych, by tło czarne zawsze na pierwszy plan występowało. "Bo" — jak się wyraziła, bardzo zresztą realnie, jedna z tych artystek — "biało różowe mięso" otoczone, złotemi splotami na czarnym podkładzie dopiero całą swą wartość ukazują!" Nowe czarne tapety są jednak — tak drogie, że wątpliwem jest, czy staną się bardzo popularnemi.

Dobrowolnymi męczennikami

można nazwać osoby, cierpiące nieustannie na ból głowy, które mogą być usunięte przez użycie Severy Opłatków na Ból głowy i neuralgię. Są one pewne i skuteczne Zazwyczaj już pierwszy opłatek powstrzymuje ból głowy jakby za pomocą czarów. Pomoc jest dostępną dla każdego, gdy ż opłatki te są sprzedawane przez kupców i aptekarzy niemal wszędzie. Kup jedną paczkę dzisiaj: kosztuje 25 centów. — W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Ia.

KSIĄZKI O POLAKACH I DLA POLAKOW W AMERYCE.

Wszystkim czytelnikom "Gazety Polskiej„ polecamy następujące dzieła, napisane w sposób bardzo zajmujący i pouczający, przez współredaktora Gazety Polskiej, Stanisława Osadę:

W Dniach Nędzy i Zbrodni.

Powieść z życia Polaków w Ameryce; w dwóch częściach, osnuta na tle smutnych dziejów głośnej w swoim czasie "armii Rybakowskiego." Druga część maluje życie Polaków w Buffalo, przed i w czasie chydnej zbrodni Czołgosza. Cena.. .. .. 50c.

Z Pensylwańskiego Piekła.

Nowela z życia polskich górników, w każdej odmalowane są wszystkie nędze pracujących w kopalni węgla, wyzysk kapitalistów, sprzedajność prowodyrów, i zamęt wprowadzony przez powstanie tz. ruchu niezależnego 35c

Historya Związku N. P. i

Rozwój Ruchu Narodowego Polskiego w Ameryce. Kto chce poznać dzieje naszego osadnictwa od lat najwcześniejszych, aż do doby obecnej, kto chce zaznajomić się dokładnie z wpływem, jaki Polska wywierała na życie nasze w Ameryce, ten winien koniecznie mieć tę książkę pod ręką. Wydana nakładem Związku N. P. w 25 rocznicę jego założenia, obejmuje 748 stron dużego formatu i ozdobiona jest 59 ilustracyami. Cena z przesyłką pocztową .. 75c.

Sześć odczytów O stronnictwie Demokratyczno-Narodowem i Lidze Narodowej. Zawsze posiadający wartość podręcznik wyświetlający drogi, któremi podąża polska myśl społeczna do wielkiego celu wywalczenia narodowi naszemu należnego mu miejsca w organizacyi świata. Cena .. .. .. 50c.

Liga Narodowa a Polacy w Ameryce. Broszura traktująca o wpływie, jaki Polacy amerykańscy wywierali na rozwój myśli politycznej w Polsce i na odwrót. Cena .. .. 25c.

Sokolstwo Polskie, jego dzieje i ideały. Cena .. .. 15c.

Na Rok Grunwaldzki. Do każdego zamówienia dodajemy **darmo**, książeczkę pod powyższym tytułem, w której autor podnosi najważniejsze zadania jakich Polacy w Ameryce podjąć się muszą wspólnymi siłami.

Piszcie po te książki do naszej księgarni:

W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble str., Chicago, Ill.

SPECYALNA OFERTA DLA WSZYSTKICH ABONENTOW "GAZETY POLSKIEJ".

Mając ogromny zapas książek postanowiliśmy część znaczną przeznaczyć na rozpowszechnienie naszej "Gazety Polskiej". Każdemu, abonentowi, który nam przyszle 10 adresów rodzin polskich, wyszlemy książek naszego nakładu wartości 50c za dopłaceniem 10c na przesyłkę i opakowanie. Za 20 adresów rodzin polskich wyślemy książek naszego nakładu za $1.00 za dopłaceniem 20c na przesyłkę i opakowanie.

Kto z szanownych abonentów chce nabyć **DARMO** biblioteczkę domową, ma teraz sposobność. Pośpieszcie się z przysyłaniem adresów, gdyż oferta ta jest tylko na pewien czas.

Adresować:

W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble Str. Chicago Ill. x



COPYRIGHT, 1909, BY UNDERWOOD & UNDERWOOD

John. D. Rockefeller.

Były król naftowy John D. Rockefeller ogłosił niedawno, że większą część swego majątku $500,000,000 ofiarować zamierza na cele użyteczności publicznej, a ogólny nadzór nad tą olbrzymią autrepryzą filantropijną oddaje w ręce syna Johna D. Rockefellera młodszego.

Złośliwi utrzymują, że to nie jest żadna ofiara, lecz częściowy zwrot tego, co Rockefeller w życiu swoim nagrabił. Niech każdy nazywa tą donacyę jak chce. Nawet w razie gdyby to był i zwrot tylko skorzysta z tego daru ogół, gdyż pół miliarda dolarów to potęga, z którą wiele dobrego zrobić można.

NA ŁOŻU ŚMIERCI.

Jakób, wyrobnik w Milewie, z powodu choroby i śmierci żony doszedł do ostatniej nędzy. W chacie było zimno, bo nie było za co kupić drzewa. Żebyż choć z chaty wyszła choroba! Ale nie... Oto na łóżku w kącie izby spoczywała dogorywająca matka Jakóba. Biedak smutny i przygnębiony usiadł na ławie i zakrył twarz rękami, aby ukryć łzy cisnące mu się do oczu.

— Jakóbie! Czy niema mnie czem przykryć? — zawołała matka. — Tak mi zimno! nie mogę się dogrzać.

— Zdejmę zaraz kożuch z siebie i przykryję was, matko — odpowiedział Jakób.

— A niechże Bóg broni, nie rób tego! w izbie tak zimno! Wystaraj się tylko o trochę słomy na posłanie, to i tak mi lepiej będzie.

Jakób się jeszcze więcej zasmucił, bo zkądże on weźmie słomy, kiedy ona w tym roku taka droga.

Wstał jednak chcąc spełnić wolę matki. Kto wie? są dobrzy ludzie we wsi, może od nich uprosi trochę słomy dla matki na posłanie. W Michale, najbogatszym gospodarzu, największa nadzieja, bo żona jego była chrzestną córką umierającej staruszki. Lecz chora zobaczywszy, że Jakób chce odejść, zawołała:

— Nie odchodź, mój synu! czuję, że już niedługo pociągnę, a mam z tobą do pomówienia o bardzo ważnej rzeczy, którą jak najprędzej załatwić trzeba.

— Zawsze mówicie o śmierci, matko, a to mnie tak markotno! — odpowiedział ze łzami Jakób. — Może jutro dostanę robotę, to będę miał czem poratować was i wyzdrowiejecie jeszcze. Jakże mi przykro, że nie mam was dziś czem ogrzać i posilić!... A wy, kiedym był dzieckiem, toście się zawsze starali, abym nie był głodny i ziębnięty.

— To nie twoja wina, że się wyniszczyłeś na chorobę żony; przecież ty zawsze dzieliłeś się ze mną wszystkiem, — odpowiedziała matka. — Ale co to gadać o tem!... gorzej mnie martwi to, co między twemi dziećmi spostrzegłam. Wczoraj, kiedy wyszedłeś, widziałam, jak Józiek chował się za moje łóżko i jadł ser; musiał go mieć duży kawał, bo łamał i dawał Marcysi i Antce. Wszystko troje jedli tak pokryjomu. Gdyby go był dostał od kogo, byłby się ze mną podzielił, bo nigdy nie zjadł najmniejszej okruszyny, aby mi choć ździebła nie wetknął; musiał go więc ukraść komu, a ta myśl, aby twoje dziecko miało być kiedy złodziejem, umrzeć spokojnie mi nie daje. Sprowadź-no go tutaj!

Jakób pobiegł na dwór i przyprowadził do łóżka babki swego małego synka.

— Co chcecie odemnie, babulo? — rzekł chłopak, całując staruszkę w rękę.

— Słuchaj Józiek! Ja niedługo umrę i pójdę tam do Boga.

— Oh nie umierajcie, babulo, dopóki choć ja nie będę duży, — zawołał chłopiec ze łzami.

— To już nic nie pomoże; tylko chciałam ciebie się spytać, czy ty pamiętasz wszystko i dobrze sobie zauważyłeś, czegom ja was zawsze uczyła?

— Pamiętam, babulo, — odpowiedział chłopiec.

— Pamiętasz?... A cóż to za ser jadłeś wczoraj pokryjomu za mojem łóżkiem? kto ci go dał i zkąd go wziąłeś?

Chłopiec zaczerwienił się jak wiśnia i spuścił oczy.

— Nie śmiesz odpowiedzieć! Więc go ukradłeś?! Oh, ja nieszczęśliwa, nie będę mogła umrzeć spokojnie!

— Babulo kochana — zawołał chłopiec ze łzami, — pierwszy raz się to zdarzyło. U Michałowej suszyły się sery, a mnie się tak jeść chciało; upatrzyłem chwilę, kiedy nikogo nie było, i wziąłem jeden serek.

— To ty zapomniałeś o tem, że Bóg patrzy na wszystko, i choć nikt nie widzi, On wszystko wie, nawet to, co jest w naszem sercu. Jeżeli byłeś głodny, to mogłeś poprosić Michałowej, a z pewnością ona by nie odmówiła ci kawałka chleba, a nawet i tegoż sera. Trzeba, żebyś zaraz poszedł i przeprosił ją za to.

— Oh, babulo, ja nigdy nie będę śmiał tego uczynić, — odpowiadział chłopiec.

— Jakóbie, zaprowadź Józka, i powiedz, że ja przepraszam bardzo Michałową za szkodę, jaką mój wnuk jej uczynił; powiedz, że jak będziesz mógł, to jej zaraz wynagrodzisz tę stratę.

— Dobrze, matko, ale jak ja was tak samą tu zostawię? — odpowiedział Jakób.

— Czuję się cokolwiek lepiej w tej chwili. Idź, bo niema czasu do tracenia.

Jakób wziął Józka za rękę i wyszli obydwaj z chaty.

Gdy weszli do Michałowej, ona zaraz poznała, że mają coś ważnego do powiedzenia, gdyż mieli łzy w oczach.

— Cóż mi powiecie, Jakóbie? Czy matka wam gorzej zaniemogła? — zapytała.

— Z moją matką bardzo kiepsko, ale nie to tylko mnie tu do was sprowadza — odpowiedział Jakób drapiąc się w głowę. — Niedosyć, że tyle mam frasunku; jeszcze i ten chłopiec tak mi się spisał, że zrobił wam krzywdę wczoraj.

— Jaką krzywdę? — zapytała zdziwiona Michałowa.

Tu Józiek przystąpił do Michałowej, pocałował ją w rękę i rzekł z płaczem:

— Wziąłem wczoraj jeden ser z tych, coście je wczoraj suszyli, ale mi darujcie, już nigdy tego nie zrobię, bo by babula w grobie nie mogła leżeć spokojnie.

— To ona was tu przysłała? — spytała znów Michałowa.

— A jużcić, ona — odpowiedział Jakób. — Chciałem iść dla nich po słomę, aby im zrobić lepsze posłanie, ale oni mnie tu przysłali, mówiąc, że to dla nich najpilniejsze, aby nie umarli z tą myślą, że jej wnuk kiedyś na złodzieja wyjść może, jak by mu pierwszej kradzieży nie skarcić.

— Oj, znam ja ją, tę moja chrzestną matkę! Ona zawsze taka była uczciwa i na was, Jakóbie, takie same baczenie dawała; to też choć teraz jesteście biedni, wszyscy was we wsi szanują; a jak jest gdzie jaka robota, to każdy zaraz o poczciwego Jakóba się pyta. I teraz będziecie mieli niedługo robotę, bo dziedzic ma stawiać nowy młyn. Mój Michał będzie tam zajęty jako cieśla, a wam traczkę chce powierzyć.

— Co mówicie? Będzie robota? Bogu niech będą dzięki! — zawołał Jakób — może mi się uda jeszcze moją matkę uratować. Pójdę nawet zaraz, może będę mógł jaką zaliczkę wyjednać, a wy Michałowo, może zajdziecie do niej na chwilę i posiedzicie, póki ja nie wrócę.

— Dobrze, zaraz pójdę, a z powrotem, jak będziecie szli, to weźcie słomy z naszej stodoły dla niej na posłanie. Młóci tam parobek z moim Antkiem, to wam dadzą.

Po odejściu Jakóba Michałowa wzięła bochenek chleba, kilka jaj, trochę mleka w dzbanek i poszła z Józkiem do Jakóbowej.

Gdy weszła, ucałowała ze łzami rękę chorej, mówiąc:

— Matko moja chrzestna, czemużeście mi znać nie dali, żeście tacy chorzy? byłabym czasami przyszła do was i jakiegoś posiłku przyniosła. Napijcie się trochę mleka; zaraz wam jaj usmażę.

— Bóg wam zapłać, moja Michałowo, już ja tego nie przełknę. Chciałam was tylko za Józka przeprosić. Jak mnie tu nie będzie, czuwajcie nad temi sierotami. Poczciwy Jakób pójdzie do roboty, to go cały dzień w domu niema; a choć się i ożeni, to macocha o cudze dzieci nie zawsze dba. A tymczasem na dziecko baczyć trzeba od samego początku, chcąc, aby ono wyrosło na pracowitego i uczciwego człowieka.

— Przyrzekam to wam, moja matko, — odpowiedziała Michałowa. O Józka się nie bójcie, on tego więcej nie zrobi. Z takiego poczciwego rodu dziecko nie będzie złodziejem, bo zaraz z początku skarcą jego zły postępek. O Jakóba bądźcie też spokojni, właśnie poszedł zgodzić się o robotę; będzie ją miał na długo. Ale oto i on sam nadchodzi.

Jakób wszedł rozpromieniony i zawołał:

— Matko droga! Dostałem dobrą i długą robotę! patrzcie, oto pieniądze, które dostałem na zaliczkę! będziecie się mieli czem ratować.

To mówiąc położył na stole kilka papierowych rubli.

— Schowaj te pieniądze, mój synu, będziesz je miał na mój pogrzeb, czuję, że siły mnie już opuszczają. Zbliż się do mnie, niech się z tobą pożegnam.

Jakób ze łzami przypadł do łóżka matki, ukląkł i całował jej ręce.

— Niech ci Bóg błogosławi, mój synu, za to, że byłeś dobrym zawsze dla matki, szanowałeś ją i dzieliłeś się ostatnim kawałkiem chleba. Wychowaj dzieci w bogobojności i cnocie, bacz na każdy ich postępek, bo każde złe z początku łatwo jest wykorzenić. Nie pozostawiam ci nic, oprócz książki do nabożeństwa i dobrego imienia; ale to więcej znaczy, aniżeli majątek. A teraz przyprowadź mi dzieci, niech je jeszcze pobłogosławię.

Dzieci zbliżyły się do łóżka. Staruszka drżące ręce wyciągnęła nad niemi, szepcząc słowa modlitwy... I tak zdawało się, że zasnęła.

Jakób kazał dzieciom odejść cicho od łóżka, myśląc, że się matka jeszcze przebudzi; ale Michałowa wywiodła go z błędu, mówiąc że staruszka już umarła.

Głębokim żalem przejęty biedny Jakób płakał jak dziecko. Pogrzeb matce wyprawił bardzo piękny. Wszyscy ludzie z całej wsi odprowadzali nieboszczkę na wieczny odpoczynek, bo była szanowana i kochana dla swojej dobroci i cnót.

Michałowa dotrzymała jej obietnicy, czuwała nad jej wnukami. Ile razy Jakób szedł na robotę, w chacie Michała zostawiał sieroty; wyrosły też na dobrych i poczciwych ludzi. Józiek nie dopuścił się już nigdy żadnej kradzieży, mając na pamięci ostatnie słowa babuli.

O Marcysię i Antkę dobijali się najbogatsi synowie gospodarscy, bo były pracowite, pobożne i uczciwe.

Rodzice zalotników mówili:

— Wolimy, że synowie nasi z niemi się pożenią, choć nie bogatę, bo są z poczciwego rodu i pracowite. Taka synowa wniesie więcej błogosławieństwa w dom, aniżeli jaka ojcowistka bogata, lecz leniwa i wymagająca.

Józiek, gdy dorósł, pomagał ojcu w robocie. I powoli dorobili się trochę grosza.

We dwadzieścia lat po śmierci matki, Jakób umierając powtórzył dzieciom te same słowa, które mówiła mu jego matka:

— Moje dzieci kochane, umieram z czystem sumieniem! Nie zostawiam wam wielkiego majątku, ale dobre i poczciwe imię.

Marya Laura.

WILKI.

(Przygoda w podróży).

Zerwała się wichura, całemi płachciami rzucając śnieg na konie i na ludzi. Niebo zgoła już pociemniało — od pól jeno białych szło trochę światła. W drzewach przydrożnych słychać było świświsty, zapowiadające burzę śnieżną.

— Przy pierwszej karczmie staniesz! — rozkazał cześnik woźnicy.

Świsty wichru stawały się coraz słabsze, w miarę jak się więcej drzew przy drodze jawiło. Wrychle wielkie sosny otoczyły jadących — wjechali w las, gdzie już było zacisznie. Szumiało przecie górą, między wierzchołkami, jakby rozkołysane morze, a przeciążone śniegiem gałęzie z trzaskiem się łamały.

Choć konie bokami robiły, woźnica nie przestawał popędzać ich i kląć.

— Żeby was wilcy zjedli, — powtarzał.

Obruszył się na chłopa pan Mokrzecki.

— Licha, braciszku, nie budź, — upominał wilka z lasu nie wywołuj.

Do towarzysza zwracając się, dodał:

— Oby jeno do nas nie dopytały się te drapieżniki! Wiesz, Pafciu? nie tak mi straszny Turek i Tatarzyn, jak przeklęte wilczysko. Zawszem miał do tych rozbójników odrazę — nawet mi się nigdy polować na nie nie chciało.

Pan Mleczko, w którym dziś duch przekory siedział, odburknie na to:

— Nie tak czarny dyabeł, jak go malują. Mianowali ludzie wilka rozbójnikiem, a on przecie podczas i świętym być potrafi...

— Cóż to wygadujesz, Pafciu-serce!...

— Nie wygaduję, jeno powtarzam uczonych dziejopisów zdania. Alboż przy ściętej przez pogan głowie świętego Edmunda, króla angielskiego, wilk straży nie trzymał, w łapy oną ujęwszy? Nie wspomnę o Romulusie i Remie, przez wilczyce wykarmionych, boć o tem każdemu chłopcu wiadomo: Ale może i rotmistrz dobrodziej jeszcze nie słyszał, że świętobliwym pustelnikom wilcy jako psi służą, z ich ręki jedzą, a nocami przed chatką legają, od zbójców strzegąc.

Kręcił cześnik głową z wielkiego zdziwienia.

— Ręczam cię, Pafciuniu, — mówił, — że gdyby powiedział mi to kto inny, w żywe oczy łgarzem i kpembym go nazwał.

Mleczko ciągnął, na uwagi nie zważając:

— Fortele ma wilk nie gorsze od człowieczych. Gdy konia się czepi, mógłby ów, jako mocniejszy — łacno go odrzucić, ile, że wilk głodny bardzo jest lekuchny. Cóż więc czyni bestya, żeby przyrodzony swój ciężar zwiększyć? Oto ziemi, szczerej ziemi, obżera się i cały żywot oną napycha. Dopiero, gdy zmęczone konisko padnie, wilk je zagryza i wszystką ziemię z wnętrza wyrzuciwszy, z końskiego mięsa ucztę sobie wyprawia.

— No, no... ho, ho... Dziwy nad dziwami!

— A dołożyć też muszę o wielkiej nieprzyjaźni pomiędzy wilkiem a baranem, która jak jest zawzięta dowodzi to, że one stworzenia jeszcze po śmierci antypatyę do siebie czują. Ktoby na jeden instrument strunę wilczą i baranią naciągnął, przekona się, że gdy struna wilcza gra, barania milczy, jakby nie było jej. Żebyś waszmość nie wiem jak smykiem po onej piłował, ani beknie. Na kotłach zasie, czyli bębnach, jeśli na jednym będzie skóra z wilka, na drugim z barana, gdy kto na wilczej zabębni, barania pęka się od strachu wielkiego.

Pan Mokrzecki już się nie dziwował, a pono i nie słuchał, wielce czem innem zatrudniony. Noc zapadła — w lesie było już nie ciemno, ale czarno. Jeno zaśnieżona droga kęs się bieliła, niby płótno, przez wiejskie niewiasty na łące rozciągnięte.

Coraz gwałtowniejszy szum i trzask w górze, a także spadające co moment na drogę gałęzie znać dawały, że burza śnieżna nie ustaje, owszem, jeszcze się bardziej rozsrożyła. Śnieg wszelako nie zasypywał teraz jadących, konary bowiem starych drzew, splatając się u wierzchołków, tworzyły sklepienie, pod którem sanie bezpiecznie pomykały, jakoby pod baldakinem.

Cześnik głowę wytknął z futra, kręcił nią w prawo i w lewo — nasdłuchiwał, nosem pociągał, wzrok wytężał.

— Słysz! — krzyknął nagle na woźnicę. — Czy ty aby dobrą jedziesz drogą?

Chłop długo myśli ważył — wreszcie tonem głębokiego przekonania odrzecze:

— Musi być, co nie, wielmożny panie.

— Więc cóż będzie?

Chłop, po długim milczeniu, tym samym tonem:

— Nie mogę wiedzieć, wielmożny panie.

— Bodajeś szczezł! — zaklął cześnik. — Kiedyś durny, to konie będą od ciebie mądrzejsze. Puść im wodze, niech same drogi szukają.

Już teraz o prędkiej jeździe mowy być nie mogło. Konie posuwały się krok za krokiem, jakby drogę przed sobą macając — podczas i zgoła stanęły, nozdrzami niespokojnie prychając.

Nagle, z prawej strony jadących, ukazały się między drzewami światełka.

— Chwała Tobie Chryste! — zawołał z otuchą pan Mokrzecki. — Widać wieś jakowąś, do niej prosto zmierzajmy. Baby warzą wieczerzę, to i nam głód nie dokuczy. Nie zginiemy, Pafciu-duszo!

Ale panu Mleczce wcale do wesołości nie było.

— Mości rotmistrzu, — uroczyście wyrzekł, głosem nieco zciszonym, — przypatrz się waszmość lepiej światłom onym, omyłkę swoją poznaj...

Samą rzeczą, ze światełkami działo się coś osobliwego. Poruszały się to w dół, to w bok, to do góry, i równo z saniami posuwać się zdawały.

Zrozumiał cześnik, co się święci.

— Wilki... — szepnął głosem strwożonym.

I zaraz: do pistoletów, do różka z prochem, do zamknięcia skórzanego w którem chroniły się rusznice. Jedną strzelbę i jeden pistolet wziął dla siebie; drugą takąż parę ofiarować chciał towarzyszowi. Ale pan Mleczko broni nie przyjął.

— Co mi po niej! — ramionami wzruszył, — mam dobre krzesiwo, wystarczy!

Więc zbywającą rusznicę oddał cześnik woźnicy.

— Konie ściągnąć krótko! — tonem rotmistrzowskim zaordywał. — Strzedz, żeby wilczysko do gardła nie sięgnęła. Bata nie szczędzić. Lepiej kark na drodze skręcić albo łeb o sosnę rozbić, niż być przez bestye pożartym. Zdarzyli-Pan Bóg, że z tych opałów wyjdziemy, przy pierwszej chałupie, a bodaj i w czystem polu, stanąć, konikom dać wytchnąć. Gdy się wilk zbyt poufale zbliży, strzelać. Baczysz?

— Baczę, wielmożny panie.

Chłop ujął broń ręką wprawną. Przy puszczy mieszkał — strzelać mu nie nowina.

Po chwili mruknął.

— Licho po tem! Wilki wołał, wilk jest. Bóg skarał, człowiek nie poradzi...

Pafcio zasie zaklinał:

— Nie strzelaj, rotmistrzu dobrodzieju, złego ducha nie budź. Cóż wilki? stworzenia Boże, jako i inne. Dla złośników, złe, człowieka dobrego w spokoju ostawią.

Tymczasem napastnicy tak się już zbliżyli, że słychać było kłapanie paszczęk i oddech zziajany. Cześnika korciło plunąć im w ślepie ołowiem, ale go towarzysz całą siłą od tego wstrzymywał. Zresztą sanie śmigały chybko — wilki nadążyć nie mogąc, w tyle pozostały.

Dopiero, gdy wódz stada zrównał się z jadącymi, Mleczko chwycił za krzesiwo i iskry gęsto się posypały. W tymże momencie wilk zawył i od sań odskoczył.

Niebawem natarcie się powtórzyło. Znów je przecie odparowano.

Było tego kilka i kilkanaście razy, a pan Mleczko swego krzesiwa tak mądrze zażywał, że iście siarczystym strzelało ogniem.

Wilczyska uderzyły w lament, te zaś ich antyfony wcale niemiłą były dla ucha muzyką. Stawały się też co moment natarczywsze, wyskakiwać nawet jęły przed konie, i pan Mokrzecki aż zębami zgrzytał z pasyi, że mu zuchwalców poskromić nie dawano.

Zestrachane rumaki rwały, jak wściekłe; sanie, korabiowi na fluktach wzburzonych podobne, trzęsły się, chyliły, grożąc lada moment wywróceniem. Że się ich wiązania nie zerwały, że same nie rozpadły się i jadących nie wywróciły — cud to był Boski i sprawa Najświętszej Panny Boruńskiej, której pan Mokrzecki siebie i towarzyszów swych ofiarował.

Gdy tak pędzą na złamanie karku, najtęższy z wilków, wysforowawszy się naprzód, rzucił się na konia i bodaj, że mu kły w mięsie zatopił. Szarpnie się koń i w górę skoczy z kwikiem bolesnym...

Nadto było tego i ujżby tu żadne perswazye Pafcia nie pomogły. W momencie, i cześnik, i woźnica złożyli się — huknęły dwa wystrzały — wilczysko kozła wywinąwszy, przewaliło się w śnieg bez życia.

Straszliwem, krew mrożącem wyciem odpowiedziała reszta bestyi na to powitanie. Zapanowała potem cisza. Wilki oszołomione w miejscu stanęły — zaraz jednak puściły się w pogoń ze zdwojoną wściekłością. I Bóg wie jakby się to nowe natarcie było skończyło — na szczęście, drzewa w tem miejscu zaczęły rzednąć, wiatr niehamowany owiał jadących, stało się zimniej lecz i jaśniej i sanie, w szalonym pędzie, wybiegły z kończącego się lasu na czyste pole.

Rozzuchwalone stado i tu pościgu nie zaniechało. Wilki kupą zbitą gnały za saniami, krwi ludzkiej pożądając.

Dopieroż pan Mokrzecki zacznie w oną kupę szyć, strzelając z jednej rusznicy z drugiej i z pistoletów obu — z nabijaniem broni ledwie mu wprawny chłop mógł nastarczyć. Okropnych skomleń, szczeków, zawodzeń, charkań, jakie wówczas się ozwały, nie słyszała pewnie i otchłań piekielna...

Krew obfitemi strumieniami śnieg zafarbowała, mimo to rozjadłe wilki jeszcze przez kilka staj po trupach towarzyszów pędziły za saniami, łakome krwi i zemsty. Wróciły wreszcie do lasu, onieśmielone widokiem białej, pustej równiny.

Odetchną pan Mokrzecki i, dłonie złożywszy, modlitewkę odmówił dziękczynną. Uczynił to samo pan Mleczko i woźnica.



PART OF THE NEW BRIDGE SHOWING THE ELEVATOR SECTION

Nowy Most w Kansas City.

Budowa mostu w Kansas City, który będzie kosztował około $2,-000.000. i na który ma być użyte około 1b tysięcy stali, postępuje raźno. Osobliwością tego mostu będzie olbrzymi elewator—winda, który unosić będzie jedno przęsło mostu dla przepuszczania parowców. Most ten ma był dwupiętrowy. Na pierwszem piętrze będą ułożone dwa tory kolejowe, na górze dwie pary szyn tramwajowych, dwa asfaltowane przejazdy dla wozów, dwa chodniki dla piechurów i tor dla samochodów.

Telegramy z Ameryki.

Odwołanie strajku powszechnego.

WILKESBARRE, Pa., 24 marca. — Na posiedzeniu federacyi robotniczej omawianą była szeroko kwestya strajku powszechnego, celem wykazania swej sympatyi dla strajkujących tramwajowców w Philadelphii.

Jakkolwiek prawie wszyscy byli za strajkiem, poważniejsi robotnicy zdołali przekonać zebranych, że strajk powszechny byłby rzeczą zbyt drastyczną i zanadto by rozdrażnił ogół. Postanowiono zatem chwycić się tego środka w ostatecznym razie, gdyby żadne inne sposoby nie zdołały do ugody doprowadzić.

Nadzieja ugody.

PHILADELPHIA, Pa., 24 marca. — Konferencya przedstawicieli robotników z dyrektorami zarządu tramwai trwała prawie przez całą noc. W naradach wzięli udział senator stanowy J. P. Nickol i paru innych przedstawicieli administracyi stanu Pennsylvania. Wezwano również głównych przywodców strajku, którzy wyjaśnili stanowisko jakie w obecnym zatargu zajmują. Porozumienie dotąd nie nastąpiło, ale jest nadzieja, że w krótkim czasie to nastąpi, gdyż obie strony mają zamiar poczynić pewne ustępstwa.

Z Kongresu.

WASHINGTON, D. C., 24 marca. — Odbyło się posiedzenie posłów republikańskich, na którym do komitetu regulaminu Izby obrano następujących kongresmanów: W. I. Smith, z Iowa; J. Dalzell z Pennsylvanii; J. P. Lawrence z Massachussetts; I. S. Fasset z New Yorku; S. C. Smith z Californii i H. S. Boutell z Illinois. Na przewodniczącego tego komitetu wybrani zamianowali jednogłośnie kongresmana I. Dalzell'a, jako najstarszego wiekiem.

Samobójstwo w pociągu.

PHILADELPHIA, 24 marca. — Z powodu kłopotów natury pieniężnej odebrał sobie życie, jadąc w pociągu pośpiesznym w New Yorku, W. H. Swanberg, jeden z miejscowych przemysłowców.

Trust drobiu przed sądem.

NEW YORK, 24 marca. — Pod zarzutem sprzysiężenia postawiono 90 tutejszych handlarzy drobiu, którzy sztucznie wyszrubowywali ceny. Pomiędzy oskarżonymi znajduje się również stowarzyszenie "New York Poultry", uważana za jeden z trustów drobiu.

Tramwaj i samochód.

WASHINGTON, D. C., 24 marca. — Miało tu miejsce wczoraj zderzenie się tramwaju z samochodem podczas którego żona majora kawaleryi pani H. J. Slocum została zabita na miejscu, towarzyszący zaś jej generał major J. Franklin Bell, szef sztabu generalnego, odniósł bardzo poważne poranienia

Wieści od dra Cook'a.

BELLINGHAM, Wash., 24 marca. — Zamieszkały tutaj dr. W. H. Axtell, przyjaciel dra Fryderyka A. Cooka, niefortunnego żeglarza podbiegunowego, otrzymał od niego list z Valparaiso, że jest on bardzo chory i że nie ma zupełnie funduszów na prowadzenie akcyi celem udowodnienia swej bytności na biegunie północnym.

Tragedya w pociągu.

WILMINGTON, Del., 24 marca. — W pociągu, zdążającym w kierunku północnym w bliskości stacyi Wilmington miała miejsce straszna tragedya, wywołana napadem obłąkania u jednego z jadących pasażerów, zakończona śmiercią trzech ludzi.

Pomiędzy pasażerem, przedsiębiorcą budowlanym z Dillon S. Carolina, Janem H. Bethea a posługaczem kolejowym murzynem Williamsem z błahego jakiegoś powodu wynikła sprzeczka. Biały strzelił przy tem z rewolweru do murzyna i ugodził wprost w serce, tak, że śmierć była natychmiastową.

Na odgłos strzału do przedziału zajmowanego przez Bethea wbiegł konduktor Willmann, lecz nie przekroczył jeszcze progu, gdy padł przeszyty kulą również przez serce.

Awanturnik czy też szaleniec skrył się w miejscu ustępowem i zapowiedział, że strzeli do każdego, kto się ośmieli wejść doń. Ma się rozumieć, że nikt nie chciał się narażać i dopiero gdy pociąg zatrzymał się w Wilmington zawezwano policyę i straż ogniową, chcąc opanować szaleńca. Lecz Bethea począł strzelać przez drzwi i poranił kilka osób. Wtedy straż wprowadziła rękaw od sikawki przez okno wagonu i strumieniem wody chciała zmusić Betheę do opuszczenia wozu. Ten wprawdzie wyskoczył z wagonu, lecz znów rozpoczął strzelaninę. Kapitan policyi Evans zmuszony był ostatecznie wystrzelić doń z dubeltówki drobnym śrutem, lecz Bethea odpowiedział znów strzałami na strzały, ostatecznie zaś przeszyty dwoma kulami z rewolweru padł nieżywy.

Chcą zamykać fabryki.

BOSTON, Mass., 25 marca. — W najbliższych czterech miesiącach w przędzalniach całego kraju, około siedm milionów wrzecion stać będzie bezczynnie, jeżeli cena bawełny nie spadnie. Stosunki co do wyrobów bawełnianych są obecnie fatalniejsze, aniżeli za czasów paniki w latach 1907 i 1908.

Przędzalnie Tremont i Suffolk w Lowell, zastanowiły już pracę na 1.500 warsztatach.

Kara za podmawianie do Samorządu.

CAIRO, Ill., 25 marca. — Sąd przysięgłych w sądzie okręgowym powiatu Alexander, oskarżył 12 obywateli o napad na więzienie i usiłowanie zlynczowania murzyna. Ponieważ tłum został odparty i lynczu nie było, więc za tę napaść oskarżeni będą musieli odpowiedzieć zapłaceniem $500 lub odsiedzeniem sześć miesięcy w więzieniu.

Emigracya Francuzów.

BOSTON, Mass., 15 marca. — Francuzi kanadyjscy zatrudnieni w różnych centrach przemysłowych w Nowej Anglii, masowo zaczynają wracać do Kanady. Kierują oni swoje kroki na północno-zachód, gdzie rząd kanadyjski rozdaje dobre grunta i utworzył nową prowincyę. W ciągu jednego miesiąca 600 rodzin wróciło do Kanady na rolę.

Prace Kongresu.

WASHINGTON, D. C., 25 marca. — Budżet pensyjny w wysokości $156.000.000, uchwalony został przez Izbę. Cały niemal dzień wczorajszy zajmowała się Izba ustanowieniem agencyi pensyjnych.

Senat uchwalił przyzwolenia na cele prawodawcze, wykonawcze i sprawiedliwości w kwocie $34,-000.000.

Senator Owen wygłosił dłuższą mowę, celem założenia Wydziału zdrowotnego. Mówca twierdził, że rocznie umiera conajmniej 600.000 dla tego, że niema dostatecznej opieki lekarskiej.

Zgoda wśród górników.

CINCINNATI, O., 25 marca. — Po dwutygodniowych pertraktacyach nareszcie przyszło do porozumienia między właścicielami kopalń ze Stanów Ohio, Indiana i zachodniej Pennsylvanii, a górnikami. Kompanie ofiarowały górnikom podwyżkę płacy o 5 centów na tonie węgla wydobywanego kilofem. Kilka kompanii z Ohio nie chce się poddać, ale i one w końcu ustąpią.

Spalone miasto.

CHARLESTOWN, W. V., 25-go marca. — Miejscowość Mount Hope, położoną w powiecie Lafayette, stała się wczoraj pastwą pożaru.

Cztery tylko domy ocalały z całego miasta; z innych zaś pozostała tylko kupa popiołu, a że liczba wszystkich domów dochodziła do 400, przeto można sobie uzmysłowić rozmiary klęski. Miasto ma wprawdzie wodociągi, ale parcie wody nie jest dostateczne i straż ogniowa nie mogła ognia stłumić.

Miasto jest położone przy zbiegu dwóch linii kolejowych, ale połączenie z sąsiedniemi miejscowościami jest tak fatalne, że pomoc znikąd nadejść nie mogła.

Wobec tych fatalnych stosunków płomienie srożyły się tak długo, dopóki miały żar i wypaliło się wszystko. Władze stanowe sprowadziły tu znaczną ilość namiotów i rozdzielają żywność pomiędzy pogorzelców gdyż 2.000 osób jest nie tylko bez dachu, ale bez najmniejszych zapasów żywności.

Wysokość szkody nie jest jeszcze dokładnie znana, ale oceniają ją w przybliżeniu na $500.000. Sprowadzono tu milicyę stanową, która dba o utrzymanie porządku. Nędza wśród pogorzelców okropna; pobliskie miasta nadsyłają żywność i odzienie.

Liczba ofiar wzrosła do pół setki.

MARSHALTON, Iowa, 28 marca. — Śmiertelna lista ofiar katastrofy kolejowej pociągu pośpiesznego "Rock Island Twin City Express", która miała miejsce w zeszły poniedziałek w pobliżu Green Mounntain wzrosła do okrągłej liczby pięćdziesięciu, wskutek śmierci w szpitalu w Marshaltown L. M. Wallina z Washburn, N. D.

Żąda obalenia testamentu.

FREEPORT, Ill., 28 marca. — Fred. G. Taylor z Santa Ana, Cal. wniósł skargę do sądu o unieważnienie testamentu swego brata I. B. Taylora, zmarłego przed rokiem, który według zdania skarżącego musiał być nie przy zdrowych zmysłach, gdy testament napisał.

Mocą tego testamentu zmarły pomimo że niebył katolikiem zapisał cały swój majątek na rzecz szpitala św. Franciszka i przytułek dla sierót św. Wincentego, pozostawiając legaty dla siostry i siostrzenicy, o bracie zaś ani słówka w testamencie nie ma.

To też brat skarży dowodząc, że przez czas dłuższy pracował dla zmarłego za pół darmo w nadziei właśnie, że z czasem odziedziczy po nim wszystko.

Ogólna suma spadkowa przechodzi $250.000.

Koniec strajku sympatycznego.

PHILADELPHIA, Pa., 28 marca. — Strajk powszechny zarządzony przez sympatyków dla strajkujących tramwajowców należy już do przeszłości. Różne związki robotnicze, które w ten sposób moralnie poparły strajkierów, mają zamiar dziś powrócić do pracy. Centralny związek robotniczy urządził w niedzielę posiedzenie, na którem zadecydowano strajk zakończyć.

Przywódcy strajkujących ogłosili wczoraj, że być może, że strajk potrwa całe lato, chociażby, aż do czasu gdy kompania tramwajowa przystanie na żądania robotników. Z drugiej strony kompania twierdzi, że z dniem każdym sytuacya się poprawia i coraz więcej kursuje tramwaji. Podobno kompania uparła się i z powrotem do pracy nie przyjmie części strajkierów.

Dar Francyi dla amerykańskiego muzeum.

NEW HAVEN, Conn., 28 marca. — "Przed-historyczne stowarzyszenie Francyi" ofiarowało do antropologicznego oddziału muzeum "Peabody" w Yale wielką kolekcyę do historycznych wyrobów z drzewa i kamienia, wykopanych w południowej Francyi.

Ten sam oddział muzeum otrzymało również od Harry'ego Whitney'a myśliwego stron podbiegunowych, zbiór wyrobów eskimoskich, przywiezionych z ostatniej podróży podbiegunowej podróżnika.

Podpalił dom by pomódz wdowie.

STEVENS POINT, Wis. 28 marca. — "Nie myślałem, że czynię co złego, podkładając ogień pod dom wdowy pani Cole, chciałem jej pomódz jedynie."

Lecz sędzia nie popierał podobnych idei i zasadził dobroczyńcę na trzy lata więzienia w Waupun.

Choroba Fairbanksa.

INDIANAPOLIS, Ind., 28 marca. — Zdrowie byłego wice-prezydenta Stanów Zjednoczonych Fairbanksa budzi poważne obawy. W powrotnej drodze do Ameryki zaziębił się i teraz mu grozi zapalenie płuc.

Groźny pożar.

PHILADELPHIA, Pa., 28 marca. — Trzy wielkie zakłady przemysłowe zostały doszczętnie zburzone przez pożar. Straty uczynione przez ogień dochodzą do miliona dolarów. Spaliły się i fabryki smarów O. F. Zurna, fabryka koszulek żarowych Haney White'a i skład drzewa budowlanego Ternana i White'a.

Cenny obraz.

NEW YORK, N. Y., 28 marca. — Bankier Otto Kahn wzbogacił swą prywatną galeryę obrazów nabytkiem jednego oryginału Rubensa, zatytułowanego "Student żyd". Zakupił on go od firmy Scott and Fowless z New Yorku za cenę $150.000. Poprzednio obraz ten stanowił własność byłego ministra oświaty Rosyi Delanowa.

Wróg fotografów.

NEW YORK, N. Y., 28 marca. — Henryk B. Plant, jedenastoletni chłopiec, uważany za najbogatszego chłopca na świecie odjechał z matką na parowcu "Koenig Albert" do Europy. Cała masa reporterów zebrała się na przystani, chcąc zrobić zdjęcia z przyszłej "znakomitości". Chłopak jednak nienawidzi reklamy i nieproszonych fotografów, co zaznaczył rezolutnie podszedłszy do jednego z fotografów mówiąc: "Jeżeli się poważysz pan mnie odfotografować, porozbijam panu aparat na drobne kawałki". I fotograf zląkł się.

Straszna zbrodnia.

NEW YORK, N. Y., 28 marca. — Wykryto tu straszną zbrodnię, popełnioną na tle zboczeń seksualnych. Ofiarą tej zbrodni stała się piękna siedmnastoletnia dziewczyna, Ruth Wheeler. Panna Wheeler była stenografistką i poszukiwała właśnie posady i w tym celu dała ogłoszenie do jednego z miejscowych dzienników. Przed paru dniami wyszła z domu, mając zamiar dowiedzieć się o jakiemś miejscu pn. 224 przy 75 ul. i od tego czasu do domu nie powróciła. W domu tym wynajmował kantor pewien Alber Wolter, znajdujący się pod kluczem, posądzony o uwiedzenie dziewczyny.

Do niego bowiem panna Wheeler się udała.

Zamieszkały w sąsiednim domu John Taggert na piątem piętrze zauważył jakieś dwa pakunki, leżące na drabinie ogniowej pomiędzy domami, myśląc, że są to śmiecie, wyrzucone w ten sposób przez nieporządnego sąsiada, strącił obydwa na dół, lecz dziwny odgłos ciężkiego przedmiotu, spadającego na ziemię zwrócił jego uwagę, pobiegł więc na dół, zaalarmował stróża domu i poszli razem, by obejrzeć ten podejrzany pakunek.

Po przecięciu sznurka ujrzeli oni poopalane zwłoki kobiety, zawiadomili więc policyę, która dokładniej ten pakunek obejrzała.

Zawierał on rzeczywiście zwłoki kobiety poprzednio zgwałconej i uduszonej, a potem oblanej naftą i nawpół zwęglonej.

Włosy całe są spalone, twarz prawie nie do poznania, jedynie ze szczątków niektórych ubrania poznać można było, kim była ofiara.

Przypuszczają że do wykonania tej strasznej zbrodni Wolterowi pomagała pewna kobieta, znana pod nazwą Ruth Miller, z którą Wolter żył.

Dokonana rewizya w kantorze i w mieszkaniu Woltera wykryła masę niemoralnych fotografii i adresów młodych dziewcząt.

Nędznik odmawia wszelkich zeznań twierdząc, że jest niewinnym.



Rzecznik Izby Reprezentantów "Wuj Joe"; jego rezydencya w Danville, Ill., Champ Clark, przywódca posłów demokratycznych.

Handlarz "żywym towarem".

TACOMA, Wash., 28 marca. — Sąd wielkoprzysięgłych uznał Francuza Ludwika Tillet winnym handlu "żywym towarem". Sprowadzał on z Europy kobiety dla niemoralnych celów. Wyrok zapadnie w tych dniach. Tillet przybył tu z Francyi w roku 1901.

O kobietę.

OTTUMNA, Ia., 28 marca. — Bruce Gimsky podczas kłótni o kobietę w której się kochał razem z Weedem Albertsonem zastrzelił tego ostatniego. Zbrodniarz zbiegł.

Przeciw Cannonowi.

WASHINGTON, D. C., 28 marca. — Kampania celem usunięcia rzecznika Cannona wcale się nie zakończyła pół środkiem. "Powstańcy" postanowili zrzucić bezwarunkowo starego "wuja Joe" z zajmowanego stolca, czy on zechce, czy też nie, i przeprowadzić potem radykalną zmianę przepisów parlamentarnych.

Łapownicy przed sądem.

PITTSBURG, Pa., 26 marca. — Wielkoprzysiężni rozpatrując sprawę miejskiego łapownictwa, zarządzili postawienie w stan oskarżenia 3 głównych sprawców przestępstwa, a nazywają się oni: William Brand, Hugh Ferguson, Charles Heward, byli radni miejscy.

Wielkoprzysiężni zarządzili dalej, że tylko nadużycia z 3ch lat wstecz mają być brane pod rozwagę. W każdym razie orzeczenie wielkoprzysiężnych jest tak ułożone, że sąd jest w możności pociągnąć więcej osób do odpowiedzialności. W rzędzie winnych łapownictwa znajdują się nietylko radni, ale i dyrektorowie instytucyi finansowych, w których pieniądze miejskie były deponowane.

Wszystkie pieniądze miejskie zostaną ściągnięte z 6 banków, których dyrektorowie stali się winnymi łapownictwa, a wynoszą one obecnie zwyż 4 miliony.

Między łapownikami są i dziennikarze, którzy mieli wziąć około 1.750 dol.

Protest robotników.

CLEVELAND, Ohio, 26 marca. —Ohio Federation Labor, liczące 200,000 członków zaprotestowało energicznie przeciw zamianowaniu sędzią Aleksandra X. Smitha z Toledo dla północnego dystryktu Stanu Ohio.

Protest powyższy jest zbliżony treścią do onegdajszego znanego protestu kolejarzy. Protest federacyi podpisał jej sekretarz Harry D. Thomas.

Sprawozdanie handlowe.

NEW YORK, 26 marca. — Handlowa agentura Bradstreeta podaje do wiadomości ekonomiczne położenie Stanów Zjednoczonych w ubiegłym, z dniem 24 marca kończącym się tygodniu.

Rozwój stosunków ekonomicznych w ubiegłym tygodniu, był na ogół pomyślny. Przyczyniła się do tego pogoda i zbliżające się święta Wielkanocne. Pogoda szczególnie oddziałała na rozszerzenie się i powiększenie ruchu budowlanego.

Upadek generalnego strajku w Filadelfii oddziałał także pomyślnie na całość stosunków handlowych, tak samo zażegnanie sporu z kolejarzami zachodnich kolei. Jeszcze nie pomyślnie oddziaływały na ruch elementarne wydarzenia, jak wylewy, dalej strajki stalowców i papierowców.

Najpomyślniejsze sprawozdania nadsyłają z drobnego handlu. Zamówienia ze strony małych kupców są wyższe i silniejsze niż kiedykolwiek były.

Bankructw w ostatnim tygodniu było 231, czyli więcej o 23 niż w przedostatnim, a 5 niż w równobieżącym tygodniu roku ubiegłego.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1 Adamczyk T
7 Antoniak P
12 Antoliak A
15 Apostol D
18 Aszkla J
20 Babinski F
21 Babic J
22 Baczek A
26 Bak M
28 Bajerski P
32 Balasa D
33 Balicki J
36 Balis W
37 Baniewicz K
41 Barnas W
42 Basinowicz K
43 Bartosiewicz W
45 Baran
46 Baran P
49 Barczak R
51 Barczak M
53 Baranowski J
57 Basiuk A
65 Behranowicz M
62 Beduch K
60 Bebak M
89 Biba W
[illegible]
90 Bionkowski A
92 Białek S
94 Bienieczki M
95 Bieda J
89 Biba W
94 Bienieczki M
104 Bluj W
114 Borowski S
131 Brozek F
135 Brzoski J
166 Chudziński A
169 Gielec A
180 Cibulski S
188 Ciolek F
201 Czarnecki J
204 Czajkowski O
214 Daniel J
219 Danielowic P
239 Dobrala M
305 Fruszczyński M
806 Franikowski J
827 Gaspar F
840 Ginciewska I
868 Grabowska B
892 Grzasko J
418 Hermanowski S
475 Jankowski J
467 Jankowski M
478 Jandura M
485 Jastrzypska F
495 Jurkiewicz W
507 Kalina S
501 Kacik J
526 Karaubski W
568 Konieczna K
592 Kosakowski W
594 Krause A
603 Kruszczyński S
607 Krzykowski L
621 Kubiak M
627 Kurpiński J
645 Latorzewski W
652 Leśniak W
657 Lesniowski M
668 Lewandowski
672 Linkiewicz W
697 Maczek M
709 Marchewka K
732 Michalewski J
746 Mirek S
752 Minarka M
770 Mroczkowski V
981 Naruszoski P
801 Nowak J
808 Nowak J
826 Olszynowski A
838 Oreszko J
862 Palacz W
885 Piekarski W
886 Piecota A
893 Piliponska E
972 Rogalski K
1000 Rytko A
1044 Sieja A
1046 Sierwicki S
1059 Sikorski W
1073 Skibiński J
1089 Sokolska J
1105 StamizewskiT
1110 Stojak Sz
1181 Staniszewski
1144 Suska J
1184 Szczyrba St
1206 Tomkiewicz A
1212 Tomala A
1223 Urban J
1243 Wawrzyniec S
1277 Willmek V
1061 Sipowicz P
1068 Skuski M
1073 Skibinski J
1089 Sokolska J
1098 Sropa M
1110 Stojak Sz
1131 Staniszewski
1147 Swerbinski J
1163 Szydłowski J
1184 Szczyrba St
1222 Uroda Z
1246 WajzarewskaB
1 W772ileSHRDDD
1277 Wilczynski J
1299 Wojtowicz J
1325 Zaruba J
1339 Zawojowski W
1347 Zdrokowski Z
1389 Zulkiewicz S

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill., dn. 31 marca, 1910 r.

Kalendarzyk Tygodniowy.

MARZEC

31 C Bogufała

KWIECIEN.

1 P Hugona
2 S Franc a P.
3 N Ryszarda
4 W Wincentego
4 P **Zw. Najśw. M. Panny**
5 W Wincentego
6 S Sykstusa
7 C Hermana

UWAGI REDAKCYI.

Europa znajduje się stanowczo w przededniu wielkiej wojny, na którą się od tylu lat zanosiło, i której dyplomacya żadnymi sztuczkami na dłuższy czas już zażegnać nie potrafi.

* * *

Teatrem głównym krwawych zapasów będą prawdopodobnie... ziemie polskie. Wobec tego rozpoczynamy w dzisiejszym numerze powtarzać w streszczeniu jedną z broszur, rozpowszechnianych obecnie w Polsce, w której autorzy nakreślili plan jakiego w tej wojnie trzymać się ma Polska i jaką w niej odegra rolę. Rzecz chyba bardzo ważna i mamy nadzieję, że zainteresuje wszystkich czytelników.

* * *

Polacy nie biorą udziału w zjeździe wszechsłowiańskim, usuną się też prawdopodobnie Czesi. Przeprowadza go Rosya, aby odgrywać w dalszym ciągu rolę "opiekunki" i "oswobodzicielki" Słowian południowych.

* * *

A w Królestwie Polskiem, rozpoczął się nowy kurs wzmożonych prześladowań. Rozwiązywane są w dalszym ciągu rozmaite stowarzyszenia, i aresztowania są także na porządku dziennym. Na rok twierdzy skazany został jeden z najwybitniejszych patryotów, znany i w Ameryce [z wizyty na Sejmie Z. N. P. w Filadelfii] Zygmunt Balicki.

* * *

W dzisiejszym numerze w dalszym ciągu zastanawiamy się nad kwestyą dla czego Polacy w Ameryce nie wynarodowią się nigdy. Temat oczywiście jeszcze nie wyczerpany. W pracy tej gromadzi autor i wykazuje zasadnicze postulaty stwierdzające, że w Ameryce panują takie warunki, które absolutnie — a wbrew przekonaniom bardzo rozpowszechnionym — nikogo na wynarodowienie nie skazują, przeciwnie utrzymanie się i rozwijanie grup narodowościowych bardzo ułatwić mogą. Warunki te atoli nikogo jeszcze od wynarodowienie nie uchronią, jeżeli z nich umiejętnie nie skorzysta. Dla tego też w drugiej części tej pracy zastanowimy się nad tem, jak z nich korzystać należy i — jak z nich Polacy skorzystać powinni.

* * *

Bardzo interesująca przedmiotowa polemika redaktorów "Dz. Chicagoskiego" i "Polaka Amerykańskiego" toczy się w dalszym ciągu. O głównym jej przedmiocie informujemy naszych czytelników i w dzisiejszym numerze. Polemizującym życzymy ażeby w tonie dotychczasowym wytrzymali aż do wyczerpania tematu.

* * *

W naszym komentarzu do tej polemiki, jest mowa o "zasługach i zdolnościach osobistych" jako o jedynym czynniku, który decydować może o stanowisku jakie dany obywatel w społeczeństwie zajmować powinien. O tym warunku, zapominają często nietylko "uprzywilejowani"; zapominają częściej jeszcze zwykli śmiertelnicy, zwłaszcza tu w Ameryce, i przydałoby się, gdyby nasza prasa poważniejsza częściej na ten temat pouczać chciała ogół, co komu wolno, a czego nie wolno. Spotykamy tu naprzykład często takich panów mądrali, którzy najopaczniej tłómacząc sobie wolność i równość amerykańską, uważają się za zupełnie uprawnionych do zajmowania wszystkich urzędów. Uprawnionych — tak! Każdy jest uprawnionym, ale wtedy dopiero **gdy się do tego okaże zdolnym**. Ażeby zaś okazać się zdolnym trzeba często długie lata nad sobą pracować; a jeżeli kto nad sobą nie pracuje, ten pomimo wolności i równouprawnienia prawa nie ma i musi stać na szarym końcu. Jesteśmy wszyscy tu równouprawnieni ale — do starań tylko, do pracy, kto ma w sobie dość sił, zdolności i wytrwałości, ten się wybije, kto nie, ten z równouprawnienia korzystać nie będzie nigdy i — musi się z losem pogodzić. I dobrze jest jak jest, bo gdyby wszyscy mieli równe prawa bez równej zasługi, to nikt by pracować nie chciał, i ludzkość musiałaby zginąć marnie.

* * *

Jak się dowiadujemy z ostatniego numeru "Narodu", J. E. Ks. Biskup Rhode, zrobił nowy poważny krok na drodze urzeczywistnienia projektu "Związku Jedności." W jego rezydencyi odbyła się konferencya w sprawie połączenia trzech stowarzyszeń kapłanów polskich w jedną organizacyę. Szczęść Boże!

* * *

"Roty" na Rok Grunwaldzki nadesłanej łaskawie przez wielką poetkę Maryę Konopnicką do 'Gazety Polskiej' — uczyć się będą na pamięć tysiące młodzieży naszej obojga płci, słuchać jej będą w skupieniu... miliony. Najstarszy z kompozytorów naszych, senior mistrzów pieśni polskiej w Ameryce p. Antoni Małłek, porwany potęgą słów wielkiej poetki odtworzył je w równie potężnych tonach, przetworzył w chorał zdolny poruszyć najtwardsze serca — i dziać się to będzie niewątpliwie na wszystkich obchodach grunwaldzkich po wszystkich koloniach naszych w całych Stanach Zjednoczonych.

Słyszeliśmy tę "Rotę" — jak ją w kompozycyi p. A. Małłka odtwarza jego chór parafii św. Trójcy. Bije z niej potęga, bije wiara i siła. Banalne powinszowanie tu nie wystarcza. "Gazeta Polska" — dziękuje p. Małłkowi za tak wspaniałe przeprowadzenie pomysłu. Pan Małłek wyda kompozycyę tę niebawem w druku, tak, że jeszcze na czas rozejdzie się po wszystkich koloniach polskich.

* * *

Dla wiadomości pouczenia wszystkich członków, wszystkich organizacyi naszych, pracujących obecnie w przyspieszonym tempie nad powiększeniem swoich szeregów podajemy co następuje:

Wysiłki nasze są niewątpliwie o wiele większe niż dawniej, ale w porównaniu z tymi, jakich dokonują inni obywatele tego kraju, nikną, giną, i... niech nas nie zaślepia to, co już za szczyt powodzenia uważać zaczynamy.

Trzeba wysiłki potroić, dziesięć a nawet stokrotnie pomnożyć, aby dorównać innym.

Oto jeden tylko przykład:

Istnieje tu od lat 27 organizacya bratniej pomocy (należy do niej z pewnością kilkadziesiąt tysięcy Polaków) "Modern Woodmen of America", która w przeciągu mniej więcej tego samego czasu co obie nasze największe organizacye, potrafiła skupić w sobie milion dziesięćdziesiąt tysięcy członków, zabezpieczonych na kolosalną sumę $1,667,000,000, która dotąd za 42,631 wypadków śmierci wypłaciła 84 miliony dolarów pośmiertnego. W ubiegłym 1909 roku, organizacya ta powiększyła się o 86,000 członków, a pośmiertne w tym roku wypłacone przekroczyło sumę dziesięciu milionów dolarów. Ostatni przyrost, w ostatnich trzech miesiącach wynosił po 10,000 miesięcznie.

Cyfry istotnie imponujące.

POLSKA W OBEC WOJNY AUSTRYACKO-ROSYJSKIEJ.

Tytuł brzmi sensacyjnie

A jednak cała Polska, wszystkie nasze stronnictwa we wszystkich zaborach, liczą się dziś nietylko z tem, że wojna taka lada chwila wybuchnąć może, ale i z tem, że naród nasz będzie musiał wziąść w niej udział czynny i to nie w roli dostarczyciela żeru dla dział walczących ze sobą potęg, które kraj nasz ongiś rozebrały, ale jako czynnik samodzielny, świadomy swych sił i celu swych dążeń

My tu w Ameryce, znowu nie zdajemy sobie dokładnie sprawy z ważności doniesień o rozmaitych zmianach i wypadkach jakie zachodzą w Polsce i znowu niedoceniamy ich ważności, podobnie jak nie docenialiśmy ważności akcyi, jaką przez cały szereg lat rozwijało Stronnictwo narodowo - demokratyczne.

Dopiero olbrzymie manifestacye warszawskie, dopiero ujawnienie się ruchu przez walkę o prawo, przez fakt powołania do życia Macierzy Szkolnej, otworzyły nam oczy na to, że w tej Polsce przecież nie tylko cierpią i kłócą się, ale także i robią rzeczy wcale nie byle jakie, bo zdolne obudzić podziw nawet całego świata.

Więc i teraz znowu, ponieważ nikt nie stara się powiązać znaczenia różnych sporadycznych, na pozór wagi niewielkiej wydarzeń, znowu niczego nie widzimy, pomimo, że tam za miesiąc, dwa, za rok może, — w każdym razie wcześniej niż ktokolwiek z nas przypuszcza na ziemiach naszych jakby z pod ziemi wyrość mogą dawno niewidzianych barw legiony, a cały naród w jednej godzinie zjednoczony z nową nadzieją i nową wiarą w zwycięstwo rzucić się może w wir wojny o niepodległość narodu.

Polska od dawna czeka na wojnę, w której zmagać się zaczną ze sobą te potęgi, które ją pomiędzy siebie rozebrały, a teraz wojna taka co raz wyraźniej staje się nieuniknioną.

Co więcej, wojna ta, toczyć się będzie na naszem własnem terytoryum i chcąc niechcąc cały naród będzie zmuszony do brania w niej udziału. Krwi rozlewu, pożogi, strat uniknąć nie potrafi, bo sam tu nie decyduje, więc też od roku przeszło zaprząta umysły wszystkich bystrzejszych głów wszystkich polityków i wodzów partyi we wszystkich zaborach myśl, jaki ułożyć plan, by krew ta nie popłynęła na marne, by naród po klęskach których uniknąć nie będzie w stanie, uzyskał nareszcie możność swobodniejszego rozwoju.

Prasa peryodyczna jawnie w żadnym z zaborów tematu tego oczywiście poruszać nie może, bo aż do czasu wypowiedzenia wojny obowiązujące traktaty, na to nie pozwalają nigdzie, ale robi się to w inny sposób, za pośrednictwem broszur, aczkolwiek bezimiennych, ale równie dobrze mogących wpływać na urabianie opinii.

Jedną z takich broszur, pt. "Kwestya Polska wobec zbliżającego się konfliktu Austryi z Rosyą" mamy właśnie pod ręką.

Autor w sposób zwięzły, jasny i zupełnie logiczny przedstawia najpierw przyczyny tego konfliktu, który tylko wojną może się zakończyć, a następnie w taki sam sposób maluje nasze w tym konflikcie położenie, zupełnie wyraźny wyprowadzając wniosek, jakie stanowisko nam zająć należy, mianowicie — stanąć twardo, całym narodem przy Austryi, a z Rosyą wojna na śmierć i życie...

Zanim przystąpimy do streszczonego przedstawienia racyi, dla których autor z takim wnioskiem wystąpił, chcemy tutaj zaznaczyć, że w rozdziale końcowym traktującym o **"zadaniach na dzisiaj"**, określił je zdaniem następującem:

"Pierwszą i najważniejszą potrzebą jest skonsolidowanie opinii publicznej, wytworzenie jednolitego programu narodowego, uznanego przez większość tych, którzy wogóle zajmują się sprawami publicznemi. Dopiero wtedy, gdy we wszystkich warstwach społecznych znajdą się ludzie, mający określony i podobny pogląd na zadania nasze w chwili spodziewanego konfliktu, gdy jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej rozstrzygające w narodzie partye ożywione będą jednym duchem — możebną się okaże planowa i rokująca nadzieję akcya"...

I naród nasz, stronnictwa nasze, o ile sądzić można z rozmaitych sporadycznych objawów, poszedł za tą radą. "Konsolidowanie opinii," odbywa się tam stale różnymi drogami, a jednym z zupełnie wyraźnych dowodów tego jest fakt, że w Polsce nie ma obecnie ani jednego stronnictwa oglądającego się na Rosyę, bo nawet tak zwani "neoslawiści" ostentacyjnie wyrzekli się udziału w zjeździe wszechsłowiańskim, gdzie prawdopodobnie nowe ich tylko czekały upokorzenia.

"Konsolidowanie opinii" zaznacza się dalej w bardzo ostrożnej polityce Koła Polskiego we Wiedniu, w zbliżeniu się do narodu Czeskiego, który pod wpływem polskim również coraz widoczniej odsuwa się od Rosyi, a w końcu w takiem łagodzeniu tonu zamierzonej manifestacyi grunwaldzkiej, by nie stanęła w poprzek najbliższym planom narodu.

Wszystko to są sprawy nietylko niezmiernie ciekawe, ale i niezmiernie ważne, i dla tego, w najbliższych numerach postaramy się streścić temat w wymienionej broszurze zawarty, jest on bowiem kluczem do zrozumienia wielu rzeczy, które się w Polsce dzieją obecnie.

VII.

DLA CZEGO POLACY W AMERYCE NIE WYNARODOWIĄ SIĘ NIGDY?

W ostatnim artykule powiedzieliśmy, że kwestya narodowości obywateli tutejszych nie występuje w Stanach Zjednoczonych nigdy w takiej formie, jak w Europie, nie była też nigdy jeszcze przedmiotem oficyalnej dyskusyi, [mam na myśli kongres] lub walki o prawa narodowościowe grup poszczególnych w europejskiem tego słowa znaczeniu.

Dzieje się to poprostu dla tego, że w Stanach Zjednoczonych **narodowość, podobnie jak religię uważa się za przywilej prywatny wszystkich obywateli,** przywilej poprostu nietykalny, postawiony na wysokości dogmatu wolności osobistej, na podstawie którego wszystkie wyznania i wszystkie grupy narodowościowe mają absolutną swobodę, wiązania i zakładania takich korporacyi, stowarzyszeń i organizacyi, jakie kto uważa za konieczne dla ochrony i podtrzymania interesów swego wyznania, sekty, czy narodowości.

Wynika to poprostu z ducha ustaw zasadniczych, którymi rządzi się ta nasza przybrana ojczyzna, z tych paragrafów jej konstytucyi, których zmienić nie może ani kongres, ani nawet wola większości całego ogółu obywatelstwa, którą obalić by mogła chyba jakaś wielka, a krwawa wojna domowa, podjęta w imię hasła o skasowanie wolności, co chyba zupełnie jest wykluczonem.

Ale ta absolutna wolność wyznań i stowarzyszeń nie wyklucza bynajmniej starć, rozmaitych i walk jakie z niej wypływają. Przeciwnie, stanowi ich fundamentalną podstawę, która z biegiem czasu rozwijać się tylko będzie i Bóg wie jakie jeszcze przybierze rozmiary.

Zastanówmy się nad tem głębiej cokolwiek:

Konstytucya Stanów Zjednoczonych, uznawszy raz, że religia i narodowość stanowią prywatny przywilej wolnego życia jej obywateli, po zagwarantowaniu im opieki prawa w używaniu tej wolności, podobnie jak gwarantuje opiekę nad własnością prywatną, nie może żadną miarą zapobiedz, by obywatele prywatni nie używali w życiu publicznem dla przeprowadzenia swoich zamiarów wszystkich sił, jakie im daje, czy to własność prywatna, czy właśnie owa wolność stowarzyszania się w imię prywatnych interesów ich wyznania czy narodowości.

W obliczu prawa, jeżeli idzie o nasz udział w życiu publicznem, w wywieraniu indywidualnego wpływu na kierunek polityki Stanów Zjednoczonych, na udział w rządach, w zajmowaniu urzędów itp., jesteśmy wszyscy równi. Ubiegać się może o to każdy obywatel zarówno bogaty jak ubogi, mądry czy głupi, katolik czy protestant, Irlandczyk czy Polak, murzyn czy też biały.

Ale czy wszyscy mogą naprawdę korzystać z tego przywileju?..

Bynajmniej!

Korzystają ci tylko, którzy wykażą potrzebne kwalifikacye, na które jak wszędzie, tak i w Stanach Zjednoczonych składają się te same czynniki.

Nie wolno tu nikomu ubiegać się o urząd dla tego tylko, że jest bogaty. Ale bogaty prędzej go otrzyma niż biedny.

Nikt tu nie zdobędzie żadnego urzędu, dla tego tylko, że jest wykształcony, ale wykształcenie zawsze mu zdobycie urzędu ułatwia.

Nikt nie może wysuwać swojej kandydatury, jako katolik, protestant, Niemiec, Polak, Francuz, albo wreszcie murzyn, czy biały, ale wolno mu zaapelować do współwierców i współplemieńców o poparcie i **dla tego właśnie, religia i narodowość, będące tu w obliczu prawa przywilejem prywatnym, odgrywają jednak w życiu publicznem wielką rolę, tak samo jak ją odgrywa majątek i wykształcenie, przywileje również prywatne.**

Z tego widzi chyba już każdy, że Stany Zjednoczone nie mogą, pomimo na pozór odmiennego założenia wykreślić z życia społecznego wpływów ani wyznań przeróżnych ani narodowości i znajdują one tu zupełnie takie samo oparcie w życiu, jak w całym cywilizowanym świecie, tylko że forma walki nie będzie tak ostrą.

Kraj ten, podobnie jak cały świat będzie na zawsze widownią ścierania się wewnętrznego interesów najrozmaitszych grup społecznych, z tą tylko różnicą, że tu prawdopodobnie prędzej niż gdziekolwiek grupy te potrafią uformować względem siebie warunki współżycia, co zresztą do pewnego stopnia już się tu dokonało.

Żadne wyznanie ani też żadna narodowość, mając z góry zorganizowane prawa swobodnego rozwoju, nie potrzebuje tu podobnie jak w Europie, dobijać się dopiero o ich uznanie, ale każda musi się starać tak prawa te wykonywać jak najbardziej wzmocnić, by wspólnymi siłami jak największe dla wszystkich osiągnąć korzyści.

I w tym kierunku właśnie rozwija się w ostatnich dziesiątkach lat życie społeczne w tym kraju co raz wyraźniej.

Potomkowie dawniejszych kolonistów którzy w wiekach ubiegłych, z taką łatwością wyzbywali się swej narodowości, bo w walce o byt w nowych warunkach nie miała ona dla nich żadnego znaczenia, dziś sami widzą, że zmieniły się czasy i bynajmniej nie lekceważą siły tych milionowych mas ludności napływowej, która tu w ostatniem pięćdziesięcioleciu się osiedliła i stopniowo a gruntownie zmienia charakter całego kraju.

Widzą oni dokładnie że ta świeższa emigracya, rekrutująca się z uświadomionych narodowo ludów europejskich inaczej ceni dorobek kulturalny swojego narodu, niż ci, którzy przybyli tu w czasach dawniejszych, kiedy świadomość narodowej kultury była przywilejem nielicznej tylko klasy uprzywilejowanej.

Dowodzi tego gwałtowna agitacya za obostrzeniem praw emigracyjnych za zamykaniem granic dla emigracyi słowiańskiej, zwłaszcza jako najniebezpieczniejszej, zapewnie dla tego, że u niej pierwiastek walki o prawa narodowe najgłębiej w ostatnich czasach się zakorzenił i uwidocznił w Europie. Dowodzą tego dalej najrozmaitsze amerykanizatorskie wysiłki sekt, rozmaitych, dowodzą próby amerykanizacyi przez kościół, przez szkołę publiczną, przez stowarzyszenia rozmaite, a potem owe plany ograniczenia swobody osiedlania się świeżych przybyszów, by zapobiedz formowaniu się kolonii narodowościowych i najrozmaitsze ankiety w ostatnich czasach na ten temat tak często zarządzane.

Typowi ci amerykańscy patryoci patryotyzm swój oparli na dążeniu do bezwzględnej asymilacyi wszystkich tu osiedlających się narodów, nie lekceważą sobie zatem bynajmniej tej siły odpornej która się przejawia w masach kilkunasto milionowej ludności napływowej ostatniego pięćdziesięciolecia.

Typowi ci Amerykanie lepiej od nas zdają sobie sprawę z przeobrażenia się pojęć jakim uległy ludy Europy w ostatniem stuleciu, lepiej od nas zdają sobie sprawę z potęgi oświaty ludowej, z potęgi drukowanego słowa i rozpowszechnienia sztuki czytania w ogólnem czytelnictwie gazet, rozumieją też co znaczy ustawiczne doskonalenie się wraz z potanieniem środków komunikacyi i — gotowi byliby uciec się nawet do środków represyjnych, aby dalszy wpływ Europy na masy w ostatniem pięćdziesięcioleciu tu przybyłe powstrzymać, jedyny w tem upatrując ratunek dla swej patryotycznej utopii.

Jest to tylko nowy dowód wyraźnej potęgi tych narodowościowych skupień, jakie tu w ostatniem pięćdziesięcioleciu potworzyć się zdołały.

Typowi amerykanie Patryoci, nie dopną jednak swego, bo człowiek nigdy jeszcze nie dokonał niczego, jeżeli przedsięwzięcie swoje oprzeć chciał na prawach niezgodnych z prawem naturalnem.

Żywioły napływowe są już tak w tym kraju silne i taki wpływ wywierają nie tyle jeszcze na polityczny, co ekonomiczny jego rozwój, że potomkowie dawniejszych kolonistów tamy położyć mu już nie potrafią.

Dowodzi tego choćby ostatnia ankieta Departamentu Handlu w Washingtonie, w której prawie wszyscy zaproszeni do głosu, nawiasem mówiąc, reprezentujący opinię ogromnej większości obywateli, wypowiedzieli się wyraźnie przeciwko wszelkim tego rodzaju represyom.

Stany Zjednoczone pozostaną na zawsze krajem wolności.

"Przeznaczeniem Ameryki jest istnieć dla całej ludzkości i niechciałbym nigdy, żeby przed kim kolwiek zamknęła bramy."

Zdanie to wypowiedziane przez mayora miasta Toledo, będącego potomkiem rodziny osiadłej tu przed trzema wiekami, będzie zawsze zdaniem ogromnej większości wszystkich, co z takich nawet rodzin pochodzą.

A obawy tych amerykańskich szowinistów, którzy szczęście i rozwój tej rzeczypospolitej widzą tylko w bezwzględnej asymilacyi wszystkich są w zupełności nieuzasadnione

Podobnie jak istnienie wyznań i sekt najrozmaitszych chociaż ścierały się one zawsze pomiędzy sobą, a nawet zawzięte staczały walki, nie wpływało i nie wpływa w niczem na politycznie jednolity ustrój tej rzeczypospolitej, tak i istnienie grup narodowościowych, a nawet ścieranie się i walki jakie z tego wynikać mogą w przyszłości jedności tej nie osłabi.

Na straży tej jedności jak stała dawniej tak stać będzie na przyszłość właśnie **wolność** konstytucyjnie gwarantująca wszystkim prawo swobodnego rozwoju.

Jak niemieliśmy dotąd w Stanach Zjednoczonych partyi politycznej, którąby się oparła wyłącznie na jednem wyznaniu, tak nie będzie tu partyi, którąby walkę narodowościową wprowadzić chciała w wir politycznego życia, bo wolność absolutna nie daje do tego żadnej naturalnej podstawy, bo mamy tu wszyscy jednakie prawa, i jednakowo z nich korzystać możemy, a kto korzysta mniej, to już nie wina prawa, tylko — jego własne niedbalstwo.

Oficyalnie zatem w kongresie washingtońskim nie będą zasiadać nigdy reprezentanci Yankiesów, Niemców, Czechów, Polaków, Szwedów, jak nie zasiadali nigdy katolików lub protestantów, ale nie mniej zasiadać tam będą yankiesi, Niemcy, Polacy i inni, którzy dostaną się tam tylko dzięki temu, że są Yankesami, Niemcami i Polakami i jako tacy znaleźli potrzebne poparcie wyborców.

W tym właśnie kierunku rozwija się cały układ wewnętrznie ścierających się sił społecznych w tym kraju.

Jak zaznaczyliśmy widzą to wyraźnie nawet rdzenni Amerykanie i liczą się z tem.

O nas, o Polakach, o wodzach społeczeństwa polskiego powiedzieć tego nie można. W czynach naszych, jak to zaznaczyliśmy niejednokrotnie na łamach "Gazety Polskiej" przebija się brak wiary w przyszłości. Idziemy na ślepo, żyjąc poprostu z dnia na dzień odruchami energii.

Ratuje nas dotąd tylko zdrowy instynkt ludu polskiego.

Co inni piszą.

W całych Stanach Zjednoczonych odbywają się obecnie wybory wiosenne. Nasza prasa poświęca im dużo miejsca i słusznie. Idzie tu przecież o spełnienie jednego z najważniejszych obowiązków obywatelskich, przez wielu Polaków bardzo lekceważonych. Warto, ażeby ci wszyscy przeczytali sobie następujące uwagi chicagoskiego "Telegrafu":

"Żaden z narodów tak nie lekceważy sobie obowiązków obywatelskich jak Polacy. Od naszego wpływu i znaczenia politycznego w tym kraju zależy nasza przyszłość i przyszłość braci naszej po za oceanem. Przykład powinniśmy brać przedewszystkiem z narodu irlandzkiego, który stanął w Ameryce na takim stopniu doskonałości politycznej, ze dzisiaj potężna Anglia musi się z nimi liczyć. Ale Irlandczycy nie dokonali tego ani deklamacyami ani innym malowanym patryotyzmem.

* * *

"Irlandczycy i Czesi dla tego są tak silni w polityce, bo trzymają się solidarnie i ślepo głosują za kandydatem swej narodowości. Dla Czecha nie ma żadnych poglądów partyjnych, gdy rozchodzi się o skórę Czecha. W takim wypadku nie zna on ani republikanów, ani demokratów, ani socyalistów, ani prohibicyonistów, ani innych istów — widzi on tylko przed oczyma kandydata Czecha i czuje, że jest to jego narodowym obowiązkiem nietylko popierać go, nietylko oddać mu swój głos obywatelski, ale uważa jako swoją patryotyczną powinność pracować bezinteresownie dla niego i dopomódz mu do wyboru, bo to nie sprawa i zysk jednostki tylko, lecz kwestya narodu, który w ten sposób osięgnie większą reprezentacyę a przez to staje się silnie wpływowym i potężnym prawie pod każdym względem.

* * *

"Idźmy więc za przykładem innych narodowości i stójmy zwartym szeregiem przy swoich. Bo jeżeli sami popierać się nie będziemy, to od innych wcale pomocy spodziewać się nie możemy. Starajmy się o papiery obywatelskie, zostańmy naturalizowanymi obywatelami kraju, który nas biednych przyjął pod swe macierzyńskie skrzydła, zastosujmy się szczerze do spraw tej czwartej dzielnicy Polski, postawmy emigracyę naszą wobec społeczeństwa amerykańskiego w takiem świetle, któregoby nie pośmiewisko i upośledzenie, lecz chlubę, znaczenie i zaszczyt przyniosło. O ziemi ojczystej braci naszej cierpiącej pod trzema zaborami pamiętać powinniśmy — lęcz przedewszystkiem nasamprzód pracować powinniśmy nad własną emigracyą, bo ona więcej starania i opieki potrzebuje, większe jej grozi niebiezpieczeństwo, jak tej braci, która dotychczas pozostaje pod panowaniem zaborów."

* * *

Wszystkim, którzy dla jakichkolwiek powodów tak ostro obecnie krytykują zwołany przez Z. N. P. Kongres Narodowy do Washingtonu, doskonałym przykładem zaparcia się siebie służyć może p. Kowalczyk, redaktor "Polaka Amerykańskiego", który, — również zaproszonym nie został.

A jednak pisze:

"Kongres Narodowy odbędzie się stanowczo. Wprawdzie obecni kierownicy Związku Narodowego Polskiego postąpili bardzo nietaktownie i źle, że nie zaprosili wszystkich organizacyj narodowych w Ameryce i pominęli także ostentacyjnie wielu wybitnych Polaków. Bardzo źle zrobili, tak postąpiwszy.

Lecz z drugiej strony ci, których pominięto, nie powinni się mścić za to, nie powinni protestować. Świadczy to bowiem o braku wyrobienia politycznego. Zasadą polityczną jest, aby nie krzyczeć, gdy się komuś w życiu politycznem i wogóle publicznem dzieje krzywda. Pokrzywdzony zwykle jest słabszy bo by go nie krzywdzono, gdyby był silny. Słabszy więc na razie nie zyska wymiaru sprawiedliwości. Krzykiem zaś i protestowaniem nic nie zyska dla siebie, a sprawie samej może zaszkodzić. Dlatego powinien siedzieć cicho i trzymać się — jeżeli już inaczej nie może — z dala, czekając na sposobność, aby znowu mógł przyjść do władzy, gdy się przeciwnikowi podwinie noga.

Taką jest główna zasada rozumnego polityka.

Przeniesiona w życie praktyczne i zastosowana np. do Kongresu Narodowego, powinna nas pouczać, że pominięci przez zarząd centralny Związku Narodowego Polskiego obywatele nie powinni protestować publicznie przeciw Kongresowi. Kto go urządza, i kto go przeprowadzi, mniejsza z tem. Starać się tylko trzeba, aby nie przyniósł szkód ogółowi. Na razie, o ile przewidzieć można, przyniesie on nam tylko korzyści.

Dlatego też redaktor "Polaka Amerykańskiego" umieszcza wszystkie o kongresie komunikaty i rozpisuje się o nim chociaż i jego nazwiska nie umieszczono na liście "błahonadziorżnych", czyli łagodnych baranków, które mają posłusznie maszerować za obecnymi "bossami" związkowymi. Redaktor 'Pol. Am.' do Washingtonu na Kongres nie pojedzie, nawet gdyby go jeszcze teraz zaproszono, bo by sobie ubliżył, gdyż pomiatać sobą nikomu nie pozwoli. Ale dbałość o swój honor osobisty, a praca na niwie narodowej, to dwie rzeczy bardzo często z sobą sprzeczne. Redaktor "Pol. Am." jest zdania, że mu nie wolno występować przeciw Kongresowi, ponieważ go pominięto przy zaproszeniach. Jest to marna chęć dokuczenia mu osobiście, lecz nad takiemi drobnostkami człowiek rozumny przechodzi do porządku dziennego, a dziełu jako takiemu, które ma powstać, nie przeszkadza, ani go nie krytykuje naprzód. Na krytykę będzie dosyć czasu po odbyciu Kongresu, jeżeliby miała pokazać się tego potrzeba."

* * *

Pani Stefania Laudyn, niedawno z Polski przybyła literatka i publicystka, nie marnuje, jak widzimy czasu i bacznie rozgląda się w naszych stosunkach, sposobiąc się widocznie do żywszego udziału w naszem życiu społecznem. W jednym z ostatnich numerów 'Dziennika Chicagoskiego' spotykamy "Kronikę litewską" jej pióra, bardzo trafnie skreśloną. Stosunek nasz do Litwinów, to pole u nas bardzo zaniedbane, już choćby z tego powodu, że brak pomiędzy nami ludzi dokładnie znających oba języki. Był wprawdzie pan Hertmanowicz, ale ten w ostatnich czasach działalność swą z niwy polskiej przeniósł na litewską. Bardzo dobrze będzie jeżeli pani Laudyn zajmie tę placówkę a że dobrze pojęła to zadanie, dowodzi ustęp do tej "kroniki", który brzmi jak następuje:

"Sądząc, że pierwszym krokiem do wzajemnego zbliżenia się społeczeństw i narodów winno być zaznajomienie się wzajemnie, zaczynam tę pierwszą kronikę próbą wejścia w bieg życia, celów, dążeń, walk i niedomagań bratniego narodu, którego fizyognomia duchowa na tle życia tego stanie się dla nas mniej obca i bliższa. Okoliczności bytu, spowodowały, że i tu na dalekiej ziemi, w Chicago sąsiadujemy bezpośrednio

Dokończenie na następnej stronie.

Co inni piszą.

Dokończenie z poprzedniej strony.

z historyczną siostrą przeszłości — Litwą, której do 60 tysięcy dzieci zamieszkuje miasto to samo, które stanowi centrum Polonii amerykańskiej. Wychodźtwo litewskie datuje się też nie od tak dawna, jak polskie, bo zaledwie od czasu wystawy Chicagoskiej Litwini liczniej zaczęli ściągać do tego miasta, przedtem celem ich wędrówki były Stany wschodnie i New York przeważnie. W danej chwili całe wychodztwo litewskie w Ameryce obliczać można na pół miliona, a charakter Litwinów nieugięty, wytrwały, czyni to, że wszędzie, oni dorabiają się grosza i stanowiska, wywalczając sobie przyszłość mocną i niezależną. Materyalnie są więc na dobrej drodze, narodowo rzeczy się przedstawiają mniej pomyślnie.

Dalszy ciąg "Kroniki" znajdzie łaskawy czytelnik na innem miejscu.

* * *

Dzień, w którym w całych Stanach Zjednoczonych rozpocznie się liczenie ludności, zbliża się co raz bardziej. Polacy w tym roku lepiej będą do niego przygotowani niż w czasach dawniejszych, bo jak się dowiadujemy, duchowieństwo nasze wszędzie z ambon poucza tych, którzy gazet nie czytają jak się w czasie cenzusu należy zachować i że każdy obowiązany jest powiedzieć, że urodził się w Polsce. Do dawniejszych objaśnień dodajemy dziś to, co w ostatnich dniach podał "Dziennik Związkowy.":

"Przypominamy wszystkim rodakom, że niedaleko już do tak zwanego cenzusu, czyli spisu ludności, który odbywa się w tym kraju co dziesięć lat. Polaków będą zapisywać według narodowości, to znaczy, że kto poda, że się urodził w Polsce, wszystko jedno w którym zaborze, albo i poza Polską, lecz używa języka polskiego, w domu tego, zaliczą do polskiej narodowości.

Ważnem więc jest, aby każdy Polak, podawał się przy spisie za Polaka. Niech nikt nie podaje, że się urodził w Prusiech, Austryi lub Rosyi, jeżeli się urodził na polskiej ziemi przez wrogów zabranej. Jeżeli zaś urodził się rzeczywiście w Niemczech, np. w Berlinie lub Westfalii, albo w Rosyi, np. w Petersburgu, lub w Ameryce, niech wpisze do rubryki językowej, że językiem jego ojczystym jest język polski. Wtedy dowiedzą się Amerykanie, ile nas naprawdę jest w tym kraju i będą się liczyć z nami stosownie do naszej siły, to jest do naszej liczby, bo w liczbie jest siła.

* * *

Interesująca polemika pomiędzy redaktorami "Polaka Amerykańskiego" z Buffalo i "Dziennika Chicagoskiego" toczy się w dalszym ciągu. Jak dotąd wyłonił się z niej wyraźniej jeden punkt, z którego wynika, że głównym powodem sporu pomiędzy istniejącymi obozami (po za uprzedzeniami jakie mają osoby do osób, kliki do klik,) jest różnica w zapatrywaniach, na rolę jaką odgrywać mają księża w życiu społecznem.

Przedmiot ten p. Kowalczyk określił jak następuje:

"Nie przeczę, że się nie zupełnie szczęśliwie wyraziłem, dowodząc, że różnica pomiędzy klerykałami i narodowcami, czyli liberałami polega na tem, iż pierwsi chcą oddać ogół pod komendę duchowieństwa, a drudzy chcą, aby na niwie ojczystej pracowało jak najwięcej ludu.

Klerykali bowiem, (przepraszam za ten wyraz, ale lepszego nie mam pod ręką na określenie tego pojęcia), chcą tak samo zaprządz do pracy możliwie jak najwięcej ludzi, jak to robią narodowcy. Tu muszę przyznać Panu, Panie Redaktorze zupełną racyę.

Muszę atoli z drugiej strony zaznaczyć, że klerykali chcą poddać pracę tych szerokich mas pod komendę duchowieństwa. Duchowieństwo ma być niańką, wciąż się temi szerokiemi masami opiekującą.

Wy tego Panowie nie chcecie wyznać otwarcie. Ale tak jest w rzeczywistości.

My narodowcy znowu chętnie chcemy widzieć w swych szeregach duchowieństwo, chcemy z niem pracować razem, ale nie jako podkomendni, ale jako równi obok równych. Pan sam przyznać musi, Panie Redaktorze, że pomiędzy naszą inteligencyą świecką jest dużo ludzi z ogromną wiedzą, że rzadko który ksiądz pod tym względem im dorównać może. A pomimo to właśnie ubodzy duchem księża chcieliby się wynosić ponad takich ludzi i nimi komenderować. Święcenia kapłańskie dają księżom prawo do szafowania tajemnicami wiary, ale bynajmniej nie uprawiają ich do przywłaszczania sobie komendy nad ogółem społeczeństwa we wszystkich naszych prawach społecznych i narodowych".

Z założeniem powyższem zgadzamy się w zupełności. Należy tu podkreślić, że zgadza się też z niem całe uczciwe i rozumne duchowieństwo w Polsce i należy dodać, że takim jest dziś w życiu obywatelskim stosunek duchowieństwa wszystkich wyznań w całym cywilizowanym świecie, chociaż istnieje także nietylko w świecie katolickim, ale i w społecznościach innowyznaniowych kierunek wybitnie klerykalny, którego wyznawcy, wymagają bezwzględnego poddania się wszystkiego i wszystkich rozkazom duchowieństwa, nawet w sprawach świeckich. U nas w naszych północno - amerykańskich stosunkach, w chaosie walk partyjnych, mocno osobistymi wycieczkami zabarwionych nie potrafiliśmy nigdy przeprowadzić wyraźnej linii demarkacyjnej i dziś rzeczywiście nie wiemy, czy taki klerykalizm u nas jeszcze istnieje, czy też należy już do przeszłości. Polemika obu wymienionych pism i dla tego jest pożyteczną, że może to ostatecznie wykaże.

Do tego, co pan Kowalczyk powiedział, o udziale duchowieństwa w pracach społecznych i na co cały nasz obóz narodowy się zgadza, dodać jeszcze potrzeba, wyraźnie, ażeby nie było żadnych wątpliwości, że cały ten obóz, nie wliczając doń rozmaitych narwańców, zgadza się też na zajmowanie przez obywateli - księży choćby najwyższych stanowisk społecznych, **ale tytułem zasług i zdolności osobistych, a nie przywileju.** Wynika to zresztą i z twierdzeń p. Kowalczyka, które są zawarte w następującym przykładzie z życia społecznego w ks. Poznańskiem:

"Dla mnie idealnymi są księża w Poznańskiem. Mamy ich tam około 600. Każdy z nich jest równomiernie dobrym kapłanem i wzorowym obywatelem. Każdy z nich prowadzi życie wzorowe, żaden z nich nie wchodzi w zatarg z komitetem parafialnym z powodu kasy parafialnej. Poza kościołem zaś każdy ksiądz uważa siebie za obywatela i jako taki poświęca swe siły i zdolności swym bliźnim, krajowi. Widzimy więc księży jako urzędników w bankach ludowych, w kółkach rolniczych, słyszymy ich wykładających na odczytach publicznych, patrzymy na nich jak obok towarzystw różańcowych zakładają towarzystwa patryotyczne, słowem nie ma gałązki w naszem życiu społecznem, ekonomicznem i narodowem, do której podpierania nie przyczyniałby się jakiś kapłan - patryota."

O naszych stosunkach tego jeszcze oczywiście powiedzieć nie można i znowu trzeba przyznać racyę p. Kowalczykowi gdy powiada:

"I my tu w Ameryce mamy około 600 księży. Czy oni wszyscy bronią naszego języka ojczystego? Czy nie ma pomiędzy nimi mnóstwa takich, co pomiędzy sobą i z dorastającą dziatwą rozmawiają po angielsku? Czy nie czytamy bardzo często o zatargach księży z parafianami? Nie twierdzę — broń Boże! — że to wydarzenia codzienne. Bynajmniej! Ale przyznać Pan musi, Panie Redaktorze, że nie wszystko dzieje się tak, jak być powinno."

Jeszcze słówko. Duchowieństwo nasze w Ameryce nawet gdyby się całe zgodziło na rezygnacyę z przywileju, to jeszcze, nie utraci ani odrobiny posiadanego wpływu, bo ma i zawsze mieć będzie przewagę i liczby i zasług rzeczywistych i samego stanowiska ułatwiającego możność pracy społecznej. Jeżeli narodowcom tak bardzo na tem zależy, aby duchowieństwo takie właśnie, a nie inne zajęło stanowisko, i jeżeli przy każdej okazyi o to się dopominają, to idzie tu głównie o samą zasadę, idzie o to, aby z czystem sumieniem mogli wraz z duchowieństwem podejmować się wszystkich prac obywatelskich, nie ubliżając swojej godności ludzkiej. Żyjemy bowiem w czasach, w których człowiek cywilizowany nie może już się pogodzić z myślą, że jest tylko narzędziem w ręku drugiego.

KRONIKA LITEWSKA.

Całe wychodźtwo litewskie objęte jest siłą dwu organizacyi naczelnych — Związku Katolickiego i Związku Narodowego. Pierwszą najstarszą organizacyą—był Związek Katolicki, następnie wyłonił się z niego Związek Narodowy, który powstał 6 lat temu po rozłamie w łonie organizacyi katolickiej. Obecnie są więc dwie instytucye naczelne, z których "Związek Katolicki" liczy 4 tys. członków, a 'Związek Narodowy' — 6 tys. Poza tem są mniejsze stowarzyszenia: Towarzystwo Bratniej Pomocy, dalej trzy gimnastyczne, jedno — socyalistyczne mające swój organ, oraz najmłodsze dopiero powstałe i nieliczne "Oświata" — towarzystwo kobiece, mające na celu naukę dziatwy, opiekę, oświatę. Poza tem Litwini mają swe instytucye finansowe, 7 biur budowlanych, sklepy, zakłady przemysłowe oraz bardzo poważny i dobrze prowadzony bank. Oszczędni i ograniczeni w potrzebach zbierają usilnie grosz, kupując zań domy, a osiedlając się zwartą masą przeważnie — tworzą już zaczątki dzielnic własnych tuż obok lub w środku dzielnic polskich. Pokrewieństwo historyczne, bądź co bądź, wrosło nam i im w ciało, nie czujemy się obco, mimo wszystko lepiej nam na tej obcej ziemi być razem i blisko. Dowodzą też tego i instytucye finansowe litewskie, popierane chętnie przez ludność polską, która garnie się ku nim i ma zaufanie, tak, że na drogach przemysłu i handlu obie bratnie narodowości łączą się solidarnie i ufnie. Co się tyczy narodowego współżycia, to przedewszystkiem bardzo mało w tym kierunku czyniono. Polacy mało wiedzą o Litwinach, Litwini też o nas, mimo iż sąsiadujemy ze sobą bezpośrednio. Podobno pisma litewskie dość często o nas piszą a mówcy też nieraz na nas się powołują mówiąc o solidarności do swoich i nas — za przykład jej stawiają. (Chcę wierzyć, że to dla nas dobry prognostyk na przyszłość.) — Prasę litewską reprezentują tygodniki i miesięczniki; dziennika żadnego dotąd jeszcze Litwini nie mają. Obie naczelne organizacye litewskie mają swe pisma wydawane w Filadelfii, tu w Chicago są dwa pisma tygodniowe "Lietuva" — największy i "Katalikas" — mniejszy. Wychodźtwo litewskie złożone wyłącznie z ludu od roli — głęboko jest religijne, jak wszędzie na Litwie, i mało oświecone. Potrzebom duchownym ludu służy 7 katolickich kościołów i kler usposobiony narodowo, jednolity zupełnie, bez rozłamu. Mają kilka chórów kościelnych, towarzystwa śpiewackie, oraz drużyny teatralne, amatorskie, niosące żywe słowo, zabawę i uświadomienie w masy ludu.

Szkolnictwo dzierży w swym ręku duchowieństwo, a języka narodowego uczą jedynie szkoły kościelne. Przyszłość Litwinów, jako narodu na wolnej ziemi, budzi obawy — amerykanizacya w pokoleniu młodem czyni rabunek dotkliwy, a zastępy, co rosną, lekceważą — co swoje, kochają — co angielskie. Ideały narodowe przed społeczeństwem niosą wychodźcy na ziemi Litwy dalekiej urodzeni — oni je rozumieją, kochają, w sercach samych żywią — a młodzi — nie znają ani ziemi, ani dziejów jej, nie rozumieją, nie dotknęli. — Ameryka daje pieniądz, dobrobyt, język, światło — więc do niej idą i za nią. — Starsi widzą to, boleją, zawzięcie dźwigają budowę społeczną, by ona młodych ratowała, broniła, lecz ponieważ robota taka idzie wolno, więc o przyszłość się boją. — Jakże jest straszną w istocie swej ta potęga niwelującego dolara i tak zwycięską w pokojowym swym tryumfie dana wszystkim wolność nieograniczona rozwoju!

Dziwnie się czułam, będąc w tej polsko litewskiej dzielnicy, gdzie mowa litewska wciąż o uszy mi uderzała. — Zdawało mi się, że Litwa daleka słała tu ku mnie westchnienia, głuche tajemniczych swych lasów, że widzę łany i pola uprawne, po których idzie cichy wieśniak litewski, wiodąc swój pług ciężki i przesuwający paciórki różańca, a usta jego szepcą nabożnie pacierz. Patrzałam w dobrze znane, twardym rylcem cięte, rysy bratniego narodu i myślałam — ot i tu — i tu — My i Oni razem.—Tak bliscy wiekami, niedolą zrośnięci, jedną ziemią karmieni. I żal i smutek dziwny ściskał mi duszę. — "A cóż Grunwald — pytam redaktora litewskiej gazety — czy będziemy go razem obchodzić?" "Jedni są za, drudzy — przeciwko obchodowi wspólnemu — ale teraz jakoś ucichło zupełnie, nic nie słychać." — Prawda — myślałam — cicho bardzo, cicho tak, że znaku życia i u nas nie słychać. Po chwili redaktor mówił te słowa: "Jeśli mamy w rozsypkę — każdy sobie — obchodzić, to czy to warto? Jaki skutek i cel — Poco? — Tylko wstyd," — i miał racyę zupełną. Jeśli my — Polacy — jesteśmy tak słabi, tak ociężali, apatyczni, podzieleni, że nie możemy zagrzać ani zjednoczyć, ani przekonać tych wszystkich, co wraz z nami na wielkich polach walczyli, jeżeli nie stać nas na dech szeroki, poryw łączny, twórczy, gorący — to niech lepiej cicho śpią wielkie cienie. — Niech śpią i nie widzą nas w rozbiciu, bezczynie, apatyi. — A jednak mógłby być czyn i życie i zaczątek tworu. — Tworu — coby fundamenta położył pod wielką budowę solidarności wszystkich tych, co na polach Grunwaldu lali krew swą i życie w ofierze świętej nieśli! — Strzeżmy się i czuwajmy — by wielkie chwile nas nie mijały i by z nich wstawała przyszłość.

Stefania Laudyn.

O DOMIE EMIGRACYJNYM ŚW. JÓZEFA W NEW YORKU.

15 marca 1910.

Szanowna Redakcya: —

Pisma polskie na wschodzie jak Tygodnik Polski, Głos Narodu, Kronika, etc., w ostatnich dniach rozpisały się obszernie i z zainteresowaniem o obecnej działalności zarządu tej instytucyi: to samo wyraził zarządca Wiel. ks. Cynalewski, z właściwą mu gorliwością czuwa nad dobrem tej Instytucyi. Najmniejszy szczegół nie uchodzi jego uwadze, o wszystkiem musi on wiedzieć w najmniejszej drobnostce sam decydować. Jego gorliwości o dobro tej instytucyi odpowiada doborowy personal jaki wziął sobie do pomocy ażeby wspólnemi siłami usunąć rażące jeszcze dzisiaj w oczy władze emigracyjne. Znam obecnie zarządcę od lat dwudziestu, to też nie powątpiewam ani na chwilę, że jego gorliwość i lojalność w pracy na polu społecznem pozwoli nam w niedługim czasie cieszyć się powodzeniem Polskiego Domu Emigracyjnego i to z uznaniem obcych i chlubą dla Polonii Amerykańskiej.

Jego Excelencya Kardynał Gibbons ani przypuszczał nawet jaką usługę oddaje naszej sprawie, proponując i nakłaniając ks. Cynalewskiego na to stanowisko. Jego Excelencyi należy się wdzięczność za to z naszej strony. — W Europie nawet, gdzie znają ks. C., z jego cichej, skromnej lecz skutecznej pracy dla dobra ludu, przyjęto entuzyastycznie wiadomość o przyjęciu przez niego rządu Polskiego Domu Emigracyjnego w New Yorku.

Kto zna bliżej ks. Cynalewskiego, tak jak go zna niżej podpisany, jest aż nadto przekonanym, że u niego dobro spraw ogólnych, spraw społecznych, spraw ludu stoi ponad wszystko osobiste i doczesne, na pierwszym planie. Wystarczy przeczytać ostatniemi czasy wydaną przez niego broszurę pod tytułem. "Żal mi tego ludu" — ażeby być dostatecznie przekonanym o jego humanitarnych dążnościach, a które będą niezawodnie gwiazdą przewodnią w jego pracy około podniesienia tej jedynej dotąd polskiej Instytucyi dla opieki naszych emigrantów. Bodajby tylko ogół polski a mianowicie polskie duchowieństwo zechciało należycie zrozumieć jego dobre chęci dla naszej sprawy i poprzeć skutecznie jego zamiary.

Myślę, że ks. Cynalewski nie weźmie mi za złe wydanie o nim tego świadectwa, lecz uważam to za korzystne, dla tego, ażeby ogół nasz wiedział komu powierzono jedyną na całej kuli ziemskiej Instytucyę Polskiego Domu Emigracyjnego. Pomysł ks. C., przedstawienia nam emblematu tej Instytucyi na kuli ziemskiej pomiędzy naszą Ojczyzną a Ameryką, świadczy najlepiej o jego chęciach ujęcia w jedno obszerne łożysko naszego prądu emigracyjnego, ażeby nad nim mogła być należyta kontrola z dodatniemi skutkami dla naszego narodu, dla naszej Ojczyzny.

Znając od lat wielu charakter ks. Cynalewskiego, i jego siłę woli, jestem pewien, że przy swoim doświadczeniu i znajomości światowej pod tym względem uda mu się sprawę naszą emigracyjną wprowadzić w właściwe tory. Bodajby tylko zakusy partyjne pozornie przychylnych i otwarcie wrogich pozorów nie podkopały jego planów i zamiarów, ale raczej przejęły siłę głoszonym nam przez niego hasłem: — Złączmy nasze siły a w oczach świata zpotężnieją nasze zabiegi.

Zapewniając na tem miejscu ks. C., że z chęcią wraz z moją parafią oprócz złożonej już ofiary od Towarzystw i kolekty parafialnej, zobowiązuję się urządzić kolektę raz do roku na rzecz Polskiego Domu Emigracyjnego będącego pod jego kierownictwem. Proszę Sz. Redakcyę o podanie do wiadomości publicznej powyższych ustępów, załączam wyrazy szacunku i poważania

Ks. Z. Musiał,
Wheeling, W. Va.

KOMETY I LUDZIE.

Obserwowana przez nas w tych czasach kometa dała nam próbę wrażeń, przez jakie przechodziła ludzkość od szeregu wieków na widok nieznanych ciał.

Opowiadał mi dr. Ernst, profesor astronomii Uniwersytetu Lwowskiego, że w tych dniach, gdy przypatrywał się z ulicy komecie, zagadnął go jakiś rzemieślnik:

— Jak pan myślisz: Czy to na dobre, czy na złe, Czy gorzej będzie, czy lepiej?

W tem prostem zapytaniu, wystosowanem do astronoma, mamy streszczone całe zagadnienie psychologiczne, wiążące się z tajemniczością zjawiska. Podczas, gdy ogół wzrusza się i drży. Dzieci płaczą ze strachu, o ile są słabe nerwowo, lub pełne niepokoju irytują się na zjawisko. Opowiadano o chłopcu 6-letnim, który, patrząc z balkonu na kometę, począł zgodnie ze swym energicznym temperamentem gniewać się, że na takie rzeczy się pozwala.

— Co to jest? — wołał. — To nie powinno być! Gdyby tu był Kopernik, nie pozwoliłby na takie rzeczy!

Biedni są ludzie, mali i bezradni wobec wielkich zjawisk kosmicznych. Zaledwie starczy im wyobraźni na owe cyfry milionowe, któremi mierzą drogi jakiegoś świata, dążącego w przestrzeniach między słońcem od wieków i bez końca.

Wszyscy wobec komety jesteśmy dziećmi.

Nie dziwmy się więc dzieciom naszym. Słowacki w liście do matki 18 marca 1843, pisał: "Wczoraj związkowi serca naszego (mowa o ślubach Towiańszczyzny) przyświadczył Bóg srebrną tęczą na niebie, która przez ćwierć niebios rozwlekła się, jak ogon olbrzymiej komety. Cudowny znak dla nas wiedzących, co znaczy, dla innych — prosty meteor."

Seweryn Goszczyński, o tej komecie pisał w pamiętniku: "Wieczorem, koło 8-mej, 17 marca 1843 roku, spostrzegliśmy na Batignolles po raz pierwszy ogromnego kometę. Nie rozwodzę się nad nim, bo dalekie wieki będą o nim wiedziały. Na jego widok zadrżeliśmy dreszczem świętej bojaźni. Teraz poznaliśmy, jak ważna była chwila dzisiejszego zebrania. Sztandar Chrystusa okazał się całemu światu w świetle niebieskiego zjawiska. Biada temu, kto ma oczy a nie widzi."

Tak przed laty najtęższe nasze duchy korzyły się w stolicy świata przed kometą, widząc w niej bezpośrednio ku sobie zwróconą znal Boga. Odpowiadało to ich wielkiej wierze w nadchodzącą przy współdziałaniu Boskiem Nową Epokę. Poeci nasi modlili się wówczas w Paryżu za Polskę i za Francuzów, wywołując ku pomocy ducha Napoleona; pod kolumną Vendome odczytywali Ewangelię o znakach, poprzedzających przyjście Chrystusa, a wieczorem z ekstazą wpatrywali się w kometę, która to przyjście zapowiadała.

Z Paryża przenieśmy się do miasteczka polskiego w powiecie nowosądeckim, cofając się do roku 1812. Był to także rok komety. Jak dziś nawiedzony jest powodzią Paryż, tak wówczas powódź groziła istnieniu Muszyny. Pani Helena Nuzikowska znalazła w księgach hipotecznych tego miasteczka ciekawy dokument.

Oto burmistrz ówczesnej Muszyny, Józef Pawłowski, rozpoczynając w r. 1813 nową księgę hipoteczną, wpisał do niej na wieczną rzeczy pamiątkę opis komety i powodzi. Czytamy: "Gwiazda, którą nazywają kometą. Ta zaczęła świecić, czyli wschodziła w miesiącu wrześniu 1811, a pisze o niej w książce czeskiej zwanej Lucy lar, że ta tylko wtenczas się pokaże, kiedy ma się stać przemiana w którem królestwie, albo co dziwnego ma się stać na świecie.

"Gdy kto będzie żył na świecie, a gdyby się pokazała taka kometa, tedy niechaj ludzie zawczasu Majestat Boski błagają, aby P. Bóg karę oddalił, ponieważ w roku 1813 powódź z dopuszczenia Pana Boga, d. 26, tj. po św. Bartłomieju, którego w tym roku przypadło w poniedziałek, kiedy deszcz zaczął lać lało bez wtorek do środy, a we środę ze wszystkich gór z pod ziemi woda wybuchła.

"Wielki był płacz ludzi, którzy do kościoła doszedłszy, krzyżem leżeli, bo się widziało ludziom, że drugi potop świata będzie. Ten deszcz był taki zimny, że ledwie było można wytrzymać, a woda nie tak z deszczu jak z pod ziemi była, a to we 100 lat, bo jest w aktach dawnych, że była r. 1713 d. 26 Julia, a teraz była r. 1813 Augusta 26, a to we sto lat..."

P. Nuzikowska w komentarzu dodaje, że ten opis "przypomina naprawdę coś z opisu potopu biblijnego, kiedy to przerwały się źródła i przepaści także, jak przypuszcza hipoteza naukowa, wskutek zbliżenia się komety do ziem."

Dodajmy od siebie: Opis powodzi burmistrza Pawłowskiego, robi na nas podobne wrażenie, jak niedawne telegramy o powodzi w Paryżu. Z drugiej jednak strony, owa kometa z r. 1811 — 12 nie wszędzie była zwiastunem tylko klęsk. Przypomnijmy sobie ustęp z "Pana Tadeusza" gdzie mowa o tej samej komecie, ale widzianej z Litwy:

"O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju?
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy,
O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy,
Z dawna byłeś niebieskim oznajmiony cudem,
I poprzedzony głuchą wieścią między ludem.
Ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem,
Jakieś dziwne przeczucie, jak przed świata końcem,
Jakieś oczekiwanie tęskne i radosne.
O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
O wiosno! kto cię widział jak byłaś kwitnąca,
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca.
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!"

A więc na wszystkie niepokoje jest odpowiedź jedynie w sercu ludzkiem. Czy lepiej będzie, czy gorzej? — o to niech się serce pyta swoich nadziei i pożądań, a nie gwiazdy na niebie. Narodowi, który, jak Polska Mickiewicza, marzy o lepszej przyszłości i rwie się do niej duszą, kometa nie jest straszna, owszem miłe zostawia wspomnienie.

Prof. Ernst, którego najnowsze dzieło pt.. 'Budowa świata', zwróciło na siebie powszechną uwagę, ogłosił we Lwowie nakładem Towarzystwa Wydawniczego, przed laty dziesięciu bardzo ciekawą książeczkę pt: "O końcu świata i kometach." Książka ta i w dobie tak kometowej, jak obecna, powinna być na stole u każdego.

Otóż prof. Ernst w książce tej pisze słowa, nawiązujące się wprost do faktów, które wyżej zaznaczyłem:

"Na drobne fakta tego rodzaju — czytamy na str. 9 — zazwyczaj historycy mało zwracają uwagę. Jednakowoż dzieje świata wykazują bardzo liczne przykłady wpływu zjawisk niebieskich na psychologię mas, która na wielu zdarzeniach historycznych zostawiła niezatarte piętno... Komety we wszystkich czasach były jak najbardziej zagadkowemi ze wszystkich zjawisk astronomicznych... To, co było prostym wpływem niewiadomości, z biegiem czasu stało się dogmatem religijnym."

Tutaj autor opowiada, jak to było w armii pod Belgradem r 1456 kiedy kometa, zarówno wśród chrześcian, jak i muzułmanów wywołała panikę. Papież Kalikst III zarządził wtedy modły publiczne, na które zwoływać miały codziennie dzwony o godzinie 12 w południe. Zwyczaj dzwonów południowych dotąd pozostał w kościele, a stało się to dzięki komecie.

W r. 1680 Kalwini w Zurychu wezwali z powodu komety do ogólnej modlitwy i na pamiątkę wybili medal.

Wiara w kometę, jako zwiastunkę zarazy, powodzi, a zwłaszcza wojny, trwa od wieków. Ludzie nie wiedzieli i dotąd powszechnie nie wiedzą, że komety, widzialne gołem okiem, stanowią zaledwie dwudziestą część wszystkich komet. Gdyby każda miała wywierać na ziemię swój wpływ, nie byłoby niemal dnia bez klęski, a gdyby koniec świata miał zależeć od spotkania się ziemi z kometą, nie byłoby roku spokojnego.

Tak więc kometa bezpośrednio niczego nie dokonywa swoim wpływem na ziemi; wszystko, co w związku z nią upatrzeć można w życiu ludzkiem, jest dziełem wrażenia, jakie ona na ludziach sprawia. Jeden z pisarzy astronomicznych utrzymuje, że wiele wojen nie przyszłoby do skutku, gdyby w chwili krytycznej nie ukazała się kometa. Mianowicie, gdy stosunki między narodami są już naprężone, podniecenie nerwów i wyobraźni, sprawione przez kometę, staje się w psychice momentem decydującym. W ten sposób należy tłumaczyć np. wybuch wojny Chłopskiej w Niemczech i Szwajcaryi w 1652 roku. Wypadek chciał, że w okolicach Zurychu niebo było zachmurzone i kometa, pomimo ogólnego wzburzenia umysłów, nie stała się hasłem walki. .

Niechby więc przynajmniej był pożytek miał, błąkających się tragicznie po przestrzeniach niebieskich. Niechajby komety działały na ludzi nadal, pomimo postępów wiedzy o świecie i poruszały czasami ich psychikę do czynów. Może kiedyś kometa wpłynie decydująco na ludy, że porwą się w jaką wiosnę "nadziejami brzemienną do porządkowania stosunków w Europie. W tej nadziei patrząc na kometę, my pytać będziemy zawsze z sercem prostaczem: "Czy to na dobre, czy na złe?"

A może lepiej będzie?

Digamma.

Bajka żydowska.

Było raz w małem brudnem miasteczku dwóch żydów, bardzo biednych, którzy się pożenili z żydówkami, również bardzo biednemi..

Szloma ożenił się z Cypą, a Josel z Surą.

Szloma był krawcem, faktorem zbożowym, czasem grywał w orkiestrze na flecie i robił, co się dało.

Josel był blacharzem, szklarzem, zegarmistrzem, faktorem od wszystkich interesów i także robił, co się dało. Cypa sprzedawała owoce i była bardzo oszczędna i pracowita. Sura także sprzedawała owoce i także była oszczędną, ale czasem nie żałowała sobie owoców z własnego koszyka, a rybki szabasowej oczekiwała z wielką niecierpliwością, rybka ta zaś w domu Sury była dwa, czasem i trzy razy większa niż w domu Cypy.

Całą tą czwórką opiekowała się troskliwie bieda, ale jak ona się opiekowała! Żeby na jedną chwilę zapomniała o sierotach!... Nie, nie zapomniała.

Aż już Josel i Szloma wytrzymać nie mogli.

Zaczęli więc wieczorem chodzić razem i cichym głosem szwargotać rzeczy wielce tajemnicze. Kobiety były bardzo ciekawe, co znaczą te długie narady. Ale Szloma był, jakby mu kto usta zamurował. Josel też ani mru-mru... Więc kobiety domyślały się, że tu pewno idzie o wielką spółkę wedle koni dworskich i chłopskich; do czego potrzebny jest wielki sekret i wielkie ryzyko, ale z czego może być wielkie szczęście.

Cieszyły się z tego, szczególnie zaś Sura, która mówiła, że już ją od biedy opuściły wszystkie siły.

Tymczasem ta tajemnica było to całkiem co innego. Razu pewnego stanął Sloma przed Cypą, a Josel przed Surą, i każdy każdej oświadczył, że — wyjeżdżają na parę lat do Ameryki, szukać szczęścia i grosza. Był lament, był płacz — były zapytania, był obawy, aż i skończyło się na tem że dwaj żydkowie, pożegnani czule przez żony, wynieśli się cichaczem z miasteczka.

I zaświeciło im szczęście.

Ledwie upłynęło pół roku, a już poczta przyniosła obu żydówkom listy z Ameryki, a w każdym liście było po pare setek dolarów.

A od tego czasu co kilka miesięcy, to pieniądze.

Cypa nie posiadała się od szczęścia. Skąpa, zrobiła się stokroć skąpszą, pracowita — stokroć pracowitszą, przebiegła — stokroć przebieglejszą. Jedną setkę zmieniła, puściła w obrót, założyty — i cudów dokazywała.

Sura zaś całkiem inaczej sobie poczęła. Zaraz sobie kupiła salopę i zaczęła wydawać majątek na ryby i owoce. Jak przyszła druga posyłka, kupiła sobie złote kolczyki, złotą broszkę, pierścionek z turkusami, a resztę znowu przejadła. Potem kupiła sobie jedwabną suknię, rękawiczki i nową perukę i już nic nie robiła, tylko jadła i odpoczywała. Przyszła w końcu kolej i na bieliznę i na pończochy, a wszystko było nowe i bardzo fein.

Trzy lata mijają — i nasi żydkowie wracają z Ameryki.

Wraca Szloma i wychodzi do niego na spotkanie Cypa, aż zgarbiona od pracy, brudna, chuda, ale z miłością w oku — i oddaje mu cały majątek, wszystkie pieniądze, które on jej przysłał. Nic tam nie brakuje, a jeszcze jest o siedem setek więcej.

— Ty to zarobiłaś, Cypę? — zapytuje Szloma uradowany.

— Ja, Szlome.

I wraca także Josel i wychodzi do niego na spotkanie Sura. Sura? Nie, to nie jest Sura. To wielka dama jakaś: wielka i taka piękna! w złocie, w aksamicie, w atłasie, w turkusach! I taka tłusta, taka biała, taka delikatna!

Nie będę wam długo opisywał scen małżeńskich. Wystarczy, gdy się dowiecie, jak się to skończyło.

Tak się skończyło: Bogaty Szloma rozwiódł się z Cypą, potem rozwiódł Surę z biedakiem Joselem — i w końcu sam się z piękną Surą ożenił.

Koniec bajki.

W. Kosiakiewicz.





Scena uliczna w Bogocie.

BOGOTA, Colombia. — W poprzednich wydaniach "Gazety" donosiliśmy o rozruchach jakie wybuchły w Bogocie z powodu zajść tramwajowych. Amerykańskie spoelstwo zostało obrzucone kamieniami i dopiero energiczne wdanies ię administracyi miejscowej po klkiu dniach zdołało uspokoić wzburzone umysły.

Koncesyę na budowę i eksploatacyę tramwajową w Bogocie odebrali Amerrykanie od poprzedniego prezydenta Reyes'a.

W paru słowach o wszystkiem.

Z zagranicy.

Z Yokohamy donoszą, że liczba emigrantów w Syberyi, udających się na wyspy Hawajskie, coraz się zwiększa. Ostatnio parowiec Mongolia zawiózł 300 emigrantów.

• • •

Znana tancerka, 'piękna Otero' została aresztowaną pod zarzutem utrzymywanie tajemnego domu gry.

• • •

W Paryżu wynaleziono nowy sposób pojedynku. Obrażony na honorze daje 6 strzałów w powietrze przy świadkach i zawiadamia o tem swego przeciwnika, który czyni to samo i po pojedynku.

• • •

W Indyach angielskich pojawiły się miliony fałszywych rupij zrobionych z czystego srebra. Fałszerze dają prawdziwy metal, który w ten sposób jednak sprzedają za podwóją cenę.

• • •

Kompozytor Ryszard Strauss za prawo druku i sprzedaży swej nowej opery, pt. 'Byk z Lerchenau' otrzymał $62.000.

• • •

Policya brukselska dopiero teraz się dowiedziała, że podczas przebudowy pewnego domu w ubiegłym wrześniu znaleziono zamurowaną skrzynię, zawierającą miliony w złotych monetach angielskich z trzynastego wieku.

• • •

Następca tronu angielskiego, książe Walii, interesuje się ogromnie mieszkaniami dla robotników. Posiadając sam liczne domy, każe stare rozwalać i budować nowe podług ostatnich wymagań hygieny.

• • •

Po gorączce spekulacyjnej na akcye kopalń złota, która przez kilka lat trwała w Anglii, przyszła kolej na spekulacye z gutaperką. Giełda londyńska z tymi walorami robi codzień milionowe obroty.

• • •

W roku bieżącym w stolicy Anglii widzi się ogromny napływ gości ze Stanów Zjednoczonych. Hotele i domy prywatne są przepełnione.

• • •

W Genewie jakiś oryginał Anglik wskoczył do dorożki i kazał się zawieść do miasta Cannes, odległego o 840 mil. Dorożkaż, któremu oryginał pokazał pełno pieniędzy, zgodził się i w ciągu 15 dni dowiózł swego pasażera.

• • •

Dziennik 'Newcastle Courant' wydawany w Newcastle, w Anglii od roku 1711 z powodu braku prenumeratorów po 199 latach istnienia przestał wychodzić.

• • •

Król Edward zamianował Winstona Churchilla komisyonerem dla spraw wyznaniowych w Anglii.

• • •

Sir Horam Maxim wykończył nowy rodzaj biplanu, budowę którego rozpoczął przed 17 laty. Nowy ten aeroplan według zdania znawców jest o wiele lepszy od innych dotąd w użyciu będących.

• • •

W Londynie kosztem trzech milionów dolarów wybudowano nowy hotel dla przyjeżdżających amerykanów, który nosić będzie nazwę 'The Piccadilly Arcade.'

• • •

Londyn przygotowuje się do przyjęcia prezydenta Roosevelta. Planowany jest cały szereg uroczystości, aby uczcić energicznego myśliwego.

• • •

Naczelny lekarz szpitala św. Maryi w Londynie wynalazł nowe serum, zapobiegające influencyi. Nowe to serum bywa szczepione obecnie jak ospa.

• • •

Dzienniki rosyjskie z Charbina donoszą, że cała masa szpiegów japońskich przebranych za przekupniów, kręci się w prowincyach trasbajkalskich.

• • •

Według wiadomości, otrzymanych z Victoria, B. C. Kang You Wei, były reformator chiński, który w roku 1899 zmuszony był zbiedz z Chin, zajmie wśród obecnego rządu chińskiego wybitne stanowisko.

• • •

Przywódca 'Czarnej Sotni' wiceprezes Związku Prawdziwych Rosyan Puryszkiewicz obraził, wyrażając się grubijańsko pewną studentkę; koledzy panny mają zamiar wyzwać go na pojedynek.

• • •

Pogłoski o nowym układzie pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Japonią nie mają najmniejszej racyi bytu, tak twierdzi ministeryum Mikada. Układ z roku 1908 jest zupełnie wystarczający i zadowalniający.

• • •

W Berlinie zmarł w ubiegłym tygodniu B. Kempiński, właściciel najpopularniejszej restauracyi w tem mieście. Z pochodzenia Polak, rozpoczął interes z malutkim kapitałem, umarł milionerem.

• • •

Aeroklub francuski opracował i przedstawił ministrowi robót publicznych projekt ustawy przepisów dla podróżników napowietrznych.

• • •

Ustawa ta między innemi zabrania aeroplanom cyrkulować niżej niż 150 stóp ponad powierzchnią ziemi. Bez pozwolenia zaś właściciela gruntu, aeroplan nie ma prawa się zatrzymać, chyba na wysokości 150 stóp.

• • •

Z powodu dnia św. Józefa papież odprawił mszę św. w swej prywatnej kaplicy w obecności swej siostry i siostrzenicy, później zaś przyjmował kardynałów.

• • •

Babka króla Wiktora Emanuela, ks. Genui, została dotknięta atakiem apoplektycznym. Do łoża umierającej pospieszyły Helena i Małgorzata.

• • •

Bawiąca chwilowo w Berlinie dyrektorka chicagoskiego klubu 'prasy kobiecej w stanie Illinois' wygłosiła tam wczoraj odczyt, przyjęty z ogromnem uznaniem przez miejscowe dzienniki.

• • •

Według wiadomości paryskiego dziennika — Intransigeant — słynny brylant niebieski 'Hope' znajduje się w posiadaniu pewnego amerykańskiego kolekcyonisty, który jednakowoż nie życzy sobie, aby jego nazwisko było wymienione.

• • •

Brylant ten ma za sobą famę, jakoby przynosił nieszczęście wszystkim tym, w których posiadaniu się znajduje. Poprzednio stanowił on własność kolekcyonisty Habiba.

• • •

Wybory we Francyi odbędą się 5—22 maja rb. Oficyalnego jednak zawiadomienia o tem nie ma.

• • •

Sufrażystki francuskie przedstawiły swoje desiderata dziennikarzom paryskim, prosząc o poparcie sprawy. W razie odmowy grożą one bojkotem.

• • •

Wzburzenie narodu Grecyi wzrasta z dniem każdym. W sobotę 500 włościan zbombardowało pociąg pasażerski, zabijając przytem kilka osób.

• • •

Na miejsce rozruchów greckich w pobliżu miasta Larissy wysłano parę pułków. Pomiędzy wojskiem i buntownikami doszło do poważnej walki.

• • •

W powiecie Lenkoranskim jeden z krajowców strzelał do straży pogranicznej. Straż pograniczna odpowiadając na strzały, zabiła owego krajowca.

• • •

W Saragosie po wiecu przeciwko szkołom świeckim zaszło starcie pomiędzy katolikami a ich przeciwnikami. Wmieszała się policya; kilka osób raniono.

• • •

Statek — Wielikaja Kniaginia Olga — razem z załogą przepadł bez wieści na Czarnem Morzu.

• • •

We Wrocławiu do profesora E. Muellera, dyrektora politechniki, strzeliła z rewolweru jedna z posługaczek i ciężko go raniła, następnie popełniła samobójstwo.

• • •

Przybyło do Łodzi grono uczniów klasy siódmej szkoły handlowej w Mińsku, z nauczycielem Bogdanowem w celu zwiedzenia fabryk manufakturnych.

• • •

Burza zapędziła na Morze Czarne kilkanaście szalup z rybakami. Dwóch z nich bałwany wyrzuciły na brzeg, o innych nie wiadomo.

W Ameryce.

W szpitalu Bellevue w New Yorku grozi wybuch strajku lekarzy i dozorczyń chorych.

• • •

Trust cukrowy amerykański utrzymuje, że w ubiegłym roku miał niedoboru $1.395,850.

• • •

Peary rozgniewany ostatniemi niepowodzeniami, zaniechał zupełnie dalszej podróży z odczytami na południe.

• • •

Salvatore Matsisi został w New Yorku aresztowany pod zarzutem fałszowania pieniędzy.

• • •

W Marion, Ark. obsadził tłum więzienie, ażeby aresztowanych kilku murzynów zlynchować. Prawdopodobnie cała miejscowość jest w mocy tłumu.

• • •

We Fieldon znalazła panna Alicya Dunbar śmierć w płomieniach wzniecowych sztucznymi ogniami.

• • •

W Kearney, Nebr. zwyciężyli mokrzy w głosowaniu 16 głosami, wskutek czego gospody napowrót otwarte zostaną.

• • •

W Newarku, N. J. zainkorporowaną została 'Eagle Co.' z kapitałem półtora miliona dolarów celem fabrykacyi aeroplanów i łodzi podwodnych.

• • •

W Cincinnati, O. 22 letni Albert Scherer postrzelił śmiertelnie swoją zaledwie 17 letnią żonę, poczem sam popełnił nieudały zamach samobójczy. Za powód zajścia podał, że żona nie pozwoliła mu pocałować 4 miesięczne dziecko.

• • •

W St. Louis, Mo. zmarł nagle w tramwaju były major miasta Henry.

• • •

Pożar zagrażał zupełnem zniszczeniem osady Excelsior Springs, Mo. Zdołano ugasić ogień lecz wyrządził on szkody na $75,000.

• • •

Dwudziestu trzech robotników aresztowano w St. Johns, Ore. za udział w napadzie na 300 robotników Hindusów.

• • •

Perry Roberts, który wywoływał kilkakrotnie panikę w Castleton swem burzliwem zachowaniem się, odebrał sobie życie gdy chciano go aresztować.

• • •

W instytucie górniczym w Houghton Mich. ręczniki zostały na zawsze wygnane ze szkoły, jako zabytki przestarzałe i roznadniki różnych chorób. W zamian używają arkuszy specyalnej bibuły.

• • •

W West Allis, Wis. przedmieściu Milwaukee wkrótce wykończoną zostanie nowa polska świątynia pod wezwaniem św. Józefa.

• • •

W Owego, N Y. otwarto testament exsenatora T. C. Platta, cały swój majątek, wynoszący około $200.000 pozostawia trzem swoim synom.

• • •

Pani Julia Gardner Gayley uzyskała rozwód i 50 tysięcy dolarów alimentów od swego ex-małżonka znanego przemysłowca z Reno, Neb.

• • •

Łysina jest powodem rezygnacyi pastora luterańskiego R. A. Havera z Jersey City. Zaziębił się on, stale stojąc z otwartą głową na kazalnicy, a kapelusza włożyć nie mógł.

• • •

Najbrzydszem miastem w całej Ameryce jest według zdania prezesa instytutu Architektów A. W. Brunnera, New York. Całe miasto powinno być na nowo przebudowane.

• • •

W Omaha, Nebr. powstaje nowa polska parafia. Proboszczem zamianowany został ks. Jan Polubicki.

• • •

Sąd wielkoprzysięgłych w Stevens Point skazał na 15 lat więzienia polskiego wyrostka Fran. Milczyńskiego za ojcobójstwo.

• • •

Cudownem ocaleniem nazwać można wypadek trzynastoletniej Maryi Davis z New Yorku, ktora spadła z drabiny ogniowej z wysokości piątego piętra i oprócz nieznacznych zadrapań innego szwanku nie poniosła.

• • •

W Ludlow, Mass. strajk można nazwać za kompletnie skończony. Robota idzie całą pełnią. Fabryki tkackie poszukują zdolnych dziewcząt do pracy.

• • •

Narodowa wystawa elektryczna odbędzie się w tym roku, w Denver, Colo. w czasie od 8 do 15 października.

• • •

W posiadłościach króla naftowego słynnego Johna D. Rockefellera palą się lasy. Silny wiatr sprzyja rozszerzaniu się ognia.

• • •

W Stanach Ohio, Indiana i zachodniej części Pennsylvanii bardzo być może że wybuchnie strajk górników. Wszelkie usiłowania polubownego załatwienia przepadły.

• • •

W okolicach Kenoshy, Wis. pożar zniszczył największą lodownię w stanie Wisconsin. Fabryka lodu stanowiła własność firmy Jefferson Ice Co. z Chicago; straty przenoszą $100.000.

• • •

W Junction City, Wis. zmarł proboszcz miejscowej polskiej parafii ks. Krzywonos.

• • •

W kopalni Mineral R. R. Minning Co. w pobliżu Shamokin, Pa. został zabity górnik, Feliks Balkowski.

• • •

W dziale depesz krajowych donosimy o spotkaniu się tramwaju z automobilem, ktore zakończyło się śmiercią pani Slocum i poranieniu jenerała Bell, koroner orzekł, że winien jest sam jenerał.

• • •

W Jonesville, Mich. pięćdziesięcioletni farmer Eugene Barber w przystępie melancholii popełnił samobójstwo przez zawieszenie.

• • •

W Stanach Pennsylvanii i West Virginii palą się lasy. Pożar rozszerza się coraz to bardziej. Cała miejscowa ludność zajęta jest gaszeniem ognia.

• • •

W Statesville, N. C. skazano nauczycielkę ze szkoły publicznej Renę Ballard na karę $50 za używanie kary cielesnej w szkole.

• • •

Gubernator stanu Missouri rozpoczął już teraz agitacyę przeciw fajerwerkom i strzałom w dniu 4 lipca.

• • •

Wszyscy robotnicy kolei Saginaw i Bay City Traction Co. otrzymali podwyżkę płacy, dobrowolnie przez kompanię ofiarowaną.

• • •

W Tipton, Ind. kończy się proces Wiliama H. Makera byłego kasyera banku First National, oskarżonego o sprzeniewierzenie $100.000 gotówki.

• • •

W pobliżu Pueblo, Colo. szeryf podczas pościgu za zbrodniarzem zastrzelił bandytę Falcona, drugi towarzysz bandyty uciekł na skradzionym koniu.

• • •

W Indianopolis, Ind. odbył się zjazd redaktorów pism demokratycznych w celu obrania kandydata na senatora, do porozumienia jednak nie doszło.

• • •

W New Yorku 20 letnia Lillie O'Neil kradła krepę z wieńców żałobnych, by ustroić sobie kapelusz na święta; powędrowała za to na 90 dni do więzienia.

• • •

Zdrowie senatora Stanów Zjednoczonych B. R. Tilimana poprawia się znacznie. Po raz pierwszy od czasu swej choroby w sobotę użył on przechadzki. Senator leczy się w sanatoryum w Atlanta, Ga.

• • •

W Bradford, Pa. dwóch polskich robotników przygniecionych zostało spadającem drzewem. Jeden z nich Makuła nie żyje, drugi z nich Michał Sroka ma złamane ramię.

Z Chicago.

W sobotę trzech robotników pracujących przy budowie tunelu przy ulicy Washington, uległo niebezpiecznym poranieniom wskutek zerwania się windy, którą robotnicy spuszczali się na dół.

• • •

Adwokat A. Le Wald zrezygnował ze starań o zmniejszenie kary Samuelowi Driesbachowi, skazanemu na 6 lat za oszustwo z margaryną, widząc, że apelacya nic nie pomoże.

• • •

Miesięczny raport bailifa Hunter z sądu municypalnego wskazuje, że w miesiącu lutym odebrał on 5821 pozwów do więzienia, wręczył zaś 5204 czyli 84,38 proc.

• • •

Dwuletni Janek Kopeć, 1653 W. 38 Place, zmarł w sobotę wskutek poparzeń, jakie odniósł w ubiegły wtorek gdy wpadł do kotła z gotującą wodą.

• • •

I. M. Bell, aptekarz zatrudniony w szpitalu 'Marine' chciał odebrać sobie życie, wdychając gaz świetlny przez gumową rurkę. Desperata uratowano.

• • •

James O'Leary salunista pnr. 4183 przy So. Halsted ul. został skazany na zapłacenie kosztów sądowych i $50 kary za utrzymywanie domu gry.

• • •

Józef Reiling, i Fr. Durshmid oskarżeni zostali o utrzymywanie tajnej szynkowni skazano ich za zapłacenie $25 kary.

• • •

Były sędzia pokoju J. Chott zamieszkały przy Sangamon ulicy został obrabowany przez bandytów u zbiegu ulic Taylor i Halsted.

• • •

Henryk Itopsenblum, 1445 W. Congres ul., ktory przed paru miesiącami podłożył ogień w domu, by odebrać ogniową premię, będzie odpowiadał przed sądem oskarżony o podpalenie.

• • •

Z polecenia majora Bussego zamknięto teatr 'Trocadero', gdyż nie przedstawiał on dosyć bezpieczeństwa dla aktorów i widzów w czasie pożaru.

• • •

Znany podróżnik angielski porucznik Shackleton przybędzie do Chicago d. 9 maja, by wygłosić odczyt o swej podróży do bieguna południowego.

• • •

Katolicka ludność chicagoska w ubiegłą niedzielę obchodziła solennie t. zw. 'niedzielę palmową' na pamiątkę wjazdu Chrystusa Pana do Jerozolimy.

• • •

Znany amator pokierka z St. Louis George H. Janes po użytecznie spędzonej nocy przy tej grze w szul. Lewisa wracał do domu, gdy go napadli bandyci i zrabowali około $2000.

• • •

Wspólnik pani Eweliny Romadka, żony Miliolera z Milwaukee, która za kradzież była skazana na dwuletnie więzienie, murzyn A. Jones dopiero teraz przyznał się do współpracownictwa i z nią powędrował do kozy.

• • •

Władze federalne przyłapały na kradzieży listów z przesyłkami pieniężnemi urzędnika poczty N. S. Gilpina który w przeciągu 9 miesięcy zeskamotował kilkadziesiąt listów pieniężnych.

• • •

W laboratoryum Kenta i Ryersona przy chicagoskim uniwersytecie wydarzyły się dwie eksplozye gazowe, które spowodowały pożar i szkody na sumę $6000.

• • •

'Doliniarze' nie próżnują przed świętami. Parę dni temu trzej eleganccy młodzieńcy na chodniku potrącili H. Bressa, przeprosili go i znikli, razem z nimi znikło z kieszeni jego $40.

• • •

Sensacyjna sprawa pastora Roberta Morrisa Kempa, oskarżonego o niemoralne stosunki z chłopcami kościelnymi, zakończyła się uniewinnieniem oskarżonego — dla braku dowodów.

• • •

Za nieposyłanie swych dzieci do szkoły jedenastu ojców rodzin zapłaciło po $5 kary i koszta sądowe. Między nimi było dwóch Polaków pp. Majczak i Mierzyński.

• • •

Za fabrykowanie margaryny sędzia Landis skazał Edwarda Endersa na 3 lata więzienia w Fort Leavenworth i zapłacenie $5000 kary.

• • •

Wspólnik Endersa Henry Hinn dostał się na rok do tegoż więzienia i zapłaci $2500 kary.

• • •

Handlarze lodu postanowili użyć wszystkich swych wpływów, by nie dopuścić do ogłoszenia Chicago za miasto abstynenckie.

• • •

Myjąc okna w domu pnr. 155 Randolph ulica, zleciał na dół z trzeciego piętra Fr. Pert. Upadł jednak tak szczęśliwie, że oprócz potłuczenia kolana poważniejszego szwanku nie odniósł.

• • •

Za zatrudnienie siedmioletniego dziecka w teatrze znany aktor amerykański Louis Mann został zaaresztowany za wykroczenie prawa o pracy dzieci.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

— Ha! jeślić milszy rozkaz od Basi, to ją pakuj na wóz i jedź. Wiem, wiem, tyś ją dla rozkazu gotów choćby widłami podsadzić, jeśli się pokaże, ze o własnej mocy do bryki wsiąść nie zdoła. Niechże was kaduk porwie z taką dyscypliną! Po staremu człowiek robił, co mógł, a czego nie mógł, tego i nie uczynił. W gębie masz miłosierdzie, ale niech jeno krzykną: "Hajda na Turka!" — to je wypluniesz jak pestkę, a tę niebogę przy koniu na arkanie poprowadzisz.

— Ja nie mam miłosierdzia dla Basi?! Bójże się waćpan ran Ukrzyżowanego! — zakrzyknął mały rycerz.

Pan Zagłoba sapał czas jakiś gniewnie, dopieroż spojrzawszy na strapioną twarz Wołodyjowskiego, tak przemówił:

— Michale, wiesz, że co mówię, to mówię z afektu iście rodzicielskiego dla Baśki. Inaczej, czybym ja tu jeszcze siedział pod obuchem tureckim, zamiast wczasu w bezpiecznej stronie zażywać, czegoby mnie w moich leciech nikt za złe mieć nie mógł? A kto ci Baśkę zaswatał? Jeśli się pokaże, że nie ja, to mi rozkaż wypić kadź wody, niczego dla smaku do niej nie przylawszy.

— Życiem się za to waćpan nie wypłacę — odrzekł mały rycerz.

I wzięli się w ramiona, poczem zapanowała zaraz między nimi najlepsza zgoda.

— Już ja sobie tak ułożyłem — rzekł mały rycerz — że gdy przyjdzie wojna, waćpan zabierzesz Baśkę i pojedziesz z nią do Skrzetuskiego, do ziemi Łukowskiej. Tam przecie czambuły nie dojdą.

— Uczynię to dla ciebie, choć na Turka znalazłaby się ochotka, bo nie masz dla mnie nic bezeczniejszego nad ten świński naród, wina niepijący nigdy!

— Jednego się tylko boję, oto, że Baśka, naprze się do Kamieńca, żeby być przy mnie. Skóra mi cierpnie, gdy o tem pomyślę, a jak Bóg Bogiem, będzie się napierała.

— To nie pozwolisz. Mało to już złego z tego wynikło, że jej we wszystkiem folgujesz i żeś na ową ekspedycyę raszkowską pozwolił, chociażem odrazu przeciw niej zakrzyknął?

— A nieprawda! Powiedziałeś waćpan, że nie chcesz radzić.

— Skoro ja mówię, że nie chcę, radzić, to gorzej, niżbym odradzał.

— Powinna mieć Baśka naukę, ale co to z nią! jak będzie widziała miecz nad moją głową, uprze się!

— To nie pozwolisz, powtarzam! Dla Boga! co za słomiany mąż!

— Kiedy confiteor, że jak ona piąstki w oczy wsadzi, a pocznie płakać, albo niech-li tylko zacznie płacz symulować, oho! już we mnie serce jak masło na patelni. Nie może być inaczej, tylko musiała mi coś zadać. Odesłać ją, odeślę, bo mi jej przezpieczeństwo od własnego zdrowia milsze, ale gdy pomyślę, że przyjdzie ją tak zmartwić — dalibóg — dech mi z żałości zapiera!

— Michale, miej-że Boga w sercu, nie daj się za nos wodzić!

— Ba, nie daj się! Któż i tak mówił, jeśli nie waćpan, że miłosierdzia żadnego nad nią nie mam?

— Hę? — rzekł pan Zagłoba.

— Waćpanu niby na przemyślności nie zbywa, a sam się teraz za ucho skrobiesz!

— Bo się namyślam, jakiej najlepiej perswazyi zażyć.

— A jak odrazu, piąstki w oczy wsadzi.

— Wsadzi, jak mi Bóg miły! — rzekł Zagłoba.

I tak się kłopotali obaj, bo prawdę rzekłszy, Basia znała doskonale ich obudwu. Rozpuścili ją do ostatka w chorobie i tak kochali, że konieczność postąpienia wbrew jej sercu i chęci napełniała ich przestrachem. Że Basia oporu nie stawi i podda się ich wyrokowi, o tem wiedział dobrze i jeden i drugi, ale nie mówiąc już o Wołodyjowskim, nawet pan Zagłoba wolałby uderzyć samotrzeć na cały pułk janczarów, niż widzieć ją wsadzającą piąstki do oczu.

ROZDZIAŁ XLIII.

Tymczasem tego samego dnia nadeszła im niezawodna, jak sądzili pomoc w osobach niespodzianych a miłych nad wszystko gości. Oto, pod wieczór, przyjechali bez żadnego poprzednio oznajmienia oboje Ketlingowie. Radość i zdumienie na ich widok były w Chreptiowie nieopisane; oni zaś, dowiedziawszy się od pierwszego pytania, że Basia przychodzi już do zdrowia, ucieszyli się również bardzo. Krzysia skoczyła zaraz do alkierza i wtejże chwili wychodzący ztamtąd pisk i okrzyki oznajmiły rycerzom o uszczęśliwieniu Basi.

Ketling z Wołodyjowskim trzymali się długi czas w objęciach, to odsuwając się wzajem od siebie na długość ramienia, to znów łącząc się w uścisku.

— Dla Boga! rzekł mały rycerz — Ketling! Do buławy mniejbym się ucieszył, niż do ciebie, ale co porabiasz w tych stronach?

— Pan hetman mnie przełożonym nad artyleryą kamieniecką uczynił — odrzekł Ketling — więc przyjechaliśmy z żoną do Kamieńca. Tam, dowiedziawszy się o terminach, jakie was spotkały, wybraliśmy się bez zwłoki do Chreptiowa. Chwała Bogu, mój Michale, że się wszystko skończyło szczęśliwie; jechaliśmy w strapieniu wielkiem i niepewności, bośmy nic jeszcze nie wiedzieli, czy tu na radość, czy na smutki przyjeżdżamy.

— Jakże to się stało? — pytał pan Ketling.

Mały rycerz i pan Zagłoba poczęli na wyprzódki opowiadać, a Ketling słuchał, oczy i ręce do góry wzniósł i Basine męstwo podziwiał.

Nagadawszy się do syta, jął mały rycerz dopytywać Ketlinga, co się z nim działo, a ów zdawał szczegółowo sprawę. Po ślubie mieszkał na pograniczu Kurlandyi. Było im z sobą tak dobrze, że i w niebie nie mogło im być lepiej. Ketling, biorąc Krzysię, wiedział doskonale, że "nadziemską istotę" bierze i tego zdania dotychczas nie zmienił.

Panu Zagłobie i Wołodyjowskiemu przypomniał się po tem wyrażeniu dawny Ketling, zawsze wyrażający się dwornie a górno — i poczęli go na nowo ściskać, a gdy już tymi uściskami nasycyli swą przyjaźń dostatecznie, stary szlachcic spytał:

— Zali tej nadziemskiej istocie nie przytrafił się jaki ziemski casus, który nogami wierzga i palcem w gębie zębów szuka?

— Bóg dał nam syna! — odrzekł Ketling,— a teraz znowu...

— Zauważyłem — przerwał Zagłoba. — A tu u nas wszystko po staremu!

To rzekłszy, utkwił swoje zdrowe oko w małym rycerzu, ów zaś począł raz po razu wąsikami ruszać.

Dalszą rozmowę przecięło wejście Krzysi, która, ukazawszy się we drzwiach, rzekła:

— Baśka prosi.

Ruszyli zaraz wszyscy do alkierza i tam zaczęły się nowe powitania. Całował Ketling ręce Basi, a Wołodyjowski znów Krzysine, zarazem zaś przypatrywali sobie wszyscy ciekawie przez cały czas, jak ludzie, którzy nie widzieli się dawno.

Ketling nie zmienił się prawie nic: włosy miał tylko krótko obcięte i to czyniło go młodszym; natomiast Krzysia była zmieniona, przynajmniej w owym czasie, niepomiernie. Nie była tak wiotka i wysmukła, jak dawniej i na twarzy była bledsza, przez co meszek nad jej ustami wydawał się ciemniejszym. Zostały jej tylko dawne prześliczne oczy, z niezmiernie długimi rzęsami i dawna w obliczu pogoda. Ale rysy jej niegdyś tak cudne, straciły dawną subtelność. Mogło to być wprawdzie chwilowe tylko, jednakże Wołodyjowski, spoglądając na nią i porównywając ją ze swą Baśką, mimowoli mówił sobie:

—Dla Boga! jak ja mogłem się w tej kochać, tam, gdzie obie były razem? Gdzie ja miałem oczy?

Przeciwnie zaś Baśka wydawała się Ketlingowi prześliczną. Bo też była śliczna ze swoją płową, wichrowatą czupryna, nasuniętą na brwi, ze swoją cerą, która straciwszy nieco rumieńców, stała się po chorobie do listka białej róży podobną. Teraz jednak twarzyczka jej zarumieniona cokolwiek z radości i delikatne jej chrapki poruszały się szybko. Wydawała się tak młoda, że prawie niedorosła i na pierwszy rzut oka możnaby było sądzić, że jest o jakie dziesięć lat od Ketlingowej młodsza.

Ale jej piękność podziałała tylko w ten sposób na czułego Ketlinga, że jeszcze z większą tkliwością począł myśleć o żonie, bo czuł się względem niej winnym.

Obie niewiasty wypowiedziały sobie już prawie wszystko, co w krótkim przeciągu czasu można byłc wypowiedzieć, więc teraz cała kompania, zasiadłszy przy łóżku Basi, poczęła wspominać dawne czasy. Ale rozmowa nie szła jakoś, były bowiem w owych dawniejszych czasach różne drażliwe materye; były konfidencye pana Michałowe z Krzysią i obojętność małego rycerza względem ukochanej teraz Baśki i różne przyrzeczenia i różne desperacye. Pobyt w Ketlingowym dworku miał dla wszystkich urok i wdzięczną pozostawił po sobie pamięć, ale mówić o tem było niezręcznie.

Wkrótce też Ketling rozpoczął z innej beczki.

— Nie wspomniałem jeszcze — rzekł — iżeśmy po drodze wstępowali do państwa Skrzetuskich, którzy nas przez dwie niedziele puścić nie chcieli i tak podejmowali, że i w niebie nie mogłoby nam być lepiej.

— Na miły Bóg! jak się mają Skrzetuscy? — zawołał pan Zagłoba. — To i jegoście w domu zastali?

— Zastaliśmy, bo na czas od pana hetmana z trzema starszymi przyjechał, którzy w kompucie służą.

— Skrzetuskich nie widziałem od czasu naszego wesela — rzekł mały rycerz. — Był on tu w Dzikich Polach i synowie byli z nim także, ale nie przygodziło się spotkać.

— Okrutnie tam tęsknią za jegomością! — rzekł Ketling, zwracając się do pana Zagłoby.

— Ba! a ja za nimi! — odparł stary szlachcić. — Ale to tak: siedzę tu, kuczy mi się bez nich; pojadę tam, będzie mi się kuczyć bez tej łasicy... Takie to życie ludzkie, że nie jedno, to w drugie ucho wiatr wieje .. A najgorzej sierocie, bo żebym ja miał coś swego, tobym cudzego nie kochał.

— Waćpana-by i rodzone dzieci więcej nie miłowały — odrzekła Basia.

Usłyszawszy to, pan Zagłoba uradował się bardzo i porzuciwszy tęskne myśli, wpadł zaraz w jowialny humor, więc posapawszy nieco, odrzekł:

— Ha! głupi byłem wtedy u Ketlinga, żem oto i Krzyśkę i Baśkę wam swatał, a o sobie nie pomyślał! Jeszcze był czas...

Tu zwrócił się do niewiast:

— Przyznajcie się, że obie kochałybyście się we mnie i że każda wolałaby za mnie iść, niż za Michała lub Ketlinga.

— Ma się rozumieć! — zawołała Basia.

— Halszka Skrzetuska też by mnie w swoim czasie była wolała. Ha! stało się! to mi dopiero niewiasta stateczna, nie żadna powsinoga, co Tatarom zęby wybija! A zdrowa tam ona?

— Zdrowa, jeno nieco strapiona, bo im dwóch średnich z Łukowa ze szkół do wojska uciekło — odrzekł Ketling — sam Skrzetuski jeszcze rad, że to w wyrostkach taka fantazya, ale matka, zwyczajnie matka!

— Siła tam wszystkich dzieci? — spytała z westchnieniem Baśka.

— Chłopców jest dwunastu, a teraz poczęła się płeć nadobna, odrzekł Ketling.

Na to pan Zagłoba:

— Ha! szczególne błogosławieństwo Boże nad tym domem! Wszystkom to pohodował na własnem łonie, jako pelikan... Muszę średniakom uszu nakręcić, bo jeśli mieli uciekać, niechby byli tu do Michała uciekli... Czekajcie-no, to musiał drapnąć Michałek z Jaśkiem? Takie tam było tego mrowie, że ojcu imiona się mięszały. A wrony, to na pół mili naokół nie ujrzysz, bo wszystko szelmy z guldynek wystrzelali. Ba! ha! drugiej takiej niewiasty ze świecą szukać! Co jej, bywało powiem: "Halszka! basałyki mi dorastają, trzeba mi nowej uciechy!" — to niby na mnie fuknie, a na termin jest! jakby kto zapisał! Imainujcie sobie: do tego doszło, że jak która podwika w okolicy nie mogła się konsolacyi doczekać, to szat od Halszki pożyczała — i pomagało, jak mi Bóg miły!

Wszyscy zdziwili się bardzo, tak, że nastąpiła chwila milczenia — poczem ozwał się nagle głos małego rycerza:

— Baśka! słyszysz?

— Michał będziesz cicho? — odpowiedziała Baśka.

Lecz Michał nie chciał być cicho, bo mu różne chytre myśli przyszły do głowy; zwłaszcza, zaś wydało mu się, że przy tej sprawie można będzie i drugą, równie ważną załatwić, więc począł mówić niby tak sobie, od niechcenia, jako o rzeczy w świecie najzwyczajniejszej:

— Dalibóg, wartoby też Skrzetuskich odwiedzić! No, jego nie będzie, bo on do hetmana ruszy, ale ona przecie ma rozum i Pana Boga kusić nie zwykła, więc ostanie w domu...

Tu zwrócił się do Krzysi:

— Idzie wiosna i aura będzie piękna. Teraz dla Baśki jeszcze za wcześnie, ale później nieco, dalibóg, możebym się nie przeciwił, bo to przyjacielski obowiązek. Pan Zagłoba by was tam obie odwiózł, a na jesień, jak się tu uspokoi, to i ja bym za wami ściągnął...

— A to jest arcyprzednia myśl — zawołał pan Zagłoba. — Ja i tak muszę jechać, bom już ich niewdzięcznością nakarmił. Ha! zapomniałem że żyją na świecie, aż mi wstyd!

— Co waćpani na to? — pytał Wołodyjowski, patrząc pilnie w Krzysine oczy.

Lecz ta najniespodziewaniej odrzekła ze zwykłym sobie spokojem:

— Radabym, ale nie może to być, bo ja w Kamieńcu przy mężu zostanę i żadną miarą go nie odstąpię.

— Dla Boga, co słyszę — zawołał Wołodyjowski. — Waćpani w fortecy zostaniesz, która napewno oblegana będzie i to przez nieprzyjaciela, żadnej dyskrecyi nie znającego. Nie mówię, żeby z jakim politycznym nieprzyjacielem miała być wojna, ale tu przecie z barbarzyństwem sprawa! Aza waćpani wiesz, co to zdobyte miasto? co to turecki, albo tatarski jassyr? Uszom swoim nie wierzę.

— A wszelako nie może być inaczej — odrzekła Krzysia.

— Ketling! — zawołał z rozpaczą mały rycerz — także to dałeś się opanować? Człowieku, miej Boga w sercu!

— Deliberowaliśmy długo — odrzekł Ketling — i na te mstanęło.

— I syn nasz już w Kamieńcu jest, pod opieką jednej mojej powinowatej. Zali Kamieniec istotnie ma być zdobyty?

Tu Krzysia podniosła swe pogodne źrenice do góry.

— Bóg i od Turka mocniejszy, ufności naszej nie zawiedzie! A żem przysięgła mężowi, iż do śmierci go nie opuszczę, przeto moje miejsce przy nim.

Mały rycerz zmieszał się okrutnie, bo właśnie czego innego od Krzysi oczekiwał.

Basia zaś, która od samego początku rozmowy spostrzegłszy zaraz dokąd Wołodyjowski zdąża, uśmiechała się chytrze, teraz utkwiła w niego bystre swe oczka i rzekła:

— Michale słyszysz?

— Baśka! będziesz cicho! — zawołał w najwyższej konfuzyi mały rycerz.

To rzekłszy, począł rzucać desperackie spojrzenia na pana Zagłobę, jakby oczekując od niego ratunku, lecz ów zdrajca powstał nagle i rzekł:

— Trzeba też o jakowymś posiłku pomyśleć, bo nie samem słowem człowiek żyje.

I wyszedł z alkierza.

Pan Michał pognał za nim i zastąpił mu drogę.

— No i co teraz? — spytał Zagłoba.

— No i co?

— A niech tę Ketlingowę kule biją! Dla Boga! jak nie ma ginąć ta Rzeczpospolita, kiedy białogłowy w niej rządzą?

— Nic-że waćpan nie wymyślisz?

— Jak ty się żony boisz, co ja ci na to wymyślę? Każ się kowalowi podkuć — ot, co!

ROZDZIAŁ XLIV.

Ketlingowie zabawili około trzech tygodni. Po upływie tego czasu Basia próbowała powstać z łóżka, ale pokazało się, że jeszcze nie może się utrzymać na nogach. Zdrowie wracało jej wcześniej od sił — i medyk rozkazał jej leżeć, póki całkiem czerstwość nie wróci. A tymczasem uczyniła się wiosna. Najprzód wstał od Dzikich Pól i Czarnego Morza duży a ciepły wiatr, porozrywał i poszarpał oponę chmur, jakby zetlałą ze starości szatę, a począł owe chmury zganiać i rozganiać po niebie, równie jak pies owczarski zgania i rozgania stada owiec. Chmury, uciekając przed nim, zlewały często ziemię dżdżem obfitym, o grubych, jak jagody, kroplach. Roztopione resztki śniegu i lodu utworzyły się na równym stepie jeziora; z wiszarów poczęły spływać wstążeczki wody, w jarach na dnie wzbierały strumienie, a wszystko to leciało z szumem, gwarem i hałasem do Dniestru, tak właśnie, jak dzieci lecą radosne do matki.

W przerwach między chmurami przeświecało co chwila słońce, jasne, odmłodzone, a jakieś mokre, jakby w tej powszechnej topieli wykąpane.

Potem jasno zielone źdźbła trawy poczęły się wychylać z rozmiękłej ziemi; cienkie gałązki drzew nabrzmiały miękkiem pąkowiem. Słońce dogrzewało coraz mocniej, na niebie pojawiły się stada ptastwa; więc klucze żórawi, dzikich gęsi, bocianów, zaczem począł wiatr przewiewać chmury jaskółek; zarehotały żaby wielkim chórem w ugrzanej wodzie; rozśpiewało się aż do zapamiętania drobne, szare ptastwo — i przez bory, przez lasy, przez stepy i jary poszedł jeden wielki rozgłos, jakoby całe przyrodzenie krzyczało w radości i uniesieniu:

— Wiosna! uha! wiosna!

Lecz dla tych nieszczęsnych krain wiosna przynosiła żałobę, nie radość — i śmierć, nie życie. W kilka dni po wyjeździe Ketlingów mały rycerz odebrał następującą wiadomość od pana Myśliszewskiego:

"Na błoniu Kuczunkauryjskiem coraz większy wojska congressus. Sułtan posłał znaczne sumy do Krymu. Chan w pięćdziesiąt tysięcy ordy idzie w pomoc Doroszence. Nawała, jak tylko wody obeschną, ruszy szlakiem Czarnym i Kuczmieńskim. Niech Bóg zmiłuje się nad Rzecząpospolitą!"

Wołodyjowski posłał natychmiast pachołka swego, Piętkę, z tą wiadomością do hetmana.

Sam jednak nie spieszył się z Chreptiowa. Najprzód, jako żołnierz, nie mógł owej stannicy bez rozkazu hetmańskiego opuścić, potem zbyt wiele lat spędził na 'procederze' z Tatary, aby nie miał wiedzieć, że czambuły prędko nie ruszą.--Jeszcze-ż wody nie opadły, jeszcze trawy nie wyrosły dostatecznie, jeszcze i kozacy na zimowiskach stali. Turków spodziewał się mały rycerz chyba dopiero latem, bo chociaż zbierali się już pod Adryanopolem, ale tak olbrzymi tabor, takie tłumy wojsk, sług obozowych, ciężarów, koni, wielbłądów i bawołów, mogły się posuwać bardzo wolno. Komunika tatarskiego należało wyglądać wcześniej, bo w końcu kwietnia lub na początku maja. Wprawdzie przed głównem sieheniem, liczącym dziesiątki tysięcy wojowników, spadały zawsze na kraj luźne czambuliki i mniej więcej liczne watahy, jak pojedyncze krople dżdżu spadają przed walną ulewą. Ale tych nie bał się mały rycerz. Nawet wyborowy komunik tatarski nie był w stanie dotrzymać w otwartem polu jeździe Rzeczypospolitej, a cóż dopiero takie kupy, które na samą wieść o zbliżaniu się wojsk, rozpraszały się, jak kurzawa przed wichrem.

W każdym razie było czasu dość, a gdyby go nawet nieco zabrakło, nie byłby pan Wołodyjowski bardzo od tego, aby otrzeć się o jakowe czambuły, w sposób równie dla nich pamiętny, jak dotkliwy.

Był to żołnierz z krwi i kości, żołnierz z zawodu, więc bliskość wojny budziła w nim głód na krew nieprzyjacielską, a jednocześnie wracała mu spokój.

Pan Zagłoba, jakkolwiek z wielkiemi niebezpieczeństwy przez długie życie już otrzaskany, mniej jednak był spokojny. W nagłych razach umiał on znaleźć odwagę; wyrobił ją wreszcie w sobie przez długą, choć często mimowolną praktykę i znacznych w życiu przewag dokonał, zawsze jednak pierwsza wieść o wojennej grozie czyniła na nim wielkie wrażenie. Lecz gdy mały rycerz wyłożył mu swój sposób widzenia, nabrał on i lepszej otuchy, a nawet począł wyzywać i cały Wschód i odgrażać się na niego.

[Ciag dalszy nastąpi.]

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej. drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

POLES ORGANIZE CLUB FOR EDUCATIONAL PURPOSES.

(Winnipeg, Man. Free Press, Tuesday, March 22, 1910.)

The press comittee of the Polish Canadian Educational club have issued the following statement of the purposes and intention of this organization:

"The Polish community in Winnipeg is increasing rapidly with the general increase of population in the west, and the need of broad, independent (politically and religious) organization, which would create the public opinion of Polish Canadians in Winnipeg, has been felt very badly. The Polish Canadian Educational club which was recently organized hopes to meet with the support of the large numbers of Polish citizens. The few existing Polish organizations are church, athletic or benevolent societies, besides the springing up before every election of political clubs which never had the confidence of Polish citizens as being organized by certain professional political organizers, individuals who long ago were considered by the public at large as organizers for their own personal profit. We came from countries where the intellectual level of the masses is much lower than in Canada, where the actual life of the workingmen is the constant struggle for a bare living, for the privilege to keep their souls in bodies always underfed, underclothed, and stupefied. Here in Canada we take advantage of the opportunity to improve our lives materially, fully ignoring the opportunities to improve our educational and social life. Through ignorance, and being led to it by professional political workers, our masses grossly abuse the right and privileges given to us in this adopted fatherland.

"Having no organized body, which would represent the opinion of our community, having no prominent business or public men among our countrymen here who would protest against the existing conditions, not seldom on public platforms and in the press, we are charged with corruption, degradation and drunkennes, being called the nuisance of the prosperous and progressive Canada, abusers of the greatest democratic privilege: the voting franchise. We are charged and accused by those who consciously engineer all this. As the result of revolt among younger elements of younger Polish citizens, there has arisen the Polish Canadian Educational club, which, has as its watchword "Through education to the knowledge and improvement of the social life conditions." Our club has as its members men representing different political views and religious beliefs, so it is itself absolutely independent, politically and religiously, respecting everybody's views and belief, based on principles of true democracy and progress.

"At the last meeting there were elected officers and several committees which are in charge different branches of the technical execution of the undertaken work. To avoid any differences and false ambitions among the members, our organization has not a president, a chairman being elected at every meeting. All other officers have to do actual work: general secretary, financial secretary, treasurer and librarian. The following committees were elected:

"Press committee—Writing articles to the Polish press in Canada, the United States and the old countries, and to the local English press concerning the life and needs of the Polish community in Winnipeg and western Canada in general; also to correct untrue statements concerning the Polish people which now and again appear in the English press or books like Ralph Conner's "Foreigner".

"Library committee—To select books, newspapers and magazines for the library and reading room.

"Theatrical committee—To organize theatrical perfomances, concerts and other social entertainments.

"Lecture committee—To arrange lectures and debates on all useful topics, and to make the Polish citizens acquainted with the essential rules of the British constitution, rights and duties of a citizen in Canada, and platforms of all political parties, to encourage interest in municipal affairs, and to visit exhibitions.

"School committee—To organize lessons in Polish and English for grown up illiterate people and for children, and to do the utmost to change the education of the Polish children and youth in Manitoba as the present system outside of the city public schools is most unsatisfactory, low and one-sided, and does not meet the wishes of the large number of Polish citizens in our province.

"The club has requested the Winnipeg school board to permit it to have the lectures in one of the north end schools, and we hope that our request will be sanctioned by the school management committee. This request was made for two reasons. First, to have lectures in a clean and sanitary place, which is not controlled by any political or religious body, but is a civic property; and second, because the Polish community in Winnipeg consists of working people only, who cannot afford to pay for the rent of a hall for lectures.

"The club itself has no funds whatever, and its existence and fairly heavy expenses of organizing reading room and library are dependent on 50 c. entrance fee, and 25 c. monthly fees of the members only. We hope to receive a hearty support from all existing in Winnipeg Polish societies, trusting also that all other societies in our city wilal not refuse when requested to co-operate and assist us in matters of our general interest.

"Our object is to make the Polish colony a class of citizens who will be a credit to the prosperous and progressive Canada. The spirit and willingness of our present members to learn and to teach others, so as to be able to keep pace with the general progres of the world is a promising sign that the work undertaken by our club will bear fruit in the nearfuture."

The secretary of the Polish Canadian Educational club is Louis Kon. The press committee comprises F. S. Szablewski and K. Wojna.

BRICK'S MONUMENT DEDICATED MAY 11.

WASHINGTON, Feb. 24. — Polish-Americean residents of South Bend, who several years ago persuaded the late Congressman Abraham L. Brick to introduce a bill for a monument to Gen. Casimir Pulaski, Polish hero of the American revolution will see the completion ot their plans early in May. The statue is now being erected on a prominent downtown corner in this city and the date of dedication has been set for May 11. A number of South Bend Polish-Americans with kinsmen from Chicago and other cities will attend.

A second Polish hero, Gen. Kosciuszko, will be honored in the dedication of a statue on the same day. The event will consequently prove one long to be remembred by the Polish-Americans of the country.

The Brick bill, which made possible the Pulaski tribute, carried $50,000 and it passed congress without even a suggestion that the appropriation be reduced. The statue will thus prove one of a most notable addition to the great number of marble tributes erected in different sections of the national capitol. Work on the Pulaski monument was started about a year ago and has been completed except for the assembling. The base of th shaft which is of granite, was finished this week and the figure will be set in ample time for the unveilling.

The Pulaski statue will be located in the triangule bounded by Pennsylvania avenue, E and Thirteenth streets, northwest. As the treasury, district building, New Willard hotel, National theater and other prominent buildings are in the immediate vicinity, the location is one of the best along the historic thoroughfare, known to Washingtonians as the "avenue." The Kosciuszko monument will be in Lafayette square, immediately opposite the white house.

Complete Unveiling Plans.

Plans for the dual unveiling have been completed. President Taft will deliver the oration at the dedication of the Pulaski figure, which will be at 2:30 on the afternoon of May 11. An hour later, the Kosciuszko monument will be dedicated, with Secretary of War Dickinson principal speaker.

The two statues are being built under the direction of the following commission: Secretary Dickinson, Senator Wetmore, of Rhode Island; Representative McCreary, of Pennsylvania, and T. M. Helinski, Chicago. The latter is the representative of the associated Polish societies.

Because of Representative Brick's part in laying the foundation for the Pulaski monument, a number if not all of the Indiana congressmen will attend the dedication. Several will speak briefly. Fitting credit will be given the deceased representative and mention will be made that he was called by death before he could see the culmination of his plans to honor the hero Pulaski.

ROZMAITOŚCI.

Straszne więzienie.

W więzieniu karnem w Montelupo w Fiorantino pomiędzy Florencyą a Pizą umarł na porażenie płuc Giovani Pasanante, który wykonał zamach na króla Humberta, podczas jegò wyjazdu do Neapolu dnia 27 listopada 1878 r. Cairoli, prezydent gabinetu, siedzący w owej chwili obok króla w powozie, zasłonił Humberta i otrzymał ranę od sztyletu, król zaś wyszedł cało. Passanante został skazany na dożywotnie więzienie, ale już po kilku latach oddano go do zakładu dla obłąkanych. Tam przebywa także Acciarito, sprawca drugiego zamachu na Humberta. Wreszcie Bresci, który zastrzelił w Monzy króla Humberta, powiesił się w swojej celi w Santo-Stefano. Otóż celkowe więzienia włoskie, w których pewni więźniowie są zupełnie odosobnieni i żyją w nieustannej samotności, zawsze prawie powodują obłąkanie u więźniów, jak to stwierdził niedawno profesor uniwersytetu wiedeńskiego dr. Benedikt.

Olbrzymia mistyfikacya.

Admiralicya angielska padła ofiarą olbrzymiej mistyfikacyi. Pięciu młodych ludzi i jedna młoda panna postanowili zakosztować książęcego przyjęcia na pancerniku "Dreadnought". W tym celu jedna panna i 3 młodzieńców przebrało się za książąt abisyńskich; maskarada została dokonana stylowo z zachowaniem wszystkich szczegółów: jeden młodzieniec objął rolę tłómacza, drugi wystąpił, jako delegat angielskiego ministeryum spraw zagranicznych, wysłany dla towarzystwa książętom. Wesoła banda zatelegrafowała do komendanta "Dreadnought", podpisując nazwisko, które otwiera wstęp wszędzie. W Portland, gdzie pancernik stoi na kotwicy, powitano książąt z należnymi honorami. Zafrasowany komendant przepraszał, że orkiestra nie umie hymnu abisyńskiego. Nad pancernikiem powiewała flaga Zanzibaru, jako najbliższego państwa Abisynii, gdyż brakło właśnie flagi owego mocarstwa. Podejmowano dostojnych gości wspaniałe. Szampan lał się strumieniem. Po godzinnych odwiedzinach i obejrzeniu pancernika, weseli goście powrócili do Londynu i... zaśmiali się tak głośno z żartu, że wyszedł na jaw. Angielska admiralicya dużo by dała, żeby nikt o tem się nie dowiedział, ale figlarze póty opowiadali o swym koncepcie na prawo i na lewo, aż pochwyciła wiadomość prasa i rozwiała ją na cztery strony świata.

Amulety paryżanek.

Przesądy są stare jak świat. Nowoczesna paryżanka hołduje im bezwzględnie. W jednem z pism francuskich niepodpisana dama zdradza różne tajemnice amuletowe. Więc naprzód noszą przy zegarku brelok z wysadzaną perełkami lub brylancikami trzynastką, zażegnującą możliwe wypadki w dniu 13 każdego miesiąca. Chcąc się ochronić od złowróżbnych miesięcy, paryżanka nosi przy bransoletce brelok z odpowiednim kamieniem. I tak, na wrzesień służy chryzolit, na październik opal, na listopad topaz, na grudzień turkus, na styczeń malachit. Jako talizman przeciw łzom skutkuje perła, zamknięta w szklanym medalionie. Lecz największym fetyszem jest biały słoń, noszony w portmonetce.

Chinki przeciw związkom małżeńskim.

Emancypacya kobiet przerwała już nawet "mur chiski" i przedostała się w granice olbrzymiego cesarstwa chińskiego. Tylko, że emancypacya dąży tam dopiero do tego, ażeby się wyzwolić od przymusowych związków małżeńskich. Walkę temu drakońskiemu prawu wypowiedział związek kobiet. Kobiety, które się zaciągają w szeregi tego związku, zobowiązują się zwalczać srogie prawo małżeńskie, według którego niewiasta przed zamąż pójściem jest niewolnicą swego ojca, jako żona w niewoli u męża, jako wdowa, wreszcie musi ulegać synowi. Taktyka, której się kobiety chińskie w tej walce trzymają, jest bardzo prosta. Ponieważ otwarte wypowiedzenie posłuszeństwa rodzicom jest w Chinach uważane za zbrodnię, która nawet śmiercią może być karaną, przeto młode dziewczę nie okazuje oporu przy zaręczynach ani przy zaślubinach. Ale skoro się znajdzie w domu małżonka, wtedy odrzuca wszelkie jadło i napój i poczyna się srożyć okropnie.

Kiedy upłyną takie trzy dni "miodowe", musi młoda żonka według zwyczaju chińskiego złożyć wizytę swoim rodzicom. Ale skoro się znów znajdzie w domu ojcowskim, wzbrania się stanowczo opuścić go; a ponieważ to schronisko jest uważane za święte i nietykalne, przeto musi młody małżonek zrezygnować ze "szczęścia małżenskiego"... Gdy się kobieta uwolni w ten sposób od jarzma małżeńskiego, szuka sobie jakiejś pracy, aby mogła zarobić na utrzymanie. Niekiedy nawet część oszczędzonej sumy oddaje swemu opuszczonemu mężowi by i on mógł sobie nieco osłodzić samotne życie.

Wakacye dla żon.

Anglikański biskup londyński nie jest zapewne zwolennikiem sufrażystek, upomina się jednak o prawa kobiet. Nie chodzi mu o prawo czynne, raczej o — bierne, i nie o głosowanie, lecz o wypoczynek kobiet. Na konferencyi dla mężczyzn w Excelsior Hall mówił, że najlepszą próbą, czy mąż kocha żonę, jest jego zachowanie się wobec niej przez pierwsze dziesięć dni po ślubie. Mężczyźni bardzo rzadko rozumieją duszę kobiecą, nie wiedzą, że to kwiat wytworny i delikatny, obchodzić się z nim trzeba ostrożnie. Małżeńskie stadła byłyby szczęśliwsze, gdyby przez dwa tygodnie na rok żona mogła odpocząć od trudów gospodarstwa i wychowania dzieci. Wróciłaby z większym zasobem sił i wzmożoną ochotą do pełnienia swych obowiązków. "Daily Mail", donosząc o tym wniosku, nie pisze, jak został przyjęty.

Pułki niewieście.

Pewna gazeta angielska pomieściła w tych dniach artykuł, który wzywa sufrażystki do utworzenia pułku. Na tę odezwę odpowiada panna Cecylia Oldmeadow, twierdząc, że powzięła już myśl taką przed kilku miesiącami i że działa w tym kierunku z powodzeniem; znajduje ona, że pełnienie służby wojskowej przyczyni się bardziej do rozwoju uczuć obywatelskich wśród kobiet, niż ich udział w sejmie parlamentarnym; obozowe trudy wzmocnią kobietę cieleśnie, karność wdroży ją do uznawania władzy, a poczucie, że zdolna jest służyć krajowi, rozszerzy jej poglądy umysłowe. Nowoczesna amazonka występuje przeciw pojęciu, jakby kobiety mogły się przydać tylko w ambulansach. Twierdzi, że im więcej będą przebywać na świeżem powietrzu, im bardziej wzmocnią muskuły, tem łatwiej pozbędą się histeryi. Czy będziemy mieli sposobność przekonać się o tem? Rzecz wątpliwa.

Prawda o księciu Jerzym serbskim.

Waryat, czy bohater? — wśród takich ostateczności obraca się opinia o zdenerwowanym następcy tronu serbskiego, ks. Jerzym.

Politycy serbscy ogłosili go za człowieka kompromitującego dynastyę, za niebezpiecznego narwańca. Dzienniki w pamiętnych dniach grożącej wojny austro-serbskiej raz podnosiły jego nadzwyczajne wpływy na lud i na armię, to znowu nie miały słów potępienia dla dziwnego istotnie faktu bezmyślnej brutalności względem jego kamerdynera, który umarł, skopany przez młodego księcia.

Korespondent "Journala" Jean de Bonneton, rzuca nieco światła na tę zagadkową postać. Rozmawiał z nim osobiście, z rozmowy tej wynika, że ks. Jerzy odegrał wielką rolę w przesileniu zeszłorocznem, że on właśnie uosabiał tego wojowniczego ducha serbskiego, który mógł wplątać w straszliwą wojnę całą Europę — i że kiedyś jeszcze ten zapomniany młodzieniec da znać o sobie światu.

Jean de Bonneton zawędrował aż do głębin Serbii, do małego miasteczka Milanovac - Górnij, gdzie ks. Jerzy przebywa właściwie na deportacyi pod pozorem sprawowania dowództwa nad batalionem żołnierzy. Ks. jest pilnie strzeżony. Nie wolno mu stamtąd wyjeżdżać. Pozwolenie na rozmowę Bonneton otrzymał niełatwo. Minister Milovanowicz odzywa się o nim, że "to młodzieniec dobry do wszystkiego, tylko nie do piastowania urzędu następcy tronu." Minister Pasicz mówi o nim wprost jak o potworze.

Książę ma lat 23. Jest tak szczupły, że wydaje się bardzo wysoki. Głowa piękna. Wąsy dopiero w zawiązku.

— Byłem popularny — mówił książę z ogniem i siłą, która usprawiedliwiała jego opinię porywającego mówcy. — Byłem popularny w chwili niebezpieczeństwa, kiedy serce całego narodu biło razem z mojem w obliczu wroga. Wtedy Serbowie zrozumieli mnie Byłbym ich wszystkich porwał za sobą i, gdyby mi dozwolono robić com chciał, świat by zrozumiał co potrafi naród nieliczny, gdy walczy nie po to, aby brać ziemię, lecz aby bronić wolności.

— Rzucano na mnie oszczerstwa. Dobrze. Jestem teraz tylko żołnierzem. Nazywają mnie waryatem, aleć to nie nowy pomysł. Nazywano waryatem Stefana Nemornia, gdy tworzył jedność serbską wbrew głupocie swych braci. Waryatem chyba także był Stefan Durzan, gdy zamierzał stać się sułtanem w Konstantynopolu, czemu przeszkodziła jego śmierć.

— Wszystko jest niczem wobec ojczyzny. Życie ludzkie nie waży tyle, gdy trzeba ratować kraj. Otóż są kraje, które nie mogą żyć tak jak żyją, i których przeznaczeniem jest zwyciężyć lub zginąć. Do takich należy właśnie Serbia. Drogi żelazne, szkoły — wszystko to nam na nic, póki nie mamy wyjścia, póki jesteśmy lennikami. Austryi lub Turcyi, które stawiają swoje prawa celne jak szaniec oblężniczy przed tworami naszej ziemi i naszego przemysłu.

— Serbia zginie, lub Serbia będzie miała swój port. Trzeba, żeby Serbia mogła swobodnie wywozić swoje płody bez taryf lichwiarskich sąsiadów, którzy pragną jej śmierci.

I dalej jeszcze w tym tonie mówił książę, wspominał o zgwałceniu traktatu przez Austryę, gdy anektowała Bośnię i Hercogowinę, przeczył jakoby Serbię mogła zdławić Austrya w przypuszczalnej wojnie, twierdził, że 350,000 Serbów wciągnęłoby wojska austryackie w góry, gdzie siły by się zrównały, gdzie serbowie by zwyciężyli i wywalczyli sobie wolność.

Książę chwali żołnierza serbskiego, jego sprawność, odwagę, uzbrojenie...

Marzy o wojnie. Goreje żądzą czynu. Chciałby się kształcić w wojskowej szkole paryskiej.

W szczególny wreszcie sposób zapatruje się na ewentualną zgodę Austryi z Rosyą. I to byłoby dla Serbii korzystne. Może te dwa państwa pozwoliliby wtedy państewkom bałkańskim samym, wśród siebie rozwiązać ich sprawy palące — drogę wojny zlokalizowanej — walczyłby równy z równym...

Wszystko to uczyniło na p. Bonneton kolosalne wrażenie, ale czy nie są to tylko marzenia?...

Rzezimieszki.

W Paryżu odbył się przed paru tygodniami proces, w którym połączyli się w dziwny sposób głośny z ostatnich wydarzeń paryskich apasz Liabeuf i głośny propagator idei rewolucyjnej redaktor pisemka "La guerre social" (Wojna społeczna), a antagonista Jauresa w obozie "Zjednoczonych socyalistów" francuskich — Gustaw Herve.

Sprawa Liabeufa jest znana: aresztowany na ulicy przez policyę bronił się nożem i rewolwerem, zabił jednego agenta policyjnego, a kilka osób ranił, zanim został ujęty.

Ten wypadek natchnął Hervego do artykułu, w którym powiedział między innemi:

"Czy nie uważacie, że ten apasz — który zabił agenta Deraga, nie jest pozbawiony pewnej piękności, pewnej wielkości.

"Pewnego dnia osły z policyi moralności aresztowali go pod zarzutem nałogowego włóczęgostwa i spowodowali jego skazanie na trzy miesiące więzienia i pięć lat zakazanego pobytu.

"Skoro tylko odzyskał wolność miał tylko jedną myśl: zemstę... Uzyskawszy 100 franków, kupił sobie rewolwer, sfabrykował sobie dziwny pancerz ze skóry, najeżonej kolcami żelaznymi, wyostrzył dwa noże i tak uzbrojony od stóp do głów, otulony w płaszcz, puścił się na poszukiwanie dwu policyantów, którzy spowodowali jego skazanie.

"Otóż ja uważam, że w naszym wieku zwyrodniałym i zniedołężniałym, on dał piękną lekcyę energii, wytrwałości i odwagi tłumowi uczciwych ludzi: nawet nam rewolucyonistom dał piękny przykład.

"Hejże, uczciwi ludzie, oddajcie temu apaszowi połowę swojej cnoty, a zażądajcie od niego w zamian czwartej części jego energii i jego odwagi!"

Za taki to "kwiatek stylistyczny" pociągnięto Hervego do odpowiedzialności i postawiono przed sąd przysięgłych. Proces był bardzo ożywiony: Herve wezwał na świadków rozmaite wybitne osobistości, aby broniły "wolności prasy" i potępiały postępowanie policyi. Przesunęli się więc przez salę rozpraw głośny dziennikarz Henri Rochefort, deputowany Jaures, były minister Yves Guyot, konserwatywny radcy municypalny adwokat Alpy, który onego czasu interpelował z powodu postępowania policyi podczas inwentarza kośc Pyę!!fms3lrłOu taryzacyi kościołów i wielu innych, ale świadkowie ci w przeważnej części pozostawili Hervego w sztychu.

Sędziowie przysięgli potwierdzili winę Harvego, a kiedy trybunał udał się na naradę, przyszło do scen hałaśliwych: Publiczność, złożona z "przyjaciół" Hervego, poczęła wznosić okrzyki: "Precz z policyą! Niech żyje rewolucya!" na co jeden z sędziów przysięgłych zawołał do hałasujących: "Milczcie już raz, rzezimieszki!"

Wśród hałasu przewodniczący ogłosił wyrok, skazujący Hervego na cztery miesiące więzienia i 1,000 franków grzywny!

Energia Turcyi.

Enver-bej, przywódca młodoturków, oświadczył współpracownikowi "N. Fr. Presse," że zapatruje się na sytuacyę spokojnie, gdyż Turcya jest przygotowana do wojny, a Bułgarya nie odważy się na rozpoczęcie walki, chyba podburzona przez wielkie mocarstwa, gdyż wie, że zyskałaby Macedonię tylko po zupełnem rozpadnięciu się Turcyi. Siły są zupełnie nierówne.

Serbski minister spraw zagranicznych, Miłanowicz, udaje się do Konstantynopola — jak donosi belgradzki "Meli Journal" — na skutek noty tureckiej, żądającej wyjaśnień w sprawie wizyty serbskiego następcy tronu w Sofii, stosunku rządu serbskiego do Bułgaryi i demonstrowania sympatyi serbskich wobec Grecyi. Miłanowicz ma wytłómaczyć te fakty i uspokoić Portę.

Sprawy perskie.

Z Teheranu donoszą, że główną przyczyną podania się do dymisyi gabinetu Sepechdara, jest obecność wojsk rosyjskich w Persyi. Sepechdar oświadczył korespondentom pism, iż wyczerpawszy wszystkie możliwe środki w celu dopięcia wycofania z Persyi wojsk rosyjskich i przekonawszy się, iż nie jest w stanie wypełnić tego obowiązku względem swej ojczyzny, podał się do dymisyi.

O ustalenie daty Wielkanocnej.

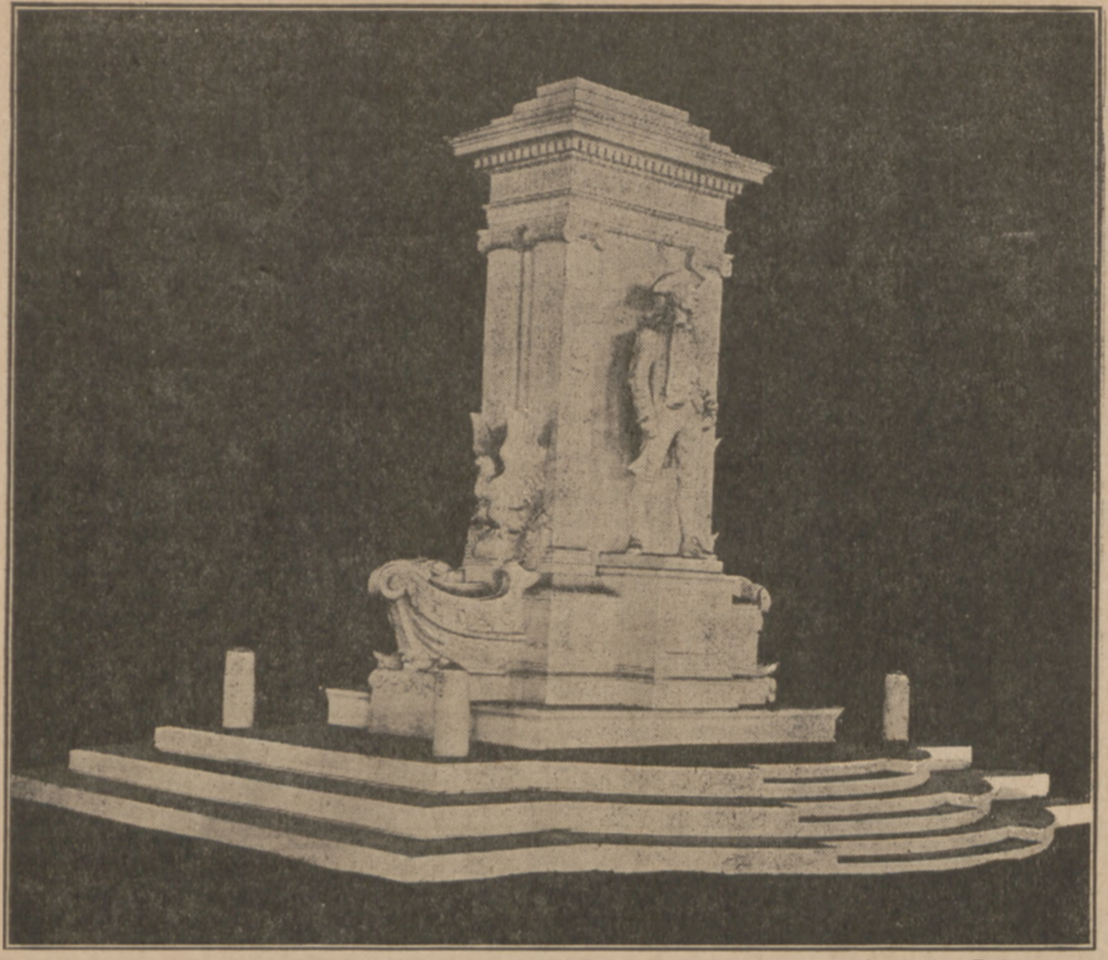
W czerwcu r. b. odbędzie się w Londynie międzynarodowy kongres izb handlowych i przemysłowych, w celu oznaczenia stałego terminu dla świąt Wielkanocnych. Ze strony Niemiec proponują, aby święta Wielkanocne przypadały w pierwszą niedzielę po dn. 4 kwietnia. Jeżeli ze strony Kościoła wnioskowi temu się nie sprzeciwią, to ma on widoki powodzenia. Tylko Rosya nie chce się przyłączyć do jakichkolwiek w tym względzie uchwał.

Przemytnik na aeroplanie.

Awiator amerykański, Karol H. Hamilton, dał w tych dniach amerykańskim i meksykańskim władzom celnym ciekawą lekcyę poglądową, jak przemytnik, posiadający aeroplan, może łatwo pod nosem straży celnej przemycać towary przez granicę państwa. Oto, korzystając z ciemnej i spokojnej nocy, Hamilton przeleciał trzykrotnie na aeroplanie swoim obładowanym różnego rodzaju towarami, pomiędzy El Paso w stanie Teksas a Juarez w Meksyku. Towary przemycane z Meksyku, Hamilton składał w okolicach El Paso, towary amerykańskie w okolicach Juarezu, a wszystkiego tego dokonał bez przeszkody jakiejśkolwiek, z szybkością nadzwyczajną. Celnicy obu państw myśleli wobec tego, że biegły aeronauta może prawie bezkarnie uprawiać procedor przemytnika na granicy choćby najlepiej strzeżonej.

Ciekawe odkrycie historyczne.

W słynnym "Palazzo vecchio" we Florencyi dokonano w tych dniach ważnego odkrycie historycznego. Pod znajdującą się w tym pałacu, a znaną turystom salą zwaną "Salone dei Dugenti", znajduje się sala inna, zwana niegdyś "Sala del popolo" od dawien dawna jednak podzielona została przepierzeniami na kilka pokojów i zawierała różne biura miejskie. Otóż postanowiono niedawno przywrócić sali tej kształt dawny i w tym celu przystąpiono przed kilku dniami do rozbierania przepierzeń, przyczem natrafiono niespodzianie na skrytkę, stanowiącą, jak się okazało, prastare archiwum, w którem znajdowały się dokumenty z lat od 1259 do 1386. Nadto znaleziono tam liczne akta dyplomatyczne, opatrzone pieczęciami kardynała Hipolita Medyceusza, a rzucające ciekawe światło na stosunek Florencyi z Niemcami oraz z różnemi miastami włoskiemi. Cenny ten skarb oddano specyalnej komisyi dla opracowania i ogłoszenia drukiem.



Nowy pomnik dla Jana Pawła Jonesa.

Rząd Stanów Zjednoczonych zamierza uczcić pamięć nieustraszonego żeglarza z czasów rewolucyi, kapitana J. P. Jonesa przez wystawienie pomnika, w parku Potomac w Washingtonie. Roboty nad pomnikiem postępują żwawo i jest nadzieja, że ostatecznie będzie on wykończony w początkach lata.

Z Osad Polskich
W AMERYCE.

Z Amsterdam, N. Y.

Pan Walenty Szczygieł wynalazł przyrząd do odświeżania powietrza w pokojach. Przyrząd ten został opatentowany.

Z Buffalo, N. Y.

Sąd powiatowy wydał wyrok na Andrzeja Witkowskiego, oskarżonego o zabójstwo w pierwszym stopniu. Wyrok jest łagodny. Witkowskiego zasądzono na więzienie do Auburn na czas nieograniczony, w każdym razie nie mniej jak trzy lata i nie więcej jak na dwanaście lat i trzy miesiące.

— Antoni Lagan, 25-letni, oskarżony jest o namawianie 16-letniej Józefy Radeckiej do kradzieży. Dziewczyna przyznała się że skradła wujkowi 240 dolarów, które dała owemu Laganowi, a gdy pieniądze chciała z powrotem, to powiedział Lagan, że "bortnik" takowe skradł. Co ci "bortnicy" znosić muszą! Ale nie ujdzie to tak łatwo panu Antoniemu Laganowi — jeżeli mu oskarżenie dowiedzionem będzie.

— Na Black Rock aresztowano pannę R. Landowską z Perry, zdradzającą pomieszanie zmysłów. Pochodzi ona z Perry, uciekła stamtąd do Buffalo, bo, jak twierdzi, chcą ją zamordować; kto tego nie wie. Cierpi pewnie nieszczęśliwa na manję prześladowczą.

— U zbiegu ulic Sycamore i Rither ave., czekającemu na tramwaj p. Maksymilianowi Marciniakowi nieznany złodziej skradł skrzynkę narzędzi ślusarskich wartości $175.00.

Pan Marciniak jechał do fabryki, gdzie miał właśnie rano zacząć pracę, wskutek jednak skradzenia mu narzędzi pracę stracił. Tym sposobem pozbawiony został sposobu do zarobienia na utrzymanie żony i czworga dzieci. Mieszka pn. 1100 Sycamore ul. Poszkodowany zapowiada, że kto mu wykryje złodzieja i przyczyni się do odnalezienia skradzionych narzędzi, otrzyma nagrodę.

Z Detroit, Mich.

Wiele familij tutejszych stara się zbogacić tem, że utrzymują jak najwięcej stołowników, czyli tak nazwanych "bortników". Że przytem nie zważają na należyty porządek i czystość, że stołowników takich pakują jak śledzie do beczki — jest powszechnie wiadomem, a doszło nawet do wiadomości policyi, która słusznie zabrała się do usuwania takich "stancyj", będących nieraz rozsadnikiem chorób i niemoralności. Detektyw Schmelzer z wydziału zdrowia odwiedził stancyę Jana Żyłki, 234 Brady ul., i znalazł w jednej izbie męża, żonę, szwagra, jego żonę i troje dzieci, w drugiej męża, żonę dziecko i bratową, w trzeciej męża żonę i czworo dzieci, w czwartej 9 samotnych "bortników". Rozkazał Żyłce zmniejszyć tę liczbę 26 najmniej do połowy. Owych 9 bortników spało w trzech łóżkach. — Nie jest to niestety pierwszy wypadek takiej ciasnoty mieszkań pomiędzy Polakami i zdaje się, że chyba na najlichszych przedmieściach Londynu coś podobnego zdarzyć by się mogło.

Z Dunkirk, N. Y.

K. Papierski i przyjaciel jego Hawter, byliby się utopili na jeziorze. Chcieli zastrzelić starego psa, z którym wyszli na jezioro. Lód jednak się załamał pod nimi, i gdyby nie prędka pomoc, więcej niż pewne, że byliby dziś na drugim świecie. Nieszczęście to uratowało biednemu, staremu psisku życie.

Z Dureya, Pa.

Jakób Mikolon, pracujący w trzecim szybie kompanii Pensylwania, uległ wypadkowi. Wypadek spowodowany został przez nieostróżność popychacza wózków, który sądząc, iż wózki zostały naładowane, puścił je, a te zmiażdżyły nogę ob. Mikolonowi.

Ofiara nieostrożności towarzysza pracy leży obecnie w szpitalu w Pittston, Pa., między życiem a śmiercią.

Z Grand Rapids, Mich.

Waw. Kubiak, 7-letni chłopiec, zamieszkały pn. 213 Pierwsza ul., bawił się przy kościele św. Wojciecha w piątek wieczór 11 bm. i przypadkowo obruszył kupę kamieni tak, że wielki kamień spadł mu na nogę, łamiąc kość w kilku miejscach. Odstawiono go do szpitala, gdzie dr. Chapel nogę złożył i dalej go kuruje.

Z Havervolle, Mass.

W niedzielę dnia 13 bm. o godzinie 6 rano w papierni w Haverhill, Mass. niejaki Szymon Michałowski, litwin, dostał się tak nieszczęśliwie pod noże maszyny krającej papier, że obcięła mu aż do mózgu kość czaszki wraz z uchem. Odwieziono go natychmiast do szpitala, gdzie po paru dniach strasznych męczarni zmarł.

Z Jersey City, N. Y.

Niespodziewany wypadek spotkał 30-letniego Ignacego Lechińskiego. Idąc ulicą, Lechiński dostał gwałtownego napadu płucnego krwiotoku i umarł w aptece Victoria Alaschula, zanim zdołano przywołać lekarza.

— Fatalnemu wypadkowi uległa 18-letnia dziewczyna polska, Anna Szelązkiewicz, którą znaleziono nieżywą na łóżku w domu państwa S. Kleinhaus pod nr. 142 przy ulicy Mercer, gdzie służyła. Sypialnia jej była wypełniona gazem, który zabił Annę. Policya jest zdania, że Anna nieświadomie odkręciła kurek gazowy.

Z Lawrence, Mass.

Dnia 10 marca w nocy w Lawrence, Mass. policya spotkała na ulicy Merrimack człowieka okrwawionego bez obydwu rąk idącego przed siebie prawie że nieprzytomnie bez celu. Odwieziono go natychmiast do szpitala, gdzie z trudem dowiedziano się od niego, że nazywa się Antoni Jadisz, i że pochodzi z Bostonu. Gazety angielskie piszą, że to Polak, który jechał frejtem, jak to mówią na gapę, i dostał się pod koła pociągu. Dziw, że pomimo zmiażdżenia mu rąk, mógł jeszcze wydostać się z treki i samotnie powędrował w stronę miasta.

W ostatniej chwili gazeta nasza dowiedziała się ze szpitala w Lawrence, że Jadisz jest Litwinem, że pochodzi z Bostonu, gdzie ma 2 braci, i że amputowano mu obydwie ręce, żyć jednak prawdopodobnie będzie.

Z Millersbury, Mich.

Skazał tu sędzia dwóch braci Harrisonów do więzienia za zamordowanie Piotra Zaczewskiego. Bracia Harrison dokonali brutalnego morderstwa na Zaczewskim podczas powrotu do domu z hali tańca w osadzie zwanej Kraków. Morderstwo było dokonane nad ranem dn. 31 stycznia w obecności George'a Heinholda, który stanął w sądzie jako świadek. Wódka była powodem haniebnej tej zbrodni, przy której mordercy znęcali się nad ofiarą już po jej śmierci. Na trupie Zaczewskiego znaleziono 25 ran zadanych nożem. Omar Harrison został skazany na 7 i pół do 15 lat więzienia, a brat jego Thomas Harrison na 15 lat.

Z Newarku, N. Y.

Wypędzanie dyabła kosztowało Maryę Kasper $20, podczas bowiem jej "operacyi" u cudownego "doktora" straciła kilka sznurów koralowych paciórków.

Poszkodowana zgłosiła się do sądu, lecz odesłano ją z kwitkiem, bo "cudowny" lekarz pochodzi z Blairstown, gdzie jej kazano się udać. Cudotwórca, który ściągnął jak najzwyklejszy śmiertelnik owe korale, nazywa się Franciszek Pilewski.

Przykład ten powinien być nauczką dla naszych kumoszek, które unikają porady lekarzy — a "kurują się" przepalonem kopytem z lewej nogi 4-ro letniej krowy, smarują się "komarowym smalcem" itd. Gusła, czary i zabobony, to plaga naszego ludu, którą tylko światło nauki rozświetlić zdoła! Unikajcie cudotwórców i nadzwyczajnych lekarzy.

Z New Britain, Conn.

W New Britain, Conn., zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. We fabryce Stanley Works, został zabity w okropny sposób Polak, Tomasz Parcek, lat 25. Był on zajęty przy dźwigni, kiedy owa dźwignia unosiła się z ciężarem 15 tysięcy funtów żelaza i była już parę stóp w górze, Parcek chciał jeszcze coś poprawić, gdy w tej chwili zerwał się łańcuch, gniotąc nieszczęśliwego w straszny sposób. Po usunięciu owego ciężaru okazało się, iż żył jeszcze, lecz natychmiastowa pomoc lekarska okazała się daremną, bo po przewiezieniu go do szpitala, w 2 godziny ducha wyzionął. Parcek był żonaty od pół roku i pochodził z Woli Raniżowskiej, pow. kulbuszewskiego w Galicyi. Zmarły był człowiekiem wzorowym i należał do Zjednoczenia Pol. Rz. Kat. Oby mu ta ziemia lekką była.

Z Priceburga, Pa.

W kopalni tutejszej zaszło kilka wypadków. Kazimierz Kopała uległ potłuczeniu nogi; Józef Turowski jest postrzelony; Antoni Popek jest ciężko potłuczony na całem ciele, a Franciszek Sztanderski ma złamaną nogę.

Z Philadelphii, Pa.

W ub. sobotę przechodził Kensington ulicą Konstanty Hybner, tkacz z fabryki Bahmana. Nagle porwany przez tłum został zrzucony w stronę, gdzie policyanci "robili porządek". Jeden z policyantów pobił go strasznie pałką tak, że biednego i niewinnego zupełnie człowieka musiano odwieźć do szpitala. Nie dość na tem, chory skoro jakoś takoś wyzdrowieje będzie postawiony przed sądem i oskarżony o branie udziału w rozruchach — no i oczywiście zostanie ukarany o ile wpływy polityczne go nie obronią...

Z Pittsburga, Pa.

Księdza Antoniego Smełsza, proboszcza parafii Najświętszej Rodziny, przy 40 i Butler ulicach, zaskarżył Józef Wojdyła, rzeźnik, o $5000 odszkodowania za zwymyślanie go publicznie w kościele. Ksiądz Smełsz, poróżniwszy się z Wojdyłą, usunął go z komitetu parafialnego a w kościele miał powiedzieć, że dlatego usunął Wojdyłę, bo ten posyła dzieci do szkoły pogańskiej, publicznej. Wojdyła w sądzie nie umiał przetłomaczyć słowa "pogańskiej", co wywołało wesołość. Ks. Smełsz zaszkodził dotkliwie jego interesowi rzeźnickiemu.

Z Shamokin, Pa.

W szybie kopalni Mineral R. R. Mining Co. znalazł przed pewnym czasem śmierć Feliks Bolkowski, pochodzący z zaboru rosyjskiego. Zabity, od czterech zaledwie miesięcy żonaty, był dobrym robotnikiem i uczciwym człowiekiem.

Z Shenandoah, Pa.

Jan Strękowski, zatrudniony w kopalni Ellangwood, został zabity od wystrzału. Strękowski od dłuższego czasu mieszkał w Shenandoah.

Z Scranton, Pa.

Wincenty Namiotka, zamieszkały pod nr. 1209 S. Washington av., został silnie popalony na twarzy i rękach podczas eksplozyi gazu w kopalni Mount Pleasant. Poparzenie nie zagraża jego życiu, ale na kilka tygodni będzie zmuszony zaprzestać pracy. Oprócz Namiotki, poparzonych zostało kilku innych górników.

Z Shenectady, N. Y.

Andrzej Malinowski, zamieszkały pnr. 622 Congress st., złożył aplikacyę na patent wynalazku, który absolutnie ochroni życie ludzkie od śmierci przez chloroform lub gaz.

Aparat ten jest mały i wyrób jego kosztuje bardzo tanio. Do domu mieszkalnego aparat ten składa się z dwóch części, małej kadzi 6 cali wysokiej i 3 cale w średnicy z motoru, obracającego wachlarz.

Z St. Louis, Mo.

Zdarzyła się tutaj niebywała tragedya w polskiej dzielnicy. 19-letnia N. Trzecka trzykrotnie postrzeliła swego męża, Jana Trzeckiego, wskutek czego Trzecki zakończył życie w szpitalu miejskim na drugi dzień po zajściu. Trzecka została aresztowana.

Na parę minut przed śmiercią Trzecki oświadczył, że postrzelenie jego było przypadkowe; Trzecka jednakowoż zeznaje odmiennie, twierdząc, że strzały były rozmyślnie i że znajdując się powtórnie w takiej samej okoliczności, postrzeliłaby swego męża powtórnie.

Do prasy miejscowej Trzecka podała następne zeznanie:

"Ja wiedziałam dobrze o tem, że strzeliłam, ale nie byłam pewna, czy rewolwer był doń [męża] skierowany. To tylko pamiętam, że uczułam jego rękę na ramieniu mem i wiedziałam, że czas obrony był nadszedł. Byłam zwrócona doń plecami, więc nie widziałam go dobrze, ale widziałam to, że moje lub jego życie odebrane być musiało. Ja nie wiedziałam, że go kula trafiła, dopóki nie ujrzałam go leżącego na ziemi. Wówczas wezwałam policyę.

"Na parę minut przed tem zajściem groził mi on [mąż] przerznięciem gardła, skorobym mu nie oddała rewolweru, który miałam ukryty przy sobie.

"Mieliśmy sprzeczkę o ten rewolwer. On miał zwyczaj sypiać z rewolwerem pod poduszką. Często groził mi zabiciem. Zanim on powrócił do domu, rano o godzinie 2ej, ja schowałam rewolwer. Spodziewałam się, że mąż wróci w złym humorze, dlatego czułam się bezpieczniejszą po schowaniu rewolweru. Mąż zaraz zauważył, że rewolweru pod poduszką nie było, i począł się oń dopominać, twierdząc, iż gdyby mnie chciał zabi, to i brzytwą tego dokonać potrafi. Gdy wreszcie począł mię bić i wyjął z biurka brzytwę ja wybiegłam na ulicę szukać policyanta, a następnie to zdarzenie zaszło.

"Ja go nigdy nie kochałam, a to małe przywiązanie, jakie miałam do niego, dawno się rozwiało. Rodzice moi nie żyją i ja nikogo z rodziny nie mam oprócz ciotki w St. Louis i siostry w Chicago. Ja byłabym wszystko znosiła, gdyby on był pracował regularnie. On uczęszczał na tańce z innemi dziewczętami, ale ja nie dbałabym o to, gdyby on był dał mi utrzymanie.

"Ja się go zawsze obawiałam, i z obawy wyszłam za niego, bo groził mi zabiciem, gdybym była poślubiła kogo innego. Po ślubie nasze pożycie nie było przyjemne. Ale teraz sprawa skończona. Nie chcę więcej o nim słyszeć."

Sędziowie przysięgli uznali Trzecką nieodpowiedzialną za zabójstwo, które miało być popełnione we własnej obronie. Prokurator sądowy bada tę sprawę w dalszym ciągu.

Z Syracuse, N. Y.

Wielką sensacyę pomiędzy Polakami wywołał strajk robotników, pracujących w Syracuse Malleable Iron Works. Kilku Niemców, którzy odebrawszy pejdę, podpili sobie nieco, zaczęło się domagać podwyższenia płacy.

Zarząd fabryki ma się rozumieć nie chciał im przyznać racyi i wypędził z pracy. Miejsce ich zastąpił Polakami.

Niemcy dowiedziawszy się o tem, podpiwszy jeszcze lepiej, czekali, aż Polacy, którzy ich miejsca zajęli wyjdą z fabryki. Gdy ci spokojnie chcieli powracać do domu, Niemcy zaczęli bójkę, w której trzech Polaków pokaleczyli. Policya znalazła się na miejscu i uspokoiła wzburzonych Niemiaszków.

Dziwna tylko rzecz, jak te gazety miejscowe angielskie rozpisują się o Polakach i o faktach, które miejsca nie miały. Jedna z nich tłustemi czcionkami drukuje, że polscy strajkierzy zaczepiali robotników. Przecież tam żaden Polak nie strajkował. Wiedzą oni sami o tem, no, ale przeciwko swoim rodakom pisać nie będą. Dalejże więc na Polaków. I kiedyż nareszcie takie traktowanie nas przez Amerykanów ustanie?

Kiedy koniec tego będzie?

Rada na to tylko ta, aby pokazać wszystkich naszą siłę, aby ich przekonać, że jesteśmy silni, i że się nie damy.

Z Stevens Point, Wis.

Osiemnasto miesięczne dziecko pp. Antoniostwa Kowalewskich spaliło się prawie na węgiel, kiedy rodziców nie było w domu. Zostawili oni dziecko w domu pod opieką starszej córki. Tę ktoś wywołał z domu, a gdy powróciła zastała dziecko w morzu płomieni na podłodze. Zbliżyło się ono do pieca kuchennego i wiotkie sukienki zajął ogień. Również starsza dziewczynka niebezpiecznie się poparzyła, kiedy gasiła płomienie, pożerające życie zostawionej pod jej opieką siostrzyczki.

Z Toledo, O.

Prokurator powiatowy Webster, otrzymał list od Michała Sobolewskiego, który odsiaduje karę doważnienie zapadłego nań wyroku żywotniego więzienia w Columbus, za morderstwo popełnione na starych Kruegerach, z prośbą o unieważnienie poprzedniego wyroku i wyznaczenie nowego procesu. Sobolewski twierdzi, iż jest w posiadaniu nowych dowodów obciążających przeciw Camillowi Dello, Włochowi, który u niego pracował a przedstawi je jeżeli prokurator zgodzi się na pawtórne rozpatrzenie sprawy.

Z Winnipeg, Man.

Karol Metzler pochodzący ze Stryja w Galicyi, lat 39, popełnił samobójstwo w swym mieszkaniu pod nr. 867 przy Alexander ave. w Winnipegu. — Nieszczęśliwy cierpiał na chorobę, 2 razy już podawał się operacyi, ale bez skutku. Wskutek tego pił wódkę, a to jeszcze bardziej pogarszało jego stan. Prawdopodobnie dostał w ostatniej chwili pomięszania zmysłów, gdyż nietylko, że poderznął sobie gardło od ucha do ucha, ale także pokaleczył w okropny sposób dolne części ciała. Podobno pozostawił żonę i pięcioro dzieci w Galicyi.

— W domu pod nr. 287 Magnus ave. miała miejsce wczesnym rankiem ostatniej niedzieli familijna awantura, która może mieć bardzo przykre następstwa dla głównego aktora niejakiego Michała Gregolińskiego. Gregoliński posprzeczawszy się z swą żoną i synową, zapragnął upuścić im nieco krwi i porwawszy nóż z kuchni, pokiereszował porządnie obydwie przedstawicielki płci pięknej a następnie aby im dodać więcej strachu złapał za siekierę, i grożąc im śmiercią wypędził je z domu. Właśnie wtedy przechodził p. Brook. Widząc dwie kobiety zbroczone krwią i goniącego je mężczyznę, chciał Gregolińskiemu odebrać siekierę, lecz ten ostatni nietylko że nie miał ochoty oddać tej broni Brookowi, ale okazał chęć i jego głowę trochę skrócić, wskutek czego Brook nie czekał już na tę nowomodną operacyę, lecz uciekał przed Gregolińskim tak prędko, że najlepszy wyścigowiec pozazdrościłby takich skoków.

Ta interwencya Brooka jednak ocaliła kobiety, które schroniły się do pobliskiego domu i zarekwirowały pomoc policyjną.

Ukazanie się stróżów prawa ochłodziło gorącą krew Gregolińskiego, który próbował zemknąć, lecz go w porę ujęto.



Gorączka wyborcza na Cubie.

Kubańczycy są do tego stopnia zainteresowani nadchodzącymi wyborami, że według mniemania nabywców amerykańskich cukru plantacye cukrowe są w zupełności zaniedbane. W całym kraju walka wyborcza rozgorzała do nie możliwych granic. Agitatorzy popierający kandydaturę czterech prezydencyalnych rywali: Dra Alfredo Zayas, Generała Nino Guerra, Generała Loma del Castillo i generałą Hernandeza. Dla uzyskania sprzymierzeńców objady i uczty w Havanię, Santjago i Matauzas nie ustają. Który z kandydatów dawał lepsze przysmaczki, pokaże bliska przyszłość.

CHICAGO.

Bomba Nr. 37.

Trzydziesta siódma z rzędu bomba eksplodowała w nocy w budynku pnr. 414 So. Halsted ul. w którym mieści się klub atletyczny 'Crystal'. Wybuch był tak silny, że setki osób mieszkających w pobliżu, ogarnęła panika. Domy na odległość pół bloku od miejsca tej eksplozyi zostały mniej więcej uszkodzone.

Policya. która zaraz po wybuchu zarządziła energiczne śledztwo, nie zdołała wykryć w żaden sposób zbrodniarza, domyśliła się jednak, że nieporozumienia robotnicze popchnęły kogoś do tego czynu.

Mieszkańcy jednakowoż, którzy zamieszkują te okolice, przeczą domysłom policyi i twierdzą, że bombę podłożono pod dom z powodu prowadzonej tam na wielką skalę szulerki.

Robert D. Lincoln, właściciel domu zniszczonego zaprzecza, jakoby w klubie miała się odbywać szulerka. Zeznał on, że winę za to zdarzenie trzeba przypisać zatargom, panującym w unii plumbiarzy.

Bomba została umieszczona w oknie klubu od zaułka, krótko po godzinie 9 wieczorem. Wybuch był tak silny, że słyszano go w promieniu kilkunastu bloków. Panika nieopisana powstała wśród ludności, przeważnie żydowskiej i greckiej. Ulice zapełniły się wystraszonemi postaciami i dopiero po przekonaniu się, że nie grozi nikomu żadne niebezpieczeństwo, zapanował spokój.

Pociągi kolei górnej 'L' zostały wstrzymywane w odległości pół mili od miejsca wypadku. Wśród pasażerów powstał popłoch, który z wielkim trudem zdołała służba uspokoić.

Zaraz po wybuchu zjawił się inspektor policyi Mikołaj Hunt, z zachodniej strony i kilkunastu policyantów. Zaczęło się 'śledzenie' za 'bombiarzami', którzy w przeciągu trzech lat wywołali 37 wybuchów, zburzyli kilkanaście jaskiń szulerskich i dotychczas bujają na wolności. Policya jest wobec sprawców bezradna i nie może ich wyśledzić.

Detektywi, skoro tylko zjawili się na miejscu wybuchu, oświadczyli zaraz, że obecnie wina spada na unijnych plumbiarzy, którzy od dawna kłócili się pomiędzy sobą i odgrażali wzajemnie. Dlaczego oni nie zarządzili poszukiwań po zaułkach i podejrzanych lokalach, lecz wynaleźli inną teoryę, — to ich tajemnica.

Zniszczona część domu przeznaczona była na salę gimnastyczną. Podłoga w niej została uszkodzona i również przyrządy gimnastyczne. Policya nie znalazła ani cząstki bomby, tylko pod oknem został kubeł od węgla, odwrócony do góry dnem. Sprawca zdaje się był niskiego wzrostu, ponieważ musiał stanąć na kubeł, aby dostać się do okiennicy.

William Briscoe, posługacz w salunie klubowym zeznał, że nigdy tam nie odbywały się gry w karty. Górna część budynku tuż po nad salunem, nie była zamieszkana przez nikogo.

Prawie wszystkie zeznania i domysły zgadzały się na jedno, że bombę podrzucili uniści, którzy czuli żal do Lincolna za to, że urządzenia wszystkie elektrotechniczne pozakładał w swym domu, sam przy pomocy nieunijnych plumbiarzy.

Przy budowie domu miał on również zajście z murarzami, którzy ze zemsty, że do murowania najął studentów z kollegium murarskiego. rozwalili gotową ścianę.

Aresztowano niejakiego J. O. Lindleya, 35 lat, podejrzanego o podrzucenie bomby.

Dziwne zrządzenie.

Pięćdziesięcio dwuletni Byron Cane został najechany przez tramwaj w tem samem prawie miejscu, gdzie przed rokiem zabitą została jego żona. Wypadek zdarzył się mianowicie przy zbiegu Cottage Grove Ave. i 65 ulicy. Cane odniósł nadzwyczaj poważne obrażenia, które mogą łatwo spowodować jego śmierć. Odwieziono go do szpitala św. Bernarda.

Motorowy tramwaju zgania wypadek na nieuwagę Cana, który przechodził przez szyny zamyślony ze spuszczoną głową i nie zwracał uwagi na ostrzegający go dzwonek. Pomimo natychmiastowego użycia hamulców, nie mógł on zapobiedz wypadkowi.

Los weterana.

Na stacyę policyjną zgłosił się pułkownik Natan Adams Reed, liczący 70 lat wieku, weteran z wojny domowej. Biedny człowiek prosił o pozwolenie przenocowania w areszcie, gdyż nie ma co z sobą zrobić, nie mając ani domu, ani centa przy duszy.

Oczywiście starca zatrzymano, jednocześnie odnosząc się listownie do jego braci, czyby nie chcieli się nim zająć.

Stary weteran okryty nieledwie że łachmanami, był kompletnie wyczerpany z powodu braku pożywienia. Uskarżał się on gorzko na los wojaka, który przelewał krew za ojczyznę i takiego doczekał się podziękowania od społeczeństwa.

Nr. 1313.

Na krzyżówce "Y" oddalonej o 100 stóp od stacyi Harrison nastąpiło zderzenie pociągów, przyczem kilkanaście osób doznało poważnych pokaleczeń.

Zderzył się pociąg towarowy, manewrujący z pociągiem tak zw. pogrzebowym, udającym się do cmentarzy Mt. Carmel i Addison.

Pociąg ten był natłoczony publicznością, przeważnie Włochami i katastrofa przybrałaby daleko poważniejsze rozmiary, gdyby nie przytomność umysłu hamulcowych którzy widząc grożące niebezpieczeństwo, zaczęli hamować i zdołali osłabić zderzenie.

Zderzenie było naturalnie wypadkowe, lecz przesądni kolejowi twierdzą, że zderzenie nastąpiło z tego powodu, że lokomotywa nosiła numer 1313, „podwójną trzynastką i że było to już 13 wypadek, jaki zdarzył się z tą lokomotywą.

Rajski wieczorek.

Detektywi szefa Stewarda ze szwadronu 'obyczajności' zepsuli zabawę zainicyowaną przez klub 'National Pleasure Club', a która się odbywała w hali Wosty przy Lake ulicy i 63.

Sześć młodych 'artystek' i 172 mężczyzn zostało zaaresztowanych i prosto z hali w kilkunastu patrolkach powieziono ich do stacyi policyjnej przy Desplaines ulicy.

Zaaresztowani są oskarżeni o uczestnictwo w nieprzyzwoitem widowisku, oraz o nieprzystojne zachowanie się. 170 mężczyzn zapłaciło po dolarku za bilet wejścia, a bilety wszystkie były rozchwytane w przeciągu godziny. Panowie ci chcieli zobaczyć widowisko, w którym kulminacyjnym punktem był tak nazwany 'taniec matki Ewy.'

Stroje użyte przez artystki rzeczywiście przypominały stroje Ewy przed zjedzeniem jabłka.

Niestety jednocześnie z widzami wcisnęło się na salę paru detektywów, ktrózy z początku również podziwiali piękne tańce.

Całe zgromadzenie zostało poczęstowane początkowo piwem i sandwiczami, co mieli dostać przy zakończeniu, niewiadomo, gdyż detektywi nie dopuścili do końca.

W chwili bowiem, gdy po przetańczeniu tańców greckich w kostyumach bardzo mało do greckich podobnych, a nadzwyczaj krótkich na scenę wyszła 'matka Ewa' cudowna blondynka, która zwróciła się do zebranych panów, by który zechciał rozwiązać jej pasek przytrzymujący cały jej strój, zebrani, wszyscy jak jeden mąż rzucili się do estrady, ubiegając się na wyścigi o wspomniany zaszczyt. Lecz nikt do matki rodu ludzkiego nie dosięgnął, gdyż w tej chwili zabrzmiał bas sierżanta O'Donnelauu, "aresztuję wszystkich obecnych". O'Donnel wskoczył na estradę i zabrał i panny i kawalerów w kilkunastu patrolkach na policyę.

Paru chciało uciec przez drabinę ogniową, ale na dole stała policya która ich natychmiast zabrała.

Ohydna zbrodnia Chińczyków.

Pod zarzutem napadu na polską dziewczynę, w celach niemoralnych aresztowano dziewięciu Chińczyków, pracowników z restauracyi chińskiej pnr. 64 przy ulicy Adams. Dziewczyna, której nazwiska nie chcemy wymieniać, w stanie nieprzytomnym znalezioną została w pokoju na czwartem piętrze budynku. Kurek gazowy był odkręcony, istnieje więc przypuszczenie. że Chińczycy po dopuszczeniu się gwałtu dla zatarcia śladów odkręcili umyślnie gaz, chcąc w ten sposób pozbyć się ofiary i jedynego świadka tej strasznej zbrodni

Na razie dziewczyna nieprzytomna i nie może poznać niecnych zbrodniarzy, gdy jednak wyzdrowieje, ma nadzieję, że to się jej uda.

Cena na mleko.

Ogłoszono ceny na mleko, jakie mleczarze będą płacili farmerom za dostarczany nabiał.

Ceny są następujące:

$1.25 w kwietniu; w maju $1.10: czerwcu $1.00; lipcu $1.10; w sierpniu $1.15; we wrześniu $1.25, czyli przeciętnie $1.14 za każdy galon, sprowadzany do Chicago.

Dramat życiowy.

Pani Anna White, liczące 18 lat wieku, a zamieszkała pnr. 1810 przy W. Adams ulicy u swej matki pani Roby w przystępie rozpaczy odebrała sobie życie, odkręciwszy kurek gazowy. Pani White przed kilkunastu miesiącami wyszła za mąż. Przed urodzeniem się dziecka mąż ją opuścił i dlatego też biedna kobieta popełniła ten akt rozpaczy. Jednocześnie z nią zaczadziło się dziecko.

Przez blisko dwie godziny bronił się Włoch Bastiano Pieroni przeciw czterem detektywom, którzy chcieli go aresztować. Wypadek zdarzył się pnr. 1161 Cault st., w samem centrum włoskiej dzielnicy.

Szaleniec.

Pieroni był ukryty za drzwiami, domu, które zabarykadował, a uzbrojony w pięć rewolwerów, prażył detektywów ustawicznym ogniem. Ci nie mogli żadną miarą dostać się do niego, ponieważ w domu jest tylko dwoje drzwi, które Włoch zabarykadował.

Kobiety znajdujące się w mieszkaniu wraz z zajadłym Sycylijczykiem krzyczały i wołały o pomoc, bojąc się, aby jaka kula zbłąkana nie skróciła im życia.

Bastiano Pieroni kupił sobie jeszcze przed tygodniem pięć rewolwerów i codziennie urządzał w mieszkaniu strzelaninę, narażając żonę i córkę Różę na niebezpieczeństwo.

Rano w ub. tygodniu rozpoczął znowu strzelaninę, aż któryś z przechodniów zaalarmowany strzałami, zatelefonował na policyę. Na miejsce wysłano zaraz detektywów Gilmana McCuna, Stromberga i Parodiego.

Gdy oni nadeszli, Pieroni znajdował się na dworze. Ujrzawszy zbliżających się ku niemu, dał trzy strzały, które chybiły. Następnie ukrył się za drzwiami i ująwszy po jednym rewolwerze w rękę, a przyczepiwszy sobie trzy u pasa, ataku wyczekiwał.

Dwóch detektywów zakradło się z tyłu domu, sądząc, że znajdą tam drzwi i z tyłu pochwycą narwańca. Chytry Włoch przewidział i zatarasował je jak najmocniej.

Zwabieni policyą mieszkańcy zapełnili ulicę, gdy jednak Pieroni zaczął strzelać, wszyscy w panicznym strachu pochowali się lub uciekli do domów. Walka trwała blisko dwie godziny. Drzwi, za któremi był ukryty szaleniec, zostały naszpikowane kulami detektywów, wymieniono około sto strzałów.

Detektywi Stromberg i McCune narażając się na śmierć niechybną, zbliżyli się do domu, pomimo, że za każdem wychyleniem się ich z poza węgla, wypadały strzały.

Detektyw Stromberg nie zważając na strzały, wywalił siekierą drzwi tylne i wraz z towarzyszami rzucił się na furyata.

Po krótkiem szamotaniu się, rozbrojono go i zabrano na policyę, gdzie zbadano, że dostał pomięszania zmysłów.

Pieroni liczy 54 lat, jest dosyć zamożny.

Nowożytny Salomon.

Wyrok godny Salomona wydał przed paru dniami sędzia Fry w sprawie Alfreda Patersona, 818 Oakwood Bl., który opuścił swoją żonę z tego powodu, iż się upijała. Podczas rozpraw sądowych żona jednak dowiodła, że mąż nie był lepszy i upijał się również i że to przy nim, nauczyła się i ona pić. Na to sędzia powiedział, że o ile mąż się upija, to i żona ma również prawo i skazał Patersona na zapłacenie $10 tygodniowo na utrzymanie swej żony.

Dwanaście osób żywcem spalonych.

Od czasu znanego pożaru teatru Iroquois w roku 1903 nigdy jeszcze katastrofa ogniowa nie przybrała tak ogromnych rozmiarów, jak w ub. piątek, gdy się spalił wielki budynek pnr. 1906—1908 przy Wabash avenue, a w którym się mieścił skład mebli firmy L. Fich. Pomijając poważną stratę materyalną, która dosięgła sumy $400,000 w ogniu straciło życie 12 osób przeważnie młodych dziewcząt. Jedenaście osób rozpoznano, dwunasta około 20 lat licząca dziewczynka uniosła tajemnicę swego nazwiska do grobu.

Rozpoznano następujące ofiary pożaru:

Anderson Ethel 18 lat; Brunke Rose 18 lat; Bell Minor W. 42 lat; Burden Mrs. Hannah; Green Will. Lichtenstein Ethel 18 lat; Mitchell Henry M.; M'Grath Veronica 18 lat; Quinn Gertrude; Sinclair Banford T. 29 lat; Sullivan Lillian 17 lat.

Dwunastą jeszcze niepoznaną ofiarą ma być 20 letnia Marya Wargo, zam. w konwencie św. Jakóba u zbiegu Wabash ave. i 29 ulicy.

Pożar został spowodowany karygodną nieostrożnością Leona Stoeckla, który napełniając na 4 piętrze lampę spirytusową, zaniedbał ją zgasić i to właśnie spowodowało wybuch.

Stoeckel odniósł bardzo poważne poparzenia, zdołał jednak dobiedz do drabiny ratunkowej i po niej się na dół spuścić.

Tymczasem płomienie rozszerzały się coraz bardziej, znajdując materyał nadzwyczaj podatny pośród pokostów i lakierów, których właśnie skład znajdował się na 4 piętrze.

Szóste piętro jest zapełnione materacami, poduszkami, kanapami, co łatwo się pali. To też w niespełna minucie ogień objął wszystko, a znajdujący się tam pracownicy rzucili się do wąskich schodów ratunkowych, by nimi uciekać. Pożar jednak odciął im drogę. Odważniejsi ratowali się ucieczką na dach, skąd skakali na przyległe budynki z wysokości dwudziestu przeszło stóp. Wielu odniosło wskutek tego silne poparzenia i potłuczenia. Straż pożarna spóźniła się niezwykle. Zaledwie w dwadzieścia pięć minut po wybuchu pożaru zaczęły się zjeżdżać tabory pożarnej straży.

Strażacy dostali się natychmiast na dach trzypiętrowego budynku lecz dalej nie mieli odwagi się posunąć. Nie poskutkowały nieszczęśliwe nawoływania tamże się znajdujących, ani groźba tłumów ulicznych.

Przez dwadzieścia minut było tylko słychać jęki nieszczęśliwych. Jedna z dziewcząt wyskoczyła z szóstego piętra i zabiła się na miejscu. Druga chciała to samo uczynić, lecz się wczas cofnęła. Przyjechało więcej strażaków, lecz żaden nie odważył się ratować nieszczęśliwych. Główna więc wina nieszczęścia spada na straż pożarną, która dała dowód bezprzykładnego tchórzostwa.

Najpoważniejsi obywatele miasta Chicago składają winę na strażaków. Nie zwracali oni zupełnie uwagi na krzyki nieszczęśliwych, na prośby zgromadzonej publiczności, starali się nie widzieć dziewcząt wołających o ratunek, których, by ratować, wystarczyło przesunąć drabinę ratunkową, dzieło minuty dla strażaków wprawnych w obchodzeniu się z temi drabinami.

Dopiero po ugaszeniu pożaru dostano się do wnętrza i znaleziono tam szereg ciał popalonych, że się rozpadały pod dotknięciem; co się na tym szóstem piętrze dziać musiało w obliczu straszliwej, nieubłaganej śmierci w płomieniach, — tego sobie wprost wyobrazić nie można!... Pożar wybuchł krótko przed 9tą z rana. Na fatalnym szóstem piętrze zapanowała wśród dziewcząt ogromna panika: nieszczęśliwe nie wiedziały — jak i którędy się ratować; jedna z nich wyskoczyła oknem na ulicę, zabijając się na miejscu.

Oprócz niedbałości straży ujawniło się również, że i przepisy miejskie co do urządzeń zabezpieczających również zupełnie prawie nie były przestrzegane. W sześciopiętrowym budynku były tylko jedne drewniane schody, jedna drabina ratunkowa, a nadomiar złego, winda w ostatniej chwili się zepsuła.

POSZUKIWANIA.

NOWY TRYUMF ZBYSZKA.

Nadzieje Polaków się spełniły.

Nasz Herkules - Zbyszko nie zawiódł, Mahmouta zwyciężył i nic go teraz nie dzieli od sposobności uzyskania wieńca szampionatu światowego.

Obszerna sala Coliseum była wypełnioną po brzegi. Oprócz zwykłej publiczności wszystkie "gwiazdy" sportowe zjechały, by widzieć to niezwykłe widowisko.

Walka obiecywała być zaciętą. Mahmout głosił bowiem już od dni kilkunastu, że jest w doskonałej kondycyi i że z łatwością Zbyszka położy, a Amerykanie byli tak naiwni, że wierzyli mu i zakłady były przyjmowane od 1 do 10.

Zwycięstwo obecne Zbyszka zapewne ochłodziło ich nieco i w przyszłości będą ostrożniejsi.

Publiczność przybyła do Coliseum na czas oznaczony o godzinie 9:30; wszystkie prawie miejsca były zajęte. Obliczają, że około 9 tysięcy widzów znalazło pomieszczenie.

O godzinie 9:30 na arenie zjawił się Frank Gotch, obecny szampion świata, ulubieniec i duma publiczności amerykańskiej. Powitano go serdecznie oklaskami.

Gotch zwrócił się do obecnych i po raz pierwszy solennie przyrzekł, że przyjmuje walkę o szampionat światowy ze zwycięscą obecnych zapasów.

Po ukończeniu przedwstępnych ceremonii na arenę weszli dwaj współzawodnicy — Zbyszko i Mahmout.

Przez pierwsze parę minut utrzymali się na nogach, gdy raptem Mahmout podbił jedną nogę Zbyszka i obydwa kolosy upadli na materac. Po chwili jednak znów się zerwali.

Z początku przez czas długi Mahmout trzymał się akcyi zaczepnej, mniej więcej w przeciągu pół godziny, lecz nie przeciwko fenomenalnej sile Zbyszka nie mógł poradzić.

Pomimo rzucań się i wysiłków Turka, Zbyszko ani razu nie znalazł się w pozycyi niebezpiecznej i zdawał się raczej bawić ze swym przeciwnikiem, chcąc, by publiczność nie mogła narzekać, że za nic pieniądze zapłaciła.

Po czterdziestu minutach walki, poczęto wołać na Zbyszka, "dalej do roboty, przestań bawić się", lecz Zbyszko wiedział najlepiej, co mu czynić wypada.

Nareszcie po godzinie i czterech minutach i 51 sekundach Zbyszko chwytem 'crotch hold' i 'half nelson' przygwoździł Mahmouta do materaca.

Co się działo na sali, jaki szał ogarnął zebranych, trudno wypowiedzieć. Obydwóch uczestników na ramiona wzięto i wśród wyć, okrzyków i oklasków odniesiono do garderoby.

Po krótkiej przerwie, urozmaiconej bójką wśród publiczności, podczas której jednak nikt nie doznał szkody, znowu na arenę wyszli Zbyszko i Mahmout.

Druga część zapasów nie przedstawiała tak wielkiego zainteresowania. Wszyscy byli pewni zwycięstwa Zbyszka i tylko ci, co ulokowali swe pieniądze na Mahmouta, mruczeli sobie pod nosem rozpaczliwie: a nuż?

Lecz po 25 minutach i 43 sekundach musieli się pożegnać z nadzieją. Chwytem 'back arm hold' i 'half nelson' Zbyszko zwyciężył.

I znów zagrzmiała sala od oklasków, znów imię 'Zbysco, the Pole' powtórzyły tysiące ust.

Dalsze projekty Zbyszka.

Przed zapasami z Gotchem, Zbyszko ma zamiar spotkać się raz jeszcze z Dr. Rollerem i zwyciężyć go, jak wszystkich jego poprzedników i tych, co po nim nastąpią. P. Stanisław Cyganiewicz oprócz satysfakcyi zwycięstwa nad jednym z najlepszych zapaśników świata chce to uczynić jeszcze z powodu znanych reklamacyi Dra Rollera. Walka ta, o ile się odbędzie, będzie miała miejsce jak i za pierwszym razem w Kansas City.

Gotch jednak przypomina, że o ile Zbyszko chce się zmierzyć z nim o szampionat, musi się spieszyć, gdyż po pierwszym czerwca Gotch wyjeżdża na 'training' do 'obozu' Jeffresa.

Obecny szampion żąda, by nagroda była rozdzielona w ten sposób: 80 procent dla zwycięscy i 20 procent dla pokonanego.

W końcu Gotch dodał, 'wystarczy to dla foreignera', gdy wywiezie 20 procent do starego kraju.'

Czy aby po zapasach Gotch nie będzie żałował, że tak mało dla pokonanego zostawia.

Mówiąc o wtorkowych zapasach, Gotch wyraził się z całem uznamałości Zbyszka, oddając jednocześniem i podziwem dla siły i wytrzyśnie pochwały dla siły Mahmouta. I po raz pierwszy powiedział szczerze: Nie mogę twierdzić z pewnością, czy go pokonam, nie wątpię jednak, że się coś zrobi z nim.'

Aby te coś na złe Gotchowi nie wypadło, ale, jak mówią Francuzi: 'trzeba nadrabiać miną przy przegranej grze'.

Ostatnie Wiadomości.

Menelik żyje.

RZYM, 30 marca. — Urzędownie zaprzeczono wieści o śmierci króla Abisynii Menelika. Depesza z Addis Ababa głosi, że cesarzowa Taitoa pielęgnuje wciąż Menelika.

Ludożercy.

PARYZ, 30 marca. — Donoszą tu z centralnej Afryki, że 34 Francuzów zginęło w walce z ludożercami, którzy pożarli na miejscu kilka ofiar. Wiadomość tą przywiózł parowiec angielski "Salaga."

Wypadek awiatorów.

CANNES, Francya, 30 marca.— Rozpoczął się tu konkurs awiatorów. Nagrody dochodzą do 100,000 franków. Podczas pierwszego dnia aeronauci Rigal i Weissenbach spadli na ziemię z dość znacznej wysokości Rigal ranny, maszyny połamane Weissenbach wyszedł cało.

Nowy zamach cara na Finlandyę.

HELSINGFORS, 30 marca. — Ukaz carski nakazujący Dumie zatwierdzenie dla Finlandyi pewnych praw bez zgody sejmu fińskiego uważany jest tu za nowy zamach na konstytucyę Finlandyi. Z dniem każdym u narodu rośnie nienawiść do Moskali. W całym kraju wre. Obawiają się odkrytego powstania.

Rządy parlamentarne w Monaco.

MONTE CARLO, 30 marca. — Książę Albert Honore Karol dotychczas absolutny władca swego małego państewka, wydał dekret ogłaszający rządy parlamentarne w Monaco. Wybory odbędą się przez powszechne tajne głosowanie. Zastrzegł on sobie jednak prawo wyboru przewodniczącego parlamentu, lecz jednocześnie ogłasza absolutną swobodę prasy.

Ujęcie japońskich szpiegów.

MANILA, Filipiny, 30 marca.— Wczoraj ujęto dwóch Japończyków, którzy zajęci byli zdejmowaniem planów fortyfikacyi w Corregidor, Cavite. Aresztowani pozostali pozostawieni do dyspozycyi ministra wojny J. M. Dickinsona. Synowie wschodzącego słońca ofiarowywali pewnemu żołnierzowi z korpusu inżynierów poważną łapówkę za dostarczenie fotografij.

Pinchot zniknął z przed oczu reporterów.

CHERBOURG, Francya, 30 marca. — Gdy parowiec "President Grant" przybył do Cherbourga całe zastępy dziennikarzy rzuciły się na poszukiwanie Gifforda Pinchot b. szefa leśnictwa Stanów Zjednoczonych, który podobno udał się do Europy na wezwanie Roosevelta, lecz pomiędzy pasażerami statku Pinchota nie było. Miał on wylądować w Plymouth i odjechać do Londynu, chociaż i tam brać dziennikarska angielska nie może go wykryć.

Bliski koniec rządów Asquitha.

LONDYN, 30go marca. — Po przerwie spowodowanej świętami wielkanocnemi odbyło się pierwsze posiedzenie parlamentu. Walka mająca na celu zmniejszenie władzy lordów dosięga do szczytu. Jednocześnie ogólnie tu uważają, że rządy Asquitha mają się ku końcowi i że w przeciągu kilku najbliższych tygodni ogłoszone zostaną nowe wybory powszechne.

Duma — karykaturą parlamentu.

KOPENHAGA, Dania, 30 marca. — Stosownie do wiadomości odebranych tu z Petersburga rosyjska państwowa Duma z dniem każdym staje się co raz bardziej podobną do karykatury, tracąc wszelkie wpływy i znaczenie. Ostatnie znane wybryki czarnosecińca Puryszkiewicza, który bezkarnie bezcześcił wszystkich i wszystko, szczególnie zaś napadając w sposób trywialny i grubiański na studentek uniwersytetu dowiodły, że rządzi Rosyą związek "prawdziwych Rosyan" w osobach kilku tak podłych osobistości jak Puryszkiewicz, którzy kpią ze wszystkich ustaw parlamentarnych, czując za sobą poparcie knuta i bagnetów na których jak pierwej tak i teraz opiera się moc i siła ciemiężców północy

Stany Zjednoczone wzorem narodów.

KOPENHAGA, Dania, 30 marca. — Wczoraj podczas rozmowy z posłem Stanów Zjednoczonych Eganem król Fryderyk wyraził się, że Stany Zjednoczone mogą służyć wzorem dla wszystkich państw i narodów.

Poseł Egan wrócił przed paru dniami do stolicy Danii i przywiózł osobiste orędzie prezydenta Tafta do króla Fryderyka. Podczas wspomnianego posłuchania król Fryderyk wykazał głęboką znajomość stosunków amerykańskich.

Poseł Egan został zaszczycony również audyencyą u królowej, której przedstawił swą żonę i córkę.

Trzysta osób ginie w ogniu.

BUDAPESZT, 30 marca. — Według urzędowego sprawozdania liczba ofiar podczas pożaru sali balowej w Ockerste dochodzi do przerażającej liczby trzystu osób. Oprócz tego siedmdziesiąt osób walczy ze śmiercią w szpitalach.

Walka w parlamencie angielskim.

LONDYN, 30 marca. — Święta wielkanocne były pożądane w celu zawieszenia broni wszystkich stronnictw politycznych w Anglii w walce, która trwała kilka miesięcy i na razie wywołała niebywały zamęt w administracyi i gospodarce finansowej kraju.

Jedna partya obwinia drugą, za tak nienormalny stan rzeczy, ale żadna nie widzi prędkiego rozwiązania zawikłanej sytuacyi.

Program floty został poparty przez rząd liberalny, aby nie zniechęcić do rządu tej części patryotycznej ludności, która wierzy w niebezpieczeństwo niemieckie, a lordowie omówili kwestę zniesienia przywilejów dziedzicznego parostwa w Izbie wyższej.

A tymczasem kwestya zasadnieje, jak np. prawo veto Izby lordów, albo samorząd dla Irlandyi nie mają żadnych widoków powodzenia.

Wszyscy zdają sobie sprawę, że obecny parlament będzie miał istnienie przejściowe i nie wierzą, by rozstrzygnął te ważne sprawy, od których zależy ukształtowanie nowoczesne Zjednoczonych Królestw.

W ogóle nie spodziewają się, by premierowi udało się rozwikłać nagromadzone trudności i spodziewają się nowych wyborów do parlamentu. W każdym razie Irlandczycy nigdy tak blisko nie stali u celu, jak obecnie, i zdaje się, że samorząd Irlandyi, o który tak długo walczyli, będzie zdobyczą, ostatniego przełomu.

Syn kajzera uczy się rzemiosła.

BERLIN, 30 marca. — Stosownie do zwyczaju, przyjętego w rodzinie Hohenzollernów, każdy z książąt tego domu po dojściu do pewnych lat musi się nauczyć jakiegoś rzemiosła. Starsi synowie cesarza Wilhelma nauczyli się ciesielki, obecnie swój termin rzemieślniczy odbywa najmłodszy i szósty potomek cesarza, książe Joachim. Uda się on w tym celu do Ploen, gdzie ma zamiar posiąść sztukę kowalską. Pod tym względem nie ma żadnych wyjątków i książęta niemieccy muszą rzeczywiście w czasie tego terminu pracować w pocie czoła. Zwyczaj ten został przyjęty w czasach, gdy położenie książąt nie było zbyt pewnem i gdy książe mógł stracić łatwo tron, a być zmuszonym do zarabiania sobie na życie.

Kto odkrył Amerykę?

PARYŻ, 30 marca. — Kwestya, tylokrotnie już poruszana, o tem, kto pierwszy odkrył Amerykę, znowu zajmuje tutejszych uczonych, a to z powodu dzieła, wydawanego obecnie przez włoskiego historyka Guillelmo Ferreri. Staje on w obronie Columba i dowodzi, że twierdzenia Henryka Vignaud, do niedawna i przez długie lata pierwszego sekretarza ambasady St. Zjednoczonych o tem, że zaszczyt odkrycia Nowego Świata powinien przypadać żeglarzowi, imieniem Alfonzo Sanchez, nie wytrzymuje krytyki.

O tem, że to Sanchez miał odkryć Amerykę twierdzi jedynie Vignaud, pozytywnych jednak danych o tem oprócz przypuszczeń nie ma. Ferrero jednak uznaje, że pod innymi względami praca Vignauda jest nadzwyczaj cenną. Bezwątpienia obydwa te twierdzenia wyraża poważną dyskusyą historyków.

Mowa Roosevelta wzbudza w Anglii burzę.

LONDYN, 30 marca. — Mowa wypowiedziana przedwczoraj przez ex-prezydenta Stanów Zjednoczonych Teodora Roosevelta przed studentami egipskiego uniwersytetu wzbudziła dużo rozmów i komentarzy, szczególnie nad pytaniem czy takie zbyt szczere przemówienia jest dobre lub złe i dla kraju i dla międzynarodowych stosunków.

Krytykując niedawne morderstwo premiera Egiptu Routres Pasza Gali, pułkownik Roosevelt wcale nie dobierał słów i nazywał rzeczy po imieniu pomimo iż wiedział, że obraża narodowców, z których większa część sympatyzowała z zabójcą.

Wszystkie dzienniki angielskie poświęciły wczoraj całe kolumny osądzaniu mowy Roosevelta. Prasa radykalna, zgadzając się z intencyą Roosevelta, który chciał być przyjemnym dla rządu angielskiego zaznacza jednakże, że mowa jego nie ułatwi wcale Wielkiej Brytanii trudne jej zadanie w Egipcie.

Dzienniki jednak oddane "torysom" nie szczędzą dla Roosevelta pochwał. Dziennik "Pall Mall Gazette" twierdzi, że Roosevelt oddał przysługę nie tylko Egipcyanom ale i dla sprawy ogólno ludzkiego postępu świata całego.

Również i dziennik "Evening Standard" nazywa przemówienie jego "słowami mądrości wielkiego męża stanu."

Jeden z wybitnych polityków angielskich miał się wyrazić w te słowa: "Mowa Roosevelta postawiła miejscową administracyę w bardzo drażliwym położeniu. Lękam się, dodał dyplomata, że ultra radykali Anglii będą chcieli zaatakować Roosevelta i bardzo być może, że gdy przyjedzie on do Londynu, spotkać go może jaka nieprzyjemność. Nie zdziwił bym się wcale, by anti rooseveltowska kwestya nie została podniesioną w parlamencie. To jest kwestyą polityczną. Osobiście zaś nie ma w Anglii człowieka, któryby nie podziwiał i nie kochał Roosevelta.

Z konwencyi górniczej.

CINCINNATI, O., 30 marca. — Połączona konwencya górników i operatorów Stanów Ohio, Indiana i zachodniej Pennsylvanii odroczyła się wczoraj nie doszedłszy do żadnego rezultatu. Górnicy odrzucili ultimatum operatorów. Podobno międzynarodowa konwencya Zjednoczonych Górników Północnej Ameryki ma ogłosić strajk.

Zamknięcie kopalń w Stanie Illinois.

ST. LOUIS, Mo., 30 marca. — Stosownie do zapowiedzi Alfreda J. Moorsheada, prezesa związku operatorów węglowych Stanu Illinois wszystkie kopalnie węgla Stanu Illinois we czwartek w nocy zostaną zamknięte. Stan ten potrwa nie mniej do trzydziestu dni. Kontrakt górników z właścicielami kopalń kończy się we czwartek w nocy. Górnicy zażądali podwyżki płac.

Strajk maszynistów.

PERU, Ind., 30 marca. — Zarząd zakładów "Model Gas Engine Co." i "Otis Elevator Co." odmówił żądaniu maszynistów o zwiększenie płac. Z tego powodu 300 maszynistów opuściło pracę.

Pod zarzutem przekupstwa.

JACKSON, Miss., 30 marca. — Zaaresztowano tu L. C. Dulaneya oskarżonego o przekupstwa podczas ostatnich wyborów senatoryalnych. Uwolniono go po złożeniu kaucyi w sumie $5.000.

Skazanie handlarza żywym towarem.

Przed paru tygodnia donosiliśmy o sprawie L. Fleminga, który za parę dolarów sprzedał swą żonę do jednego z lupanarów chicagoskich, we wtorek sędzia Going skazał go na rok więzienia i zapłacenie $1000.

Aresztowanie dwużeńca.

Trzydziesto czteroletni krawiec Józef de Witt został oskarżony o dwużeństwo, a sędzia Maxwell, który się tą sprawą zajmuje pozostawił go na wolności pod kaucyą w sumie $2.000.

Za oszczerstwo $25,000.

We wtorek panna Anna Etringer wniosła skargę do sądu, żądając 25 tysięcy dolarów odszkodowania od pani M. McCarthy, która przed paru miesiącami rozpowszechniła o niej ubliżające wieści.

Aresztowana pikieta.

Policyant ze stacyi przy Chicago ave., zaaresztował we wtorek przed fabryką cygar firmy Salares and Co., 19 W. Kinzie str., nie należącą do związku zawodowego, dwóch unijnych robotników Lejbowicza i Kegelsa, którzy stali na pikiecie i nie dopuszczali do pracy nieunistów.

Stensland opuścił szpital.

Paweł O. Stensland, smutnej sławy bankier z Milwaukee ave., którego po odsiedzeniu części kary więziennej był zwolniony na słowo i z powodu słabego zdrowia umieszczony w szpitalu, we wtorek wyleczony zupełnie, opuścił szpital.

Pułkownik z Koepenick w Chicago

Do Chicago przybyła jedna ze znakomitości tego świata 'pułkownik z Koepenick, a właściwie W. Voight. W roku 1906 zadziwił on wielkich i małych swą dzielnością, z jaką, przebrany za pułkownika, zatrzymał oddział żołnierzy i poszedł rewidować [!] kasę miejską. Niestety pułkownika po paru zaledwie dniach złapano i osadzono w więzieniu. W końcu go ułaskawił cesarz, a publiczność wdzięczna za kilka chwil śmiechu, jakie jej swym kawałem dostawił, uzbierała dla niego drogą składki publicznej kilka tysięcy marek.

Teraz półkownik podróżuje w charakterze pana, żyjącego z własnych funduszów.

Pozbawił się życia na ulicy.

Nieznanego nazwiska mężczyzna liczący około 30 lat, popełnił w ub. tygodniu samobójstwo na rogu La Salle i Madison ulicy. Denat strzelił do siebie z rewolweru w chwili, gdy na ulicach było tysiące osób. Gdy go podniesiono, dawał jeszcze słabe oznaki życia, lecz krótko potem zmarł w szpitalu św. Łukasza.

Widocznie nędza popchnęła go do tego czynu, bo nie znaleziono przy nim ani centa, a ubranie wytarte i stargane świadczyło, że znajdował się w krytycznej sytuacyi.

Jeszcze jeden straszny pożar.

W domu salunisty Józefa Łukaszczyka pnr. 1524 przy Ashland ave., wybuchł w sobotę w nocy pożar po północy.

Wszyscy byli pogrążeni w głębokim śnie. Jeden z mieszkańców, Fran. Goryl wyskoczył oknem, zostawiwszy żonę Agnieszkę, 18 letnią i dwumiesięczne dziecko, która chciała ratować je i siebie, ale nie mogła wydostać się z palącego domu i padła z dzieckiem na podłogę bezprzytomna.

W ogólnem zamieszaniu nikt nie dostrzegł tego odrazu.

Nie znalazł się nikt taki odważny, by starał się ocalić nieszczęśliwą ofiarę i wskoczył do palącego domu.

Gdy ugaszono rozszalały żywioł, znaleziono nieszczęśliwą matkę razem z dzieckiem, strasznie popaloną.

Do boku cisnęła ona swoje dziecię. Obie ofiary dawały słabe znaki życia, po wyniesieniu ich na ulicę, skonały wśród strasznych męczarni.